Nr. 338. Kraków, Niedziela 18 Grudnia 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

OD WYDAWNICTWA.

Czwarty rok dobiega, jak założyliśmy codzienne pismo polityczne p. t. *Kurjer Polski*, aby przy pomocy niezawisłego organu, wszystko, co polskie, dźwigać i podnosić, a w szczególności prasy polskiej skuteczniejsze wywalczyć uznanie i poparcie. Mimo ciężkich warunków, pozyskaliśmy w ciągu tych lat czterech liczne grono zwolenników, a *Kurjer Polski* wychodzi dziś nietylko w obu kraju stolicach: we Lwowie i w Krakowie, ale znalazł czytelników w tych nawet kołach, do których nie dochodziło dotąd żadne codzienne pismo polityczne. Zrozumiały szersze koła polskiego społeczeństwa, że potrzebnem jest w Galicji pismo, któreby zostawało po za obrębem wpływów partyjnych i liczymy też na to, że i nadal nie odmówią nam poparcia.

Aby zaś ci wszyscy, którzy nie mieli sposobności poznać kierunku naszego pisma, mogli się w niem bliżej rozpatrzeć, przeto każdemu, kto tego na prowincji zażąda, a dotąd pisma naszego nie abonował, posyłać będziemy *Kurjer Polski* bezpłatnie do nowego roku.

Dotychczasowi abonenci *Kurjera Polskiego* z zadowoleniem przyjmą pożądaną wiadomość, że pozyskawszy stałe współpracownictwo znakomitego publicysty p. Kazimierza Bartoszewicza, drukować będziemy jego *Kroniki tygodniowe*, *Fejletoniki* i wyczerpujące relacje o wszystkich niemal książkach polskich, jakie się pojawiają na pułkach księgarskich.

Dział sztuki i krytyki teatralnej złożyliśmy w doświadczone ręce Zygmunta Sarneckiego, zasłużonego znawcy sceny polskiej, estetyka i pisarza dramatycznego.

W tece naszej mamy również przygotowane do druku: *Wspomnienia* Józefa Blizińskiego, nowellę Michała Bałuckiego p. t. *Na psim sądzie*, cykl nowel Teodora Jeske Choińskiego, Włodzimierza Zagórskiego, Klemensa Junoszy, wreszcie oryginalną powieść Józefa Orłowskiego p. t. *Miłość i egoizm*, skreśloną na tle obecnych stosunków galicyjskich.

Obecnie w fejletonie *Kurjera Polskiego* rozpoczynamy druk wybornej powieści oryginalnej Józefa Rogosza p. t. *Czarny Prokop*, a równocześnie rozpoczynamy też druk nadzwyczaj interesującego, a historycznego dzieła p. t. *Z życia Hohenzollernów*.

Wychodząc wreszcie z zasady, że prawdziwy dziennik powinien prócz polityki, spraw ekonomicznych, literatury i drobiazgów, notować inne także objawy życia ludzkiego, wprowadzamy z dniem dzisiejszym cały szereg nowych rubryk, poświęconych: Rolnictwu, Modom, Sportowi, Podróżom i t. d., które odtąd w pewnych odstępach czasu będą się u nas stale pojawiały.

Prenumerata wynosi:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	**1** złr.	**35** ct.
Kwartalnie . . .	**4** „	— „
Półrocznie . . .	**8** „	— „
Rocznie	**16** „	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „	**15** „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . .	**1** złr.	**70** ct
Kwartalnie . . .	**5** „	— „
Półrocznie . . .	**10** „	— „
Rocznie	**20** „	— „

W Niemczech:

Kwartalnie . . .	**5** złr.	**80** ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie	**6** złr.	**70** ct

Przedpłatę przysyłać najdogodniej przekazem pocztowym wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Florjańska l. 28**, lub też do Administracji ***Kurjera Polskiego*** **we Lwowie ul. Kopernika l. 5.** Stosownie do tego gdzie komu bliżej i skąd pragnie pismo otrzymywać.

W przededniu wielkiej rocznicy.

Kraków, 18 grudnia 1892.

Sto lat dobiega jak polityka partyjna i ambicje osobiste naszych „wielmożów“ przyczyniły się do podziału ziem polskich. Od tego czasu Naród polski wiele ciężkich przebył doświadczeń. Zawiodły nas przedewszystkiem w zupełności nadzieje, że tysiącletnia przeszłość Narodu i jego cywilizacyjne zasługi zapewnić nam mogą skuteczne poparcie ludów, mających te same, co i my pragnienia wolności i pokrewne cele polityczne. Szaleliśmy za Francją i Napoleonem, ale legiony polskie i olbrzymie ofiary krwi i mienia torowały tylko drogę osobistym jego widokom. Pełne chwały walki z r. 1831 i najszczytniejszego poświęcania wysiłki z r. 1863, nie wydały również upragnionego rezultatu, bo nie obliczyliśmy należycie sił naszych, a partyjne dążności rozbijały jedność i udaremniały należytą sił polskich organizację.

Przekonaliśmy się tylko we wszystkich tych zapasach, że wielka przeszłość historyczna ma jedynie znaczenie dla naszego cywilizowanego rozwoju, ale nie zastępują siły, któraby nam choćby jednego zdobyła alianta, lub pod nasze sztandary skupiła tych przynajmniej, z którymi przeżyliśmy całe wieki, broniąc ich naszemi piersiami od obcych najazdów.

Przeświadczenie to powinnoby prowadzić nas do zrozumienia niewątpliwej prawdy, że całą naszą potęgą są te siły, jakiemi faktycznie rozporządzamy, a które zapobiegliwą akcją powinniśmy z dnia na dzień mnożyć.

Byłoby to zaś tem badziej pożądanem, ile że na dwa wystawieni dziś jesteśmy ognie: jeden wytępić nas pragnie z całą bezwzględnością w imię pangermańskiej, wyższej rzekomo cywilizacji, drugi pod egidą prawosławia i panrosyjskiej gorączki radby zgładzić wszelki ślad polskiego imienia.

Niestety jednak po stu latach tylu bolesnych doświadczeń nie dojrzeliśmy jeszcze do tego stopnia, abyśmy mogli sobie zdać należycie sprawę z naszego położenia. Co więcej rozmaitych używamy sposobów, aby zakryć istotną prawdę... chociażby nawet kirem, jaki, za inicjatywą patrjotycznej młodzieży polskiej okrywać nas powinien w tym roku na znak narodowej żałoby.

Niechże się zejdą wszyscy „wielmoże“ doby dzisiejszej: panowie konserwatyści rozmaitych odcieni, panowie z liberalnego obozu, ludowcy, postępowcy, radykali i wszyscy, którzy nowe dla narodu wytyczać pragną drogi. Czyż razem wziąwszy, nie przedstawiają tego samego obrazu, jaki przed stu laty przedstawiały ziemie polskie? Czy nie te same dziś zapasy koteryjne, namiętności osobiste, aspiracje samolubne i nie ta sama wreszcie polityka partyjna, rozrywająca wszelką jedność i niwecząca w zarodku każdą pracę, każde szlachetniejsze usiłowanie? Gdzie jest to hasło święte, wypleniające pychę z serc zimnych i zawziętych? Gdzie ta względność braterska i poszanowanie wzajemnych zapatrywań? Czy liberum veto nie rozlega się od murów uniwersyteckich aż do sali obrad jedynej reprezentacji narodu polskiego — Koła polskiego w Wiedniu? Czy nie ma dziś tajnych z obcemi siłami paktów, wzajemnego czernienia się, intryg i knowań niegodnych? Czy nie ma frymarki dobrem publicznem dla celów osobistych? Czy nie kwitnie dziś w całej pełni polityka familijna i koteryjna?

To jest więc słuszny powód grubej żałoby, żeśmy się w niczem nie zmienili, i że nawet do winy przyznać się nie chcemy. Ale najgrubszą nawet żałobą nie zakryjemy tego, że praca polska niema łaski i uznania, a my obcą tandetą pokrywamy nasze potrzeby, że codzień mnóstwo sił polskich przymiera z głodu, a obcy zajmują ich miejsca, że zamiast roztropnie pomagać, przygnębiamy zapomnieniem lub co gorzej, szkodzimy samolubnem postępowaniem braciom naszym na ojczystych kresach i pod obcymi zaborami. Nie zakryjemy tego również, że nie ma u nas litości i poszanowania dla polskiego imienia, że lada agitator zagraniczny ma więcej wiary niż najzasłużeńsi rodacy, i że nad sumienną tych ostatnich służbę przekładamy protektorat Pernersdorferów i Kronawetterów, poniżając się przytem wszystkiem na każdym kroku wobec obcych, a zapamiętały bój tocząc na noże między sobą, i nie o zasady, lecz o nędzną, na zwyczajnej prywacie opartą hegemonję.

W tym smutnym stanie rzeczy, wśród ogólnego niezbyt zręcznie pokrywanego przygnębienia, będącego wpływem rozpaczliwych wysiłków poszczególnych jednostek pozostawionych własnemu losowi, mamy zgromadzić wszystkie nasze zasoby, wszystkie pracy owoce na rok przyszły do Lwowa na wielką wystawę krajową.

Jeźli tak postanowiono, niechże będzie wystawa i niech będzie jak najświetniejszą.

Nie traćmy jednak tego z oczu, co nam w stuletnią rocznicę rozbioru ziem polskich przedewszystkiem na sercu leżeć powinno. Niechże obrady długie i rozwlekłe nad urządzeniem i uświetnieniem wystawy, połączą się z wyczerpującą dyskusją mężów fachowych nad położeniem poszczególnych gałęzi przemysłu krajowego i pracy polskiej w ogóle. Niech myśl wystawy pobudzi do czynu najdzielniejsze jednostki, by wzmocnić i polepszyć warunki tej pracy, jakiej owocem poszczycić się pragniemy w roku przyszłym.

Jeźliśmy nie dojrzeli jeszcze do tego stopnia, aby kres położyć wszelkim walkom partyjnym, niechże przynajmniej zmniejszy się zaciętość partyjna, aby narady nad wystawą krajową doprowadziły do utorowania dróg zmierzających do ekonomicznego odrodzenia kraju.

Urzeczywistnienie tej myśli będzie dowodem, że nie umarła, ale żyje ta Matka, której nie odstąpiliśmy mimo tylu przejść ciężkich!

Z rodzinną wiarą i miłością, z siłą męzkiego postanowienia i z niezwalczoną energją spieszmy do dzieła, abyśmy stuletnią rocznicę rozbioru ziem polskich witać mogli złączeniem wszystkich sił i pracy kierunków — w celu najświętszym: odrodzenia Ojczyzny!

J. O.

Giebts Richter in Berlin.

Kto nie zna owej anegdoty historycznej, która opowiada, że gdy Fryderyk W. pragnąc rozszerzyć ogród w Son-Suuçi, zagroził sąsiadującemu z nim młynarzowi wywłaszczeniem, jeśliby mu tenże swego młyna dobrowolnie nie sprzedał — że wtedy młynarz najspokojniej odpowiedział: *Gibts Richter in Berlin!* Znaczyło to innemi słowy, że ponad wolą królewską, która w owych czasach była interesem państwa, stało prawo powszechne, strzeżone przez niezawisłych a sprawiedliwych sędziów.

Każde państwo dbające o swój byt, o siłę wewnętrzną i całą przyszłość swoją — każde państwo rozumne zapewnia przedewszystkiem swoim poddanym bezstronny wymiar sprawiedliwości, bo inaczej nie mogliby oni żyć spokojnie. Jeżeli osoba monarchy, jak to stary Guizot trafnie utrzymuje, jest kopułą wieńczącą gmach państwowy, to sądownictwo należałoby nazwać głównym filarem, na którym kopuła spoczywa. Biada monarchji, w której ten filar zacznie się rozsypywać. Upadek całego gmachu jest wtedy nieuchronny. Sprzedajni sędziowie, stronnicze trybunały, to pierwsze zwiastuny śmierci w każdym organiźmie państwowym.

Choćbyśmy wcale nie sympatyzowali z brutalnymi elektorami, którzy budowali pruską monarchję, przyznać jednak musimy, że byli to politycy niezmiernie bystrego umysłu, świadomi tak celu, do którego bez wytchnienia dążyli, jak i dróg do niego wiodących. Nie da się także zaprzeczyć, że po większej części byli to monarchowie bardzo sprawiedliwi, którzy nawet osobistym swoim przyjaciołom, jeśli ci, jako pospolici zbrodniarze przed trybunałem stanęli, bez wahania głowy ścinali. Sądownictwo otaczane szczególniejszą ich opieką, stało też w Prusiech bardzo wysoko i każdy mieszkaniec mógł tam z dumą powiedzieć:

Giebts Richter in Berlin!

I trwały te stosunki aż do naszych czasów, do chwili, gdy obok króla pruskiego, jako pierwszy jego doradca stanął Otto Bismarck, mąż hołdujący zasadzie: że siła idzie przed prawem! Pod naciskiem jego woli żelaznej ugięły się dotąd nieugięte sądy pruskie, a cały szereg procesów podczas kulturkampfu, bezwzględne ściganie Arnima i innych, osobistych nieprzyjaciół kanclerza, przekonały Europę, że w kraju „dobrych obyczajów, bojaźni Bożej i bezwzględnej sprawiedliwości“, coś psuć się zaczęło, skoro nawet sądy to czynią, czego Bismarck żąda.

I zło przez niego zasiane musiało głęboko zapuścić korzenie, jeśli męża, jak Alwardt, o którym jednogłośnie bezstronni świadkowie zeznawali, że jest człowiekiem uczciwym a szlachetnym patrjotą, jeśli człowieka, który przed sądem udowodnił, że fabryka Loewego w rzeczy samej złe karabiny wyrabia, jeśli męża takiego wbrew sprawiedliwości, a tylko przez oparcie się na zimnym paragrafie, zasądzono na więzienie. A nim oskarżony stanął przed trybunałem, powszechnie wiedziano, jaki wyrok zapadnie.

Rozumiemy zimny interes państwa. Uwolnienie Alwardta byłoby starczyło za dowód, że najwyższa administracja wojskowa w Prusiech jest sprzedajną, że armja tego państwa ma broń najgorszą i że żydzi w swoim ręku wszystko tam trzymają. Do takiej kompromitacji rząd nie mógł dopuścić. Lecz z drugiej strony czy nie rozporządza on najrozmaitszymi środkami policyjnymi, które w takich wypadkach mogą mu należytą oddać usługę? Czy w tę grę potrzebował koniecznie wciągać trybunały? Czy przyjemnie mu teraz, gdy widzi sponiewierany majestat sądu i słyszy zewsząd wołania: *Es giebts keine Richter in Berlin!*

Ale smutna ta sprawa nie będzie bez błogich następstw. Kiedy cała prasa zostająca na żołdzie złotego internacjonału, bezcześci Alwardta a wyrok sądu pod niebiosa wynosi, wtedy krocie dotąd obojętnych zaczynają patrzeć coraz trzeźwiej i ze zdumieniem pytają: Co zacz są owi ludzie, którzy zhańbili Francję, łupiąc akcjonarjuszów Towarzystwa panamskiego, którzy za drogie pieniądze wciskają w dłoń biednemu żołnierzowi karabiny wątpliwej wartości, którzy są złym duchem Europy, dźwigającej dziś jarzmo najsmutniejsze, jarzmo upodlenia!

Ten posiew wyda owoce, bo je wydać musi i może jeszcze za dni naszych usłyszymy, jak mieszkańcy piaszczystej Brandenburgji znów z dumą będą powtarzali: *Giebts Richter in Berlin!* ρ.

Obecne położenie parlamentarne w Austrji.

Wiedeń dnia 16 grudnia.

Szereg starć i zdarzeń w parlamencie austrjackim od 23 listopada do dnia dzisiejszego miał szeroki rozgłos i silne sprawił wrażenie w ludności, ale nie spowodował przesilenia ani ministerjalnego, ani parlamentarnego. Bo chociaż hr. Kuenburg, „minister dla lewicy“ ustąpił z gabinetu hr. Taaffego, ministerjum to pozostało bez żadnej zmiany w swem stanowisku i kierunku. Nie zaszło także przesilenie parlamentarne, gdyż ani dążenia stronnictw parlamentarnych, ani ich siły i wzajemne między niemi stosunki, nie doznały żadnej zmiany.

Aby należycie pojąć znaczenie wspomnianego szeregu zdarzeń i starć parlamentarnych, ocenić dobrze obecne położenie polityczne w Austrji i przedstawić je dokładnie, należy sięgnąć okiem do początku teraźniejszej sesji Rady państwa, otwartej 9 kwietnia 1891 roku i przeglądnąć cały tok tej sesji do dnia dzisiejszego.

Wiadomo, że przy wyborach do Rady państwa w marcu 1891 roku, odnieśli zupełne zwycięztwo młodoczesi nad staroczechami. Wskutek czego znikło z Izby poselskiej stronnictwo staroczeskie, z którem sprzymierzona delegacja polska i klub hr. Hohenwarta, stanowiły przez lat 12 większość parlamentarną, wprawdzie nie silnie zwartą, bo nie mającą wspólnego programu afirmacyjnego, lecz zjednoczoną tylko programem negacyjnym, wspólną dążnością odporną przeciw centralizacji i germanizacji. Przed otwarciem sesji Rady państwa w kwietniu 1891 roku, wiedzieli wszyscy znający stan rzeczy, że owej większości parlamentarnej, istniejącej przez lat dwanaście, nie będzie w nowej Izbie poselskiej; albowiem posłowie polscy wraz z stronnictwem Hohenwarta stanowili i stanowią mniejszą tylko połowę Izby, zaś młodoczesi, którzy weszli w miejsce staroczechów, zajęli już poprzednio w wewnętrznych sprawach monarchji stanowisko tak skrajnoopozycyjne, a co gorsza, w sprawach zagranicznych objawili dążenia panslawistycznorosyjskie, że nietylko posłowie polscy, ale nawet stronnictwo Hohenwarta sprzymierzyć się z nimi nie mogło. Wiadomem było także, że i „lewica“ niemiecka, chociażby połączyła się z skrajnemi stronnictwami niemieckiemi, niebędzie jeszcze większością Izby poselskiej.

W takiem położeniu rzeczy, „lewica“ niemiecka, opuszczając swoje dotychczasowe opozycyjne wobec rządu stanowisko, pragnęła sprzymierzyć się z delegacją polską, aby utworzyć stałą większość, którąby rozstrzygała wszystkie sprawy w parlamencie. Za pośrednictwem prezesa ministrów hr. Taaffego, odbyła się w pierwszych dniach kwietnia 1891 roku konferencja przewódców „lewicy“ pp. Chlumeckiego i Plenera z prezesem Koła poselskiego polskiego p. Jaworskim. Na tej konferencji, p. Jaworski, odpowiednio uchwałom Koła polskiego, oświadczył stanowczo: że posłowie polscy w takim tylko razie weszliby w skład większości parlamentarnej wraz z „lewicą“ niemiecką, jeżeli do tej większości wejdzie także klub Hohenwarta, to jest, jeżeli większość parlamentarną składać będą trzy stronnictwa: delegacja polska, lewica niemiecka i klub Hohenwarta, i porozumieją się co do zasad wspólnego postępowania. Przewódcy „lewicy“ odrzekli wówczas (tak — jak i teraz przed dwoma tygodniami), że chętnie widzieć będą jeżeli do większości utworzonej z delegacji polskiej i lewicy, wejdą niektórzy posłowie z klubu Hohenwarta; ale nie mogą zgodzić się, aby w skład formującej się większości wszedł cały klub Hohenwarta wraz z swym naczelnikiem, którego dążenia polityczne, wprost im przeciwne, ujawniły się wówczas, gdy był prezesem ministrów, a w jego stronnictwie są grupy, z których zasadami nigdy się lewica nie zgodzi.

Nie potrzebuję tu powtarzać powodów wielokrotnie wymienionych, dla których delegacja polska wzbraniała się stanowczo i wzbrania się także dzisiaj stanowić większość parlamentarną z samą tylko „lewicą“, która w tej większości miałaby zupełną przewagę.

Słowem rokowania ówczesne nie doprowadziły do utworzenia stałej większości w Izbie poselskiej.

Ale po mowie tronowej z d. 9 kwietnia 1891 roku, w której Cesarz wezwał, iżby reprezentanci ludów składających monarchję, zawiesiwszy spory polityczne, zajęli się w teraźniejszej sesji załatwieniem spraw ekonomicznych, których rozwiązania wymaga dobro wszystkich ludów — ponowiły się negocjacje pomiędzy trzema wielkiemi stronnictwami Izby, t. j. delegacją polską, klubem Hohenwarta i „lewicą“. Odpowiednio powyższemu wezwaniu wypowiedzianemu w mowie tronowej, stanął między temi trzema stronnictwami układ, aby pozostając każde przy swoich zasadach politycznych i zastrzegając sobie wolną rękę do działania w ich obronie, zająć się w teraźniejszej sesji przedewszystkiem załatwieniem ważnych spraw ekonomicznych.

Stosownie do tego programu postępowania, starały się te trzy stronnictwa załatwiać zgodnie sprawy ekonomiczne, a tworząc razem przeważną większość Izby, rozwiązały w ciągu półtora roku, pomimo opozycji skrajnych stronnictw niemieckich i młodoczeskiego, kilkanaście ważnych kwestyj ekonomicznych; między innemi uchwalono traktaty handlowe z ościennemi państwami, uregulowano walutę przez oznaczenie jej wartości w złocie i t. d. Nadmienić tu należy, że w ciągu półtorarocznego trwania teraźniejszej sesji, jedynie tylko delegacja polska trzymała się ściśle warunków umowy; nie wysuwała na pierwszy plan kwestyj politycznych, lecz zajmowała się wyłącznie załatwieniem spraw ekonomicznych. Ale dwa inne stronnictwa złamały kilkakrotnie umowę wspomnianą. Mianowicie stronnictwo Hohenwarta, a raczej jedna z grup tworzących to stronnictwo, występowała kilka

razy z upomnieniem się o prawa korony czeskiej, których przeprowadzenie wymagałoby zmian w ustawach zasadniczych całego państwa.

Częściej jeszcze „lewica“ łamała umowę: naprzykład, podczas uchwalania ustaw walutowych, ci członkowie komisji walutowej, którzy należeli do lewicy, usiłowali tę ważną sprawę ekonomiczną użyć za środek do zdobycia szerszego stanowiska politycznego dla swej partji i przewagi w państwie.

Z tych trzech stronnictw tworzących od czasu do czasu większość Izby dla załatwiania spraw ekonomicznych, delegacja polska stanowiła ogniwo pośrednie, łączące dwa inne stronnictwa. Jej stosunki z klubem Hohenwarta były ściślejsze, niż tegoż klubu z lewicą; a także w przyjaźniejszych żyła stosunkach z lewicą, niż lewica z klubem Hohenwarta.

Gdy wskutek niepomyślnie przeprowadzanej ugody w Czechach, a także z kilku innych powodów, których tu dzisiaj wymieniać nie będę, wzrósł wpływ „lewicy“ niemieckiej w rządzie; gdy oddzielny minister lewicy zasiadł w gabinecie hr. Taaffego, a minister dla Czech ustąpił z tego gabinetu; gdy oprócz tego w stronnictwie hr. Hohenwarta, które zawsze było słabo zjednoczone, jedność osłabła jeszcze więcej, a kilka grup od niego odpadło, sądzili przewódcy „lewicy“, szczególnie p. Plener, że nadeszła chwila, aby ponowić usiłowania w celu utworzenia stałej większości w Izbie, złożonej tylko z „lewicy“ i delegacji polskiej, z wyłączeniem stronnictwa Hohenwarta. Sądzili także, że rząd użyczy skutecznej pomocy dla osiągnięcia tego celu, a delegacja polska zgodzi się chętnie na to, widząc wewnętrzny stan klubu Hohenwarta i dążenie jednej grupy w tem stronnictwie, dążenie sprzeczne z dążnością narodową polską.

Po niefortunnej mowie ks. Schwarzenberga — w której uderzył na Węgrów, tak jak przed rokiem uderzał na Polaków, a wywołując wielki spór polityczny złamał także ugodę pomiędzy trzema stronnictwami — sądziła „lewica“, że nadeszła stósowna chwila do gwałtownego działania w powyżej wspomnianym celu. Twierdząc, że ks. Schwarzenberg przemawiał i działał w imieniu całego stronnictwa Hohenwarta, usiłowała „lewica“ wyrzucić to stronnictwo z owej luźnej większości, sformowanej od czasu? dla załatwiania spraw ekonomicznych. Naczelnicy lewicy przedstawili prezesowi ministrów, że dla postępu prac parlamentarnych, nieodzowną jest rzeczą utworzenie stałej większości w Izbie poselskiej, a tę większość może stanowić tylko lewica i delegacja polska, oraz zawezwali rząd do starania się o stworzenie takiej większości. Ale na znanej naradzie u hr. Taaffe, przewódców lewicy z prezesem Koła polskiego, p. Jaworski, odpowiednio uchwale Koła, oświadczył ponownie, że delegacja polska zgodzi się wejść do stałej większości parlamentarnej, jeżeli tę większość stanowić będą wszystkie trzy wielkie stronnictwa, to jest posłowie polscy, „lewica“ i klub Hohenwarta. Przewódcy lewicy sprzeciwili się również stanowczo teraz, jak przed półtora rokiem tworzeniu większości wraz z klubem Hohenwarta i rokowania się rozbiły.

Po tym niepomyślnym ataku, wykonanym przez „lewice“ w celu zdobycia szerszego stanowiska, musiała ona rozpocząć odwrót. Wykonywuje go powoli na stanowisko, które zajmowała przez półtora roku. Dla zakrycia tego odwrotu, zaatakowała rząd odmawiając mu funduszu dyspozycyjnego. Ale zadaleko zapuściła się w walce, aby mogła odwrót ten wykonać bez straty. Padł już w tym odwrocie jej minister, hr. Kuenburg... Podczas ostatnich czynności Izby poselskiej, lewica uchwalając, zgodnie z dwoma innemi wielkiemi stronnictwami prowizorjum budżetowe na dwa miesiące, powróciła przez ten krok prawie zupełnie na swe dawne stanowisko.

Wprawdzie przewódca jej p. Plener, przemawiając w Izbie świeżo 15 grudnia, podczas rozpraw o prowizorjum budżetowem, oświadczył, że lewica chociaż nie zajmie stanowiska opozyjnego, jednak nie będzie się troszczyła o przeprowadzenie spraw w parlamencie. Trudno przewidzieć jak długo pozostanie lewica na tem „stanowisku dąsania się“, nieodpowiedniem wielkiemu stronnictwu. Jednak spodziewać się należy, że niezadługo wszystkie trzy wielkie stronnictwa umiarkowane, zachowując sobie „wolną rękę“ do obrony swych zasad politycznych, działać będą wspólnie dla załatwiania spraw ekonomicznych.

Rada państwa.

Wiedeń. dnia 17 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej wniósł dep. Formánek interpelację do rządu z powodu rozporządzenia policyjnego, zabraniającego rozlepiać afisze, którymi młynarze czescy wzywali konsumentów do kupowania tylko czeskiej mąki, albowiem konkurencja protegowanych przez rząd budapeszteński młynarzy węgierskich podkopuje byt czeskiego młynarstwa.

Po załatwieniu kilku innych spraw przeszła Izba do porządku dziennego.

Imieniem komisji gospodarczej referuje dep. Kozłowski o ustawie, upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Hiszpanią. Mówca zwraca uwagę na niezadowolenie ludności hiszpańskiej z ceł ochronnych, oraz na wzrastający w Hiszpanii wskutek zmiany gabinetu wpływ wolnohandlowców. Ze względu na serdeczne stosunki, jakie istnieją między dworem madryckim a wiedeńskim, byłoby także utrzymanie przyjaźni w stosunkach handlowych bardzo pożądane. W końcu wyraża dep Kozłowski życzenie, aby się udało wciągnąć Hiszpanję do środkowo-europejskiego związku celnego.

Projekt ustawy przyjęto.

Dalej uchwaliła Izba 150.000 złr. na zapomogi dla dotkniętej niedostatkiem ludności, zwolniła czeską pożyczkę krajową (1 miljon) na zapomogi dla biednych od opłaty stempla i należytości zatwierdziła ustawy: o upaństwowieniu niektórych sieci telefonicznych, o konwersji galicyjskiego długu indemnizacyjnego, o zniesienie myta wodnego, o wyborach w galicyjskich gminach wiejskich itd.

Wybór dep Żuckera Izba zatwierdziła. Sprawę wyboru dep. Hofmokla odroczono z powodu słabości referenta dra Byka.

Następnie przyjęła Izba wniosek rodziny Liechtensteinów.

Dep. Lang i tow. wnoszą interpelacje w sprawie oclenia piwa niemieckiego, celem ochrony krajowego przemysłu.

Dep. Eim i tow. wnoszą interpelacje w sprawie reformy wojskowej ustawodawstwa karnego.

Dep. Kaiser i tow. interpelują rząd w sprawie cen mięsa w Wiedniu i zapytują, czy rząd rzeczywiście zamierza utworzyć granicę rumuńską dla bydła rzeźnego, ponieważ przez to ucierpiałoby rolnictwo. Interpelanci domagają się ograniczenia pośrednictwa na wiedeńskiem targu na bydło.

Po załatwieniu powyższych spraw, prezydent dr. Smolka zamknął posiedzenie a oświadczywszy, iż terminu zwołania następnego posiedzenia nie może oznaczyć, życzył deputowanym i ministrom wesołych świąt.

W kołach parlamentarnych utrzymują, że z powodu mowy dra Gessmanna o towarzystwie „Phoenix“, wygłoszonej w Radzie państwa, wytoczone zostało śledztwo przeciw radcy ministr. Kannowi.

(∞)

Stosunki na prowincji.

(Sklepy chrześcijańskie).

Społeczeństwo nasze, oddane głównie roli, do lat ostatnich prawie nie zwracało uwagi na handel, który od wieków jest wszędzie jedną z najważniejszych dźwigni dobrobytu narodowego. Powierzywszy go od czasów Łokietka i Kazimierza W. rękom żydowskim, przypatrywało się ono spokojnie, jak obcych przybyszów tłumy czarne a ruchliwe, wysysały z jego organizmu soki najżywotniejsze i dopiero gdy nędza zajrzała do chat naszych i gdy nam samym chleba zabrakło, dopiero wtedy poczęliśmy myśleć o samopomocy. Dodatni ruch w tym kierunku rozpoczął się najpierw w Królestwie Polskiem; w ostatniem jednak dziesięcioleciu rozszerzył on się także na Galicję i dziś mamy już kilkaset sklepików chrześcijańskich, których godłem jest i zawsze pozostanie: cicha a rzetelna praca. Cokolwiek w tym kierunku stanie się dodatniego w naszej prowincji, *Kurjer Polski* nie omieszka tego zapisać, że zaś starania jednostek, choćby najgorliwszych, nie będą pomyślnym uwieńczone skutkiem, jeśli nie znajdą poparcia u ogółu publiczności, przeto prosimy wszystkich ludzi dobrej woli, by nam przysyłali prawdziwe szczegóły i zdrowe uwagi o sklepach chrześcijańskich już istniejących, aby nam wskazywali miejscowości, w których takie sklepy mogłyby z korzyścią być założone, a by nam przysyłali wskazówki co do innych gałęzi handlu krajowego, słowem prosimy ich gorąco o czynne poparcie w usiłowaniach. które mają na celu tylko dobro ojczyzny.

Pierwszy głos o sklepach chrześcijańskich doszedł nas z powiatu wielickiego. Oto co nam pisze jeden z przyjaciół *Kurjera:*

Z pod Biskupic d. 12 bm. 1892 r.

Niech Pan Bóg tych błogosławi, którzy postanowili wydrzeć nas z rąk handlarzów żydowskich! Wszak w sklepie katolickim miara i waga rzetelna, towar niefałszowany i cena nie wyższa niż u żyda. Mówiono, że katolik nie będzie kupcem, nieprawda! Myśmy dotąd mieli pod tym względem jeno bielmo na oczach, ale teraz jużeśmy przejrzeli i chrześcijanin, byle chciał, potrafi także handlować; a że praca mu się opłaci, najlepszy tego dowód mamy w naszej parafji. Pan Jan Trzewiczek, organista z Biskupic, założył tamże półtora roku temu sklepik chrześcijański. Chociaż wieś nie jest bardzo duża, Biskupice bowiem liczą ledwie 60 numerów i chociaż od nas niedaleko do Wieliczki, dokąd ludzie każdego czwartku ciągną na targi, a co trzy tygodnie na jarmark, mimo to sklepik biskupicki rozwija się pomyślnie. W nim znajdzie wieśniak rzeczy dla siebie potrzebne, jako to: towar kolnialny, słoninę, sól, naftę itp. Wielką by to dla ludu było pomocą, gdyby w takich sklepach można także dostać lekarstw najniezbędniejszych, po które trzeba aż do Wieliczki chodzić. Podczas tegorocznej epidemji byłoby to prawdziwem dobrodziejstwem *),

W pierwszym roku miał on dochodu brutto 700 złr., ale w tym roku będ ie już najmniej 1.200 złr. Czysty zysk wyniesie około 10%. Nie jest to wprawdzie wiele, ale człowiek, mający inne zajęcie, z takiego dochodu wyżyć może, zresztą jest nadzieja, że sklep z każdym rokiem będzie się pomyślniej rozwijał, a wtedy i dochód jego się powiększy. A jakie to dobrodziejstwo, że teraz już żaden żyd nie rozpanoszy się w Biskupicach!... O naszym sklepie jeszcze nie raz napiszę; dziś zakończę doniesieniem, że nieopodal od nas, znajduje się drugi sklep w Bodzanowie, założony staraniem tamtejszego, wielce gorliwego proboszcza. ale o tym *Kurjerowi* pewnie kto inny doniesie, bom ja tamtejszych stosunków nieświadom. Niech Pan Bóg błogosławi waszej pracy!

Stanisław Cz.

*) Nie pozwala na to ustawa. Lekarstwa mogą być sprzedawane tylko w aptekach i składach aptecznych. *(Przyp. Red.).*

Z pod Wieliczki d. 15 grudnia.

W całej naszej okolicy przykre panują w tej chwili stosunki. W bardzo wielu miejscowościach mamy ospę, która już nie jedną rodzinę żałobą okryła. Pierwsze wypadki tej ciężkiej choroby zdarzały się jeszcze w lecie, ale wtedy śmierć ofiar nie zabierała. Pod zimę jednak ospa przybrała charakter bardziej ostry i epidemiczny. W Sorówkach, Jawczycach, Zborówku, Darszycach i wielu innych wsiach, umarło już kilka osób.

Chociaż starostwo nakazuje, żeby domy, w których chorzy leżą, były izolowane, wójtowie nie przestrzegają tego, jak należy i to powoduje rozszerzanie się choroby.

Między bydłem pojawiają się także niepokojące choroby.

Śniegi, które leżały u nas na łokcie wysoko, zaczęły nagle tajeć. Oby, to tylko powodzi nie spowodowało.

Propaganda w kierunku zakładania sklepów chrześcijańskich przybiera u nas coraz większe rozmiary. Wkrótce coś o tem doniosę.

Spodziewaliśmy się niedawno przybycia w nasze strony JE. księcia Kardynała na poświęcenie pięknego ołtarza, który Łazanach został fundowany przez tamtejszego właściciela dóbr, p. Juljana Brzezińskiego. Spóźniona pora roku, a może jeszcze więcej ciężka choroba fundatora przeszkodziła jednak temu i poświęcenie ołtarza prawdopodobnie dopiero na wiosnę nastąpi.

Teatr krakowski wczoraj i jutro.

I.

Oczekiwanie na otwarcie pięknej sali nowego teatru i na nową, dotąd nieznaną dyrekcję, objąć mającą w roku przyszłym w zarząd nową — dużą i wygodną — scenę, rodzi tysiące myśli i życzeń, zmuszających do rzucenia okiem w przeszłość i wysnucia z niej mniej więcej pomyślnych horoskopów dla przyszłości. – Obecnie zwykliśmy naszą widownię dzisiejszą nazywać „ohydną budą“. I w istocie ma ona w sobie coś, przypominającego baraki jarmarczne, sklecone na prędce na przedstawienie okolicznościowe dać się mające przez amatorów małomiasteczkowych lub komedjantów wędrownych, coś z szopy, zbitej z desek byle jak, byle prędzej, aby w dniu uroczystym służyć mogła na jeden wieczór.

A jednak widz, stale w niej zasiadający — choćby już zwiedził wnętrze gmachu na placu św. Ducha, i dla tego może właśnie, że je zwiedził — powinien się zastanowić głębiej nieco nad przeszłością „ohydnej budy“, oprawionej w mury starego domostwa, do których w chwili paniki pożarowej przylepiono dziwaczną drewnianą przystawkę, karykaturalnie przedrzeźniającą wenecki „most westchnień“, łączący dawne więzienia stanu królowej Adrjatyku z pałacem dożów. Jest tu coś, co przemawia do umysłu i serca, choćby tylko nazwiskami dramaturgów i kompozytorów polskich, użytemi — trochę naiwnie, ale poczciwie — za jedyny motyw ornamentacyjny, przyozdabiający loże pierwszego piętra i część lóż parterowych.

Otóż ośmieszana i istotnie śmieszna szopa. jest dla nas sympatyczną, posiada bowiem — jako teatr — rzeczywiście piękną i zajmującą historję. Dzieje tej tragikomicznej budy zasługują na szczerą i bezstronną ocenę, w której wszystkim i każdemu oddaćby wypadało należną sprawiedliwość, polegającą na omłocie krytycznym bogatego materjału. Czas już, aby umiejętna — wolna od wszelkiej namiętności ręka — z plew reklamy i kurzu stronniczych potępień wydobyła złote ziarna prawdziwej zasługi.

Stary teatr krakowski rozporządza dotąd sceną małą, niewygodną, w zimie jak lodownia zimną, w lecie jak pustynia afrykańska gorącą, ale w ciągu dwudziestu kilku lat — poprzedzających ostatnie przedsiębiorstwo — przesunęły się na niej w inteligentnej interpretacyi najprzedniejsze dzieła dramatyczne nowoczesnego repertuaru francuskiego, arcytwory Shakespeara, poetyczne klejnociki Musseta, kilka tragedji Schillera, raz czy dwa razy nawet ukazał się Goethe, zajaśniał nieznany wówczas dla teatralnej publiczności Słowacki, błysnął jak meteor Mickiewicz w „Konfederatach barskich“, przemawiali swym wspaniałym patosem Corneille i Racine, z bibljotecznego pyłu wyjrzał Kochanowski i Zabłocki, zjawiał się dość często Molier i Beaumarchais, niekiedy Calderon i Lope de Vega, stale gościł z całym taborem swych nieporównanych utworów Fredro (ojciec) — i wreszcie, tu przeważnie formował swe szeregi nie duży, ale dzielny legionik naszych pisarzych dramatycznych ostatniej doby.

Wobec takiego repertuaru, czy można myśleć o nędznej i źle udekorowanej scenie bez uznania dla jej przeszłości. Prawda, że interes kasowy zmuszał niekiedy dyrekcję do przeplatania dzieł wyższego teatralnego lub literackiego znaczenia krotochwilami i farsami, ale przynajmniej były to arcykomiczne i arcykunsztowne utwory Labichea, Meilhaca i Halévyego, a nie dzisiejsze bezwartościowe liche fabrykaty Bissona, Lauffsa, Blumenthala i braci Schönthanów. A artyści jakich tu kształciły i wyrabiały inteligentne informacye utalentowanego kierownika, posiadającego smak wytworny i głęboką znajomość przedmiotu opartą na niewzruszonym fundamencie doświadczenia! Czy potrzeba przypominać, że tu rozwinęli się i zajaśnieli w całym blasku: Rychter, Hoffmanowa, Modrzejewska, Parznicka, Ekerowa, Wojnowska, Wolska, Siennicka (matka), Rapacki, Benda, Leszczyński, Szymański i wielu innych, nie mówiąc już o dawniejszych jak: Palczewska, Królikowski, Chomiński.

Nie chcemy robić reklamy dla reklamy, jak to u nas weszło w smutny zwyczaj; pragniemy, aby historyk teatru przesiał przez sito zdrowej krytyki złe i dobre, aby dobre podniósł i uwidocznił, a złe wykazał i potępił, tudzież, aby zarazem wykrył przyczynę, dlaczego w teatrze — którym cała Polska się szczyciła, chociaż mieścił się w „ohydnej budzie“ – z biegiem czasu wkradły się: rozkład i zniszczenie, zmuszające do oddania kwitnącej instytucji na łup nieudolnej spekulacji, która obniżyła jego moralne znaczenie do poziomu dzisiejszego. Pragnęlibyśmy szczerze, aby poważna krytyka zabrała nareszcie głos w sprawie nowego teatru. Niech nam wskaże miarę lub wagę, którą mierzyć, albo na której zważyć mamy pretensje konkurentów, ubiegających się o kierownictwo w przyszłej narodowej świątyni sztuki dramatycznej. Czyż dlatego, że w nim widownia i scena przedstawiają się ładnie i bogato, duch i istota teatru mają być w jego murach różnemi od ducha, jaki gościł dawniej w starej nędznej szopie?!..

Wkrótce już prawdopodobnie komisja teatralna ukończy swoje prace, mające sformułować ostateczne warunki, na jakich nowy teatr będzie wydzierżawiony prywatnemu przedsiębiorcy; poczem nastąpi ogłoszenie konkursu, który — że się tak wyrazimy — urzędownie ujawni nareszcie nazwiska konkurentów, ukrywające się dotąd wprawdzie tylko pod przezroczystą zasłoną sekretu poliszynela, ale które w gruncie rzeczy szerszemu ogółowi są nieznane, lub mało znane. Ci nawet, co je wymieniają — wymieniają je z pewnemi zastrzeżeniami lub wahaniem. Bądź co bądź kwestya objęcia przedsiębiorstwa teatralnego, przez jednego z ubiegających się o koncesję i kontrakt zawrzeć się mający z reprezentacją miasta, stanie się sprawą publiczną, obchodzącą nietylko gród nasz, prowincję naszą — ale i Polskę całą. Dyskusya w tej sprawie jest konieczną. Na dziennikarstwie naszem cięży poniekąd obowiązek dostarczenia dla niej poglądowego materjału, oświetlającego należycie istotę rzeczy. O ile dotąd zauważyliśmy, omawianie jej prywatne kręci się w ciasnem kółeczku sprawdzań i badań, jak dalece napełnionym jest worek tego lub owego kandydata. Otóż mniemamy, że metoda ta daleko nas zaprowadzić nie może. Wprawdzie — jak twierdzi angielskie przysłowie — „worek pusty stać prosto nie może“, ale i najpełniejszy, samem „prostem staniem“, nie wzniesie teatru na wymagane wyżyny. Trzeba do tego czegoś więcej... o czem — innym razem, na miejscu tem, mówić będziemy.

A. Zyndram Tworzycki.

Kronika tygodniowa.

Już to, że „nasze anioły“ są złośliwe, to złośliwe. Po napisaniu mojego niższego poglądu na wyższe kursa kobiet im. Baranieckiego, w obawie przed doraźną zemstą ze strony panien fizyczek i geologówien, drapnąłem na kilka dni do Lwowa. A było mi tam bardzo dobrze: za nędzne 1 złr. 30 ct. płacone w Imperialu za pokój (bez opału) odzywała się do mnie cała służba: jaśnie panie! — z wyjątkiem portjera, który od chwili, gdy dowiedział się o mojem nazwisku i dopisał na kartce meldunkowej „literata,“ uznał za stosowne przybrać wobec mnie pełne godności i dalekie od płaszczenia się stanowisko. Swoją drogą pochlebiło mi to, że po nazwisku sam doszedł do „literaty,“ co jest bądź co bądź dowodem niezwykłej mej popularności nad byłemi brzegami Pełtwi. Popularność ta, mówiąc nawiasem, o mało nie wzrosła do ogromnych rozmiarów, w godzinę bowiem po moim przyjeździe, gdy wolnym krokiem zmierzałem ku jadłodajni, tuż obok gmachu gal. Kasy oszczędności rozbiegane konie rzuciły się na trotuar i gdyby nie „niesłychana przytomność umysłu,“ która kazała mi się cofnąć o dwa kroki, zostałbym stratowany, poraniony, zabity, lub jeszcze gorzej, na pociechę panien botaniczek i zoolożanek. Naturalnie nazajutrz „stałoby“ w dziennikach o wypadku, co zwróciłoby na mnie lub na szczątki mojej cielesnej powłoki uwagę nietylko lwowskiego Rynku i Wałów hetmańskich, ale i przedmieść: łyczakowskiego, żółkiewskiego itd. nie wyłączając Zamarstynowa. Uniknąwszy tej zwiększonej „popularności“ (kto wie czy to nie był zamach panien chemiczek i geometrówien), korzystam przynajmniej teraz z okazji i chwalę się z grożącego mi niebezpieczeństwa, za co mi przyszli moi żywotopisarze wdzięczni być powinni.

Ale, o czem to ja miałem pisać? Aha! — że „nasze anioły“ są złośliwe. Zaczynam więc *ab ovo.*

Otóż było mi we Lwowie bardzo dobrze. Zacne lwowianki, nie posiadające jeszcze uniwersytetu, głaskały swym śpiewnym głosem moje organa słuchu, a pięknością twarzyczek, naturalnością ruchów, swobodą w rozmowie *(hony soit qui mal y pense)*, szczerym humorem i dobrze umeblowanemi główkami (nie w pręciki, słupki, i rachunek różniczkowy) porywały moje oczy i serce. Zacni lwowianie przekonywali mnie, że nie zginęła jeszcze w grodzie Lwa tradycja dobrego węgrzyna. Bracia literaci byli tak mili i uprzejmi, jak nasz krakowski naród literacki bywa tylko na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Myszuga, dowiedziawszy się o mojej obecności, śpiewał jak nigdy w „Strasznym dworze“. Jadłodawcy za mierne pieniądze dostarczyli mi wszystkich arcydzieł swego talentu (polecam: kwaśną rzepę z kiszką), a cukiernicy prześcigali się w grzeczności przy zastawianiu przedemną porcyj kawy i herbaty. Niezapomniana nigdy maronistka, siedząca na placu św. Ducha, wydzwaniała na cześć moją swą melodyjną arję: marony pieczoone gorące świiżeee (polecam ją do zinstrumentowania p. Gallowi — naturalnie arję, a nie maronistkę), a kawiarnia na placu Bernardyńskim słała pod moje nogi słupy światła elektrycznego.

Było mi coraz lepiej. Wtem (o chwilo straszliwa!) odbieram telegram od jakiejś historyczki filozofji, czy meteorologiczki, która z radością nieopisaną donosi mi, że moje niecne knowania i „kapuściane insynuacje“ wzięły w łeb na posiedzeniu Rady miejskiej, która odrzuciła większością głosów wniosek reakcyjno-jezuicko średniowieczny prof. Jordana. Telegram kończył się dwuwierszem:

Zwyciężyły więc „spódniczki“,
Górą panny przyrodniczki!

Spokój mój został zamącony — nie miałem co robić dłużej we Lwowie. *Incognito* więc, aby się nie dowiedziały moje antagonistki, powróciłem do Krakowa. Chcąc wiedzieć jak wielką jest siła nieprzyjaciela, posłałem na zwiady jednego z moich adjutantów. I oto dowiedziałem się, że wszystkich przyrodniczek zapisanych jest na kursach w Muzeum aż... 9, że z nich aż 5 studjuje wyższą matematykę.

No, tyle to jeszcze można wytrzymać! Zważywszy, że z owych dziewięciu przynajmniej sześć wyjdzie za mąż (serdecznie wam tego życzę, moje nieprzyjaciółki!), a każda z nich z tą chwilą odda się, na złość drowi Borońskiemu, idei kapuścianej, i na złość radcy Pawlikowskiemu idei gruchania, rodzącej ideę pieluszkową, i że zapomniawszy o uzębieniu nosorożca, z niecierpliwością każda oczekiwać będzie ząbkowania swych maleństw, że rzuciwszy na bok historję filozofji, zrobi historję służącej za zbyt gorącą „kąpiolkę“, że z botaniki zachowa sympatję jedynie do rumianku i korzenia fijołkowego, — zważywszy to wszystko, powiadam, (aj! jakie długie zdanie), zostaną raptem trzy przyrodniczki lub matematyczki, które choćby się znały jak Kopernik na stycznej i dotycznej, jak Darwin na pochodzeniu gatunków, jak Linneusz i Jussieu na botanice, nie wywrócą do góry nogami dzisiejszego porządku społecznego i nie odbiorą kobiecie kapłaństwa przy ognisku domowem.

Strach mój przeminął — z temi trzema przyrodniczkami sam sobie dam radę. Szanownej mojej telegraficznej przeciwniczce odpisałem więc krótko:

Mówisz piękna polska córo
Że my w dole, a ty górą?
Inną postać rzeczy zoczysz,
Nie mów hop! aż nie przeskoczysz.
Stanie zadość się naturze:
Będziesz w dole — my na górze!

Żeby ten wiersz należał do arcydzieł poezji, tego nie powiem, zdaje mi się nawet w mojej skromności, że jest nieco gorszy od rymów Mickiewicza — ale sens w nim jest, a przepowiednia moja się spełni, jak tylko nieco inna Rada miejska zasiądzie w kurulnych krzesłach drugiego piętra b. pałacu Wielopolskich.

A jeżeli kiedy, to obecnie rzeczywiście i to bardzo grubo żałuję, że nie jestem członkiem Rady miejskiej. Zmuszony od czasu do czasu zbierać plon z kawałka przydzielonej mi satyryczno-humorystycznej niwy, chodzę po rżysku, a zbierając marne kłosy, płaczę często gorzkiemi łzami nad własną dolą, a boleść moją powiększa widok sąsiednich pól uprawnych jak rzadko, rodzących plenne zboże i olbrzymich rozmiarów kapustę. Kiedy na moim kawałku ogródka zaledwie lada jaki głąbik wyrośnie, to w sąsiednim ogrodzie wyrastają głąbie wielkości wieży marjackiej. Kiedy ja z łączki mojej zbieram plon lichy raz na parę tygodni, to sąsiadujący zemną gospodarze (a jest ich sześćdziesięciu) w ostatnich czasach dwa razy na tydzień dostarczali narodowi paszy humorystycznej najprzedniejszego gatunku.

W zamiłowaniu swojem do zoologji nasi radcy miejscy zrobili skok gwałtowny, na jaki nie stać najlepszego humorystę. Mówili przed dziesięciu dniami o gołąbkach, gąskach i sroczkach, lecz nagle porzucili ptactwo i oddali się debatom nad najmniej interesującym i miernem cieszącym się za życia poważaniem gatunkiem ssaków. Świnie, tak słusznie nazwane od swojego niechlujstwa (jak się wyraził któryś badacz czy humorysta), stały się bohaterkami ostatniego posiedzenia Rady miejskiej. Kiedy jeden z radców zauważył, że mogłaby nierogacizna podzielać lokal z wołami, odpowiedziano mu, że świnie przywykły żyć tylko w dobranem towarzystwie. Debatowano później długo jakby nazwać hotel dla świń wystawiony, aby nie było żadnej przenośni. Podniesiono także wysoko narodowość świńską, twierdząc, że polskie świnie polskim powinny rządzić się regulaminem. Pokazało się później, że tylko jeden człowiek w Krakowie ma bliższe stosunki ze świniami i że kompetentnego jego zdania wysłucha Rada dopiero — kiedy będzie mowa o kanalizacji i wodociągach, lub o dzierżawie teatru. Wyszło także na jaw, że miasto nie wie czy z budowy stacji kontumacyjnej jest zadowolone, ale rząd jest zadowolony, czemu się nie dziwię, bo nie dał pieniędzy. Przyznano następnie świniom dwa występy tygodniowo: w poniedziałki i we wtorki. O Hendigerze nic nie mówiono.

Ażeby raz skończyć tak kronikę jak i kwestję świńską, zanotuję jeszcze, iż Moskale znoszą stację kontumacyjną dla świń galicyjskich *(sus popicus)* urządzoną na Podlasiu. Spodziewać się więc należy wielkiego napływu świń do Galicji, których jednak nie radziłbym przyjmować do krakowskiej stacji kontamacyjnej, ponieważ są zarażone trychinami.

K. Bartoszewicz.

Dzisiejsza wojna.

Wojna, z całą swą grozą, jest niestety złem koniecznem, dla uniknięcia którego, przynajmniej jak dotąd, nie znaleziono radykalnego środka. Usiłowania szlachetnych umysłów i serc litościwych ograniczyć się muszą na staraniach, by zmniejszyć, o ile to możebnem, doniosłość skutków, jakie za sobą musi pociągać każda wojna, czy to dla całych narodów, czy też dla pojedynczych osób.

W pierwszym kierunku uczyniono wiele przez humanitarne zasady prawa między narodowego, w drugim zaś — przez konwencję genewską, przez Towarzystwa Czerwonego krzyża, oraz przez ogromne postępy chirurgji.

Przedstawmy sobie, jaki był los rannych wojskowych w ubiegłych czasach? Nie mówiąc już o dawniejszem barbarzyńskiem i nieumiejętnem leczeniu ran, musimy to zapamiętać, że jeszcze przez połowę XIX-go wieku, tak ranni, jak chorzy nieprzyjacielscy, byli zdani na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Brak lekarzy, brak środków opatrunkowych, niedostateczna liczba szpitali i złe ich urządzenie — wszystko to składało się na rezultat. że oprócz strat poniesionych na polu bitwy — wielki procent ginął skutkiem chorób i ran odniesionych.

Trzej ludzie, których nazwiska powinnoby wypisać się obok nazwisk największych dobrodziejów ludzkości, a mianowicie: Palasciano z Neapolu, Dumont z Genewy i Renault z Paryża zwołali do Genewy konferencję międzynarodową, która odbyła się w dniu 26 października 1863 roku. Wynikiem tej konferencji był — jak wiadomo — układ zwany konwencją genewską, do której po dziś dzień przystąpiły wszystkie państwa cywilizowanego świata. Na mocy tej umowy wojskowe zakłady sanitarne, osoby w nich zajęte i chorzy w nich się znajdujący, uznani są za neutralnych. Żadna strona nie ma prawa przeszkadzać nieprzyjacielskim ambulansom, lub pojedynczym lekarzom w czasie wykonywania czynności – owszem ma obowiązek udzielania im wszelkiej pomocy. Znaczna liczba lekarzy, dla pozyskania których wszystkie państwa robią możliwe wysiłki, daje rękojmię należytej opieki nad rannymi i chorymi. Nieśmiertelne wynalazki Listera podnoszą w wysokim stopniu szanse uzdrowienia rannych.

Towarzystwa Czerwonego krzyża, będące wynikiem konwencji genewskiej, jednoczą w sobie usiłowania prywatnych osób w celu ulżenia losowi ofiar wojny. Zakony rycerskie Johannitów maltański i niemiecki, które przez długi czas były instytucjami, istniejącemi tylko na papierze, dziś w razie potrzeby tworzą za swe fundusze i ze swych członków kolumny sanitarne. Dobroczynność wreszcie publiczna jest niemałą podporą dla zarządów wojskowo sanitarnych, np latach 1870—71 zebrano w Niemczech na cele pielęgnowania rannych i chorych wojowników kwotę, przenoszącą 40 milionów marek.

Dzisiejszy sposób wojowania przedstawiany piórem niefachowych, że tak powiemy, „strachajłów,“ wydaje się czemś strasznem, czemś dotąd niebywałem. Tak nie jest!

Żałujemy mocno, że brak miejsca nie pozwala nam rozszerzyć się nad tym przedmiotem — pozwolimy sobie jedynie przytoczyć. co następuje: Bitwy staczane przez starożytnych, a szczególniej Rzymian, pociągały za sobą zupełne zniszczenie pobitego przeciwnika – były to prawdziwe rzezie. W średnich wiekach, rycerze w stal zakuci albo do szczętu znosili przeciwnika, albo też sami ginęli na polach bitew. Wojny XVI i XVII stuleciu również wykazują ogromny procent strat walczących. W wieku XVIII i pierwszej połowie wieku XIX, czy przy linearnej taktyce Fryderyka Wielkiego, czy przy nowszych zasadach Napoleońskiej taktyki — bój doprowadzony do ostatniego stadjum, na odległość często mniejszą, niż 100 kroków — musiał pociągać za sobą kolosalne ubytki w szeregach

Zasady najnowszej taktyki, nakazujące wyzyskiwanie najmniejszej nierówności terenu, okopywanie się przy każdej sposobności, są przeciwwagą znakomitej celności dzisiejszej dalekonośnej broni. Kaliber karabinów, zaprowadzonych dziś powszechnie, w połączeniu z dużą ilością prochu w ładunkach, sprawia, że pociski odbywają drogę bardzo płaską i uderzają z wielką siłą — rany jednak przez nie zadane są bez porównania lżejsze, niż od dawnych. Odległość, z jakiej dziś rozpoczyna się ogień t. j. mniej 1000 kroków, przyczynia się także do tego, że tylko mała ilość kul trafia w cel zamierzony. To, co powiedzieliśmy o broni ręcznej, odnosi się także po części do artylerji. Skutki, jakie zapomocą dzisiejszych dział otrzymać można, równoważą się z tem, iż jest ona zmuszoną, z powodu uzbrojenia piechoty, strzelać z bezporównania większych odległości, niż dawniej.

Dodawszy do tego, cośmy wyżej powiedzieli, ogólne podniesienie się poziomu uczuć humanitarnych cywilizowanej ludzkości, która coraz szybciej dąży do starcia ze siebie pierwotnych cech barbarzyństwa — musimy utwierdzić się w przekonaniu, że wojna prowadzona w końcu XIX go stulecia, musi być zasadniczo różną od wojen dawniejszych. Rozmaite układy międzynarodowe, jak np. ten — mocą którego usunięto używanie kul eksplodujących w uzbrojeniu piechoty – sprawia się, że ciągle, choć powoli, boje staczane przez ludy cywilizowane tracić będą charakter dzikości.

Wojna, jak powiedzieliśmy na początku, jest złem koniecznem. Ludzkość jednak, która wciąż kroczy naprzód po drodze postępu, potrafiła grozę jej zmniejszyć. Gdyby już dziś miała zagrzmieć surma bojowa, której dźwięku tak się obawia Europa, to będziemy walczyli w warunkach bez porównania lepszych, niż nasi dziadowie i ojcowie.

Józef Trepka.

Z podróży.

(Państwo Mahdi'ego).

Islam, ów największy wróg chrystjanizmu i europejskiej cywilizacji, owo arcydzieło szatana, jak go ktoś nazwał złośliwie — wydał w ostatnim dziesiątku lat, w głębi czarnego kontynentu, nowy płód fanatyzmu — państwo Mahdi'ego.

Afryka, która obecnie odgrywa względem Europy poniekąd rolę Ameryki z pierwszej połowy XVI stulecia, ma dar pociągania ku sobie, czy to śmiałych podróżników, czy to pełnych poświęcenia misyonarzy, niosących z podziwu godną miłością i odwagą pochodnię prawdziwej wiary w te oddalone krainy. Jednym z takich, o prawdziwie apostolskim zakroju misjonarzy, jest ks. Józef Ohrwalder, którego pamiętniki z 10-letniej niewoli w Sudanie świeżo ukazały się w druku.

W swoim czasie pisano bardzo dużo o Mahdim, Sądzimy więc, że może zająć czytelników sprawozdanie naocznego przez lat 10 świadka, z tego, co się odnosi do osobistości obecnego kalifa Abdullahi i jego państwa. Posłuchajmy, jak autor opisuje obecnego władcę:

Kalif Bbdullahi jest pięknym mężczyzną, z pochoozenia Baggarem, posiada głos mile brzmiący i donioSły. Lubi się otaczać przepychem, jak wszyscy władcy Wschodu. Co się tyczy charakteru, jest on niesłychanie dumnym i o swą władzę nader zazdrosnym. Cała rzesza szpiegów i siepaczy jest na jego żołdzie. Podsłuchują oni i donoszą mu o każdym najmniejszym objawie niezadowolenia, karanym następnie z bezprzykładną surowością. Abdallahi wie, że jest przez swych poddanych niecierpianym, niedba jednak o to. Czasami chcąc zaimponować współwyznawcom, opowiada w meczecie swe wizje, dając im pod alegorycznemi postaciami poznać, że zna uczucia, jakiemi dla niego są przejęci.

Sposób załatwiania spraw państwowych jest bardzo pierwotny — choćby dla tego, że Abdullahi nie umie ani czytać, ani pisać. Mimo to będąc człowiekiem bardzo sprytnym, potrafi wszystkie ważniejsze sprawy osobiście, jedynie z pomocą pisarzy załatwiać. Wszyscy poddani drżą przed nim, a najdzielniejsi szeikowie i wojownicy ze strachem biją mu pokłony. Państwo podzielonem jest na dziesięć prowincyj, z których każdą zarządza jakiś emir, który jednoczy w sobie władzę sądowniczą z administracyjną i wojskową. Co rok zjawia się na prowincji urzędnik, zwany omalem, dla wybierania podatków.

Posady tych urzędników sprzedawane są po kilka tysięcy talarów, z czego łatwo wywnioskować, jakie zyski muszą oni ciągnąć z nieszczęśliwej ludności. Wielką podporę w rządach ma kalif w bracie swym przyrodnim, Said Jakubie.

Polityka dzisiejszego władcy Sudanu kroczy wciąż naprzód, straszliwem zniszczeniem, znacząc swój pochód. Niektóre ze szczepów sudańskich zniknęły już zupełnie z powierzchni ziemi — inne stały się w połowie ofiarą Mahdizmu. Z zmniejszeniem się ludności wzrasta liczba dzikich zwierząt, które w opuszczonych chatach pożerają chorych i dzieci.

Ks. Ohrwalder kończy swą pracę temi słowy: „Po dziesięciu latach niewoli, z której za pomocą Bożą zostałem uwolniony, zanoszę w imieniu moich towarzyszy cierpień, w imieniu narodów Sudanu, których nędzę widziałem, w imienu pomordowanych, na których trupy patrzyłem — pytanie: jak długo Europa z tym narodem na czele, który ma najwięcej interesów w Sudanie i Egipcie, obojętnie patrzyć będzie na zbrodnie Mahdizmu i na srogie wytępienie tamtejszych ludów?“

Autor bez względu na to co przeszedł, znajduje się z powrotem w Egipcie, by przy pierwszej sposobności znów udać się pomiędzy czarnych dla opowiadania im słów „dobrej nowiny“. Taka jest potęga Kościoła katolickiego — takie poświęcenie sług jego!

Pamiętniki pisane są językiem barwnym Osobistość swoją, autor, ten nieustraszony pionier wiary i cywilizacji usuwa wszędzie na drugi plan Nie znajduje słów dla cierpień, malując w dosadny sposób cierpienia nieszczęśliwych, jęczących pod dzikiem i fanatycznem panowaniem Islamu.

MODY.

(s.) Niewątpliwie niejedna z naszych czytelniczek z bolesnem westchnieniem odsunęła nieraz na bok naszego *Kurjera*, zawiedziona w swem pragnieniu; nie znajdując tego, do czego biło tęsknie jej serduszko, to jest wiadomości o najnowszych ulepszeniach w dziale sztuki ku podwyższaniu naturalnych wdzięków. Niejedna najokropniej rozczarowana, z nietajoną odrazą otarła różowe paluszki poczernione drukarską farbą i zarzekła się czytania pisma niezadawalniającego żądań wszystkich. Przyznajemy się do tej strasznej winy i od dziś nie zaniedbamy w najbardziej wyczerpującem sprawozdaniu podawać zdobyczy wszechpotężnej mody. Chcemy być wszystkowiedzami; oby tylko chęci dorównały siłom. Pierwsza nasza próba zapewne pozyska sobie pobłażanie.

Zima, brzydka, nieznośna zima, zmusza piękne, powiewne postaci, owijać w grube, długie a nawet niezgrabne sarafany rosyjskie, czyli płaszcze podszywane futrem wszelkich swojskich i nieswojskich zwierząt. Wina to Francuzów, którzy w namiętnem uwielbieniu Północy, zakuli cudowne, urocze westalki domowych ognisk, w niepiękne tułuby. Prawda, że taki tułub barani lub niedźwiedzi nie dodaje wdzięku, ale w nim ciepło, cieplutko, ciepluchno!

Jest to zwierzchni tylko strój i z brzaskiem wiosennego słońca, znowu nasze piękności jak poczwarki ze swej osnowy, wywiną się barwnym motylkiem. Oby prędzej nadeszła ta upragniona chwila!

Drobna to tylko przykrość, bo na jasno oświeconych salonach, w blaskach elektrycznego światła, na balach, w teatrze, w salach koncertowych, znowu widzimy otoczone urokiem, strojne, pełne czaru nasze damy. Moda ułatwia nam admirację.

Rozpatrując się przecież bacznie, nie znajdujemy tu żadnych zmian, bo też moda, owa potężna pani jest w stadjum oczekiwania noworocznych cudów. Ale dopatrzyliśmy drobnostkę, maluchny rys odmiany w przystrojeniu kibici, a właściwie uległy pewnemu bogactwu pomysłów staniki czyli żakiety kobiece. Do takich zaliczają się: *Figaro* i *Bolero.*

Figaro, stanik a raczej żakietka dość długa, otwarta, z grubej materji jedwabnej, lub z aksamitu, jest strojem podręcznym *à la háte* używanym na wizyty sąsiedzkie, w przejściu z domu do domu Bolero, stanik znacznie krótszy, szczelnie aż po szyję zamknięty, także z jedwabiu, aksamitu lub z *Sealskinu*, to jest ze skóry cielęcia morskiego, ma tę wyższość nad Figarem, że nie więzi tajemniczo ani talji, ani pełności biustu, ale je uroczo uplastycznia.

Nadzwyczaj zaś przyjemną sensację, na obiedzie dyplomatycznym w Paryżu, wywołał strój pewnej damy, która wystąpiła w staniku ułożonym tak misternie, jak gdyby nie był szytym, lecz tylko owijał jej kibić, w kształcie sfałdowanej jedwabnej chustki. Kaftanik z mieniącego się aksamitu barwy jasno-zielonej, miał rękawy w rodzaju buf o krętych zwojach, z aksamitu błyszczącego. Drobniuchne blaszki rzucone bardzo gęsto na tle, sprawiały efekt nie do opisania. Ręka poruszała się nadzwyczaj swobodnie; barwa zaś aksamitu i blask świecideł podwyższały białość ramion do śnieżności alabastru. Stanik opięty wąziutkim paskiem z aksamitu czarnego, rysował się ciemnym rzutem na jasnej oponie sukni. Na obnażonej szyi damy uwidoczniała się skromnym wdziękiem kolja również z aksamitu.

Ach! pardon łaskawe panie! Please you see! Noch eins! Prawdziwe cudo fin de siecle, te karty obiadowe Paryża. Szczyt elegancji, gustu i... mody! Zbliża się też błoga chwila, w której wygodnisie i smakosze, zdołają nareszcie uwolnić się od przykrej myśli o katarze żołądka. Chwila to prawdziwej delicji i niewypowiedzianej rozkoszy — idylla podniebienia! Wkrótce kucharze i kucharki przystąpią do przyrządzania jak najniestrawniejszych pokarmów i zatarte zostaną wszelkie wpływy i skutki Vichy, Karlsbadu innych. W składach papieru rysują się już na szybach okien delikatne jak jedwab, białe lub różnobarwne listki papieru, przeznaczone na spis cudów kulinarnej sztuki. Widok ten czaruje przechodniów i mimowoli powstrzymuje ich kroki. A cóż to za dowcip, jakie nieuchwytne, urocze pomysły, jaka świeżość inwencji w tych wytworach kart obiadowych! Rozmaitość nieprzeliczona. Oto jedna, jako menu uczty podczas zaręczyn. Istotny życiorys przyszłej oblubienicy. Setki wdzięcznych i miluchnych winiet rozrzuconych na karcie, to obrazek jej życia, jej przyszłości. Tu widzimy ją jak maluchne bobo na wysokiem krześle obok szklanki mleka, tam już jak pensjonarka przyjmuje życzenia w dniu imienin, dalej jako dziewica pełna wdzięków i uroku, rozgrzana tańcem siedzi przy kolacji na pierwszym swym balu, lub w słodkiem tête à tête z ukochanym oddaje się niebiańskim marzeniom. Jest też i złośliwe intermezzo w dwóch obok siebie obrazkach: z prawej strony piękna ale smutna pani spożywa sama obiad, po lewej zaś pan małżonek zajęty grą w klubie. Któż jednak przy cukrowej kolacji zważa na tak złowróżbne przepowiednie! Są i karty istotnie socjalistycznego zakroju. I ty tutaj, synu mój Brutusie! Karty stopniują się. Od wspaniałego soirée p. Carnota do obiadu nędzarza, żebraka spożywającego czarny chleb zlany potem i łzami. Wesoło nakreślono karty menu na różowym papierze, na których pozostawiono wolne miejsce aż do spisu win, ozdobionego jakąś osóbką z kielichem szumiącego szampana! Niektóre karty mają kształt trąbek z wywijającym się z nich drobnym bukiecikiem kwiatów, jakie obecnie kładą obok nakrycia. Moda ta zaczerpnięta z Wiednia, zbyt się łatwo zaaklimatyzowała. Mamy karty w rodzaju poważnych notatek, na których zamieszczono życzenie: „Dobrego apetytu“ w tuzinie języków, oby tylko bez gramatycznych błędów. W domach, w których jeść lubią smacznie i obficie, spotykamy karty zadrukowane wyjątkami z Rabelais'go: podczas zaś obiadów dyplomatycznych karty w kształcie wyciągniętej i na pół przymkniętej ręki. Są karty drukowane w stylu średniowiecznym z wyobrażeniem ówczesnych margrabiów i paziów. Wszakże do najpiękniejszych i najmodniejszych należą karty drukowane na atłasie z obwódkami ze świeżych kwiatów. Niejednokrotnie dają się widzieć karty umieszczone na zręcznie ułożonych stalugach z kwiatów, chociaż moda wymaga, aby każde danie drukowano na osobnym listku kamelii. Karty chrzcin równie mają swe przedstawicielki, drukowane na liściach kapusty. Pomysł cudownie oryginalny! Karty zaopatrzone i w konterfekty nowo-narodzonych. Moda nakazuje, aby karta taka połączona z biletem wizytowym rodziców, za pomocą wstążeczki, miała zagięty jeden róg, na znak odwiedzin, jakie nowoprzybyły obywatel złożyć zamierza. Ten dowód młodzieńczego *savoir vivre* nie pozostanie zapewne bez wpływu na rozwój późniejszy genialnego dzieciątka.

Rolnictwo przedtem a teraz.

Otwierając łamy pisma naszego dla spraw rolnych i gospodarczych, pragniemy we wstępnej tej notatce przedstawić czytelnikom szkicowy obraz rolnictwa z czasów dawnych, w porównaniu ze stanem dzisiejszym.

Nie chcemy sięgać owych okresów zamierzchłych, kiedy nad rolnictwem czuwały bóstwa Izydy i Cerery, kiedy Saturn rzymski opiekował się płodami ziemnymi; pragniemy jedynie rzucić okiem na te czasy, w których rolnictwo ujęte już w pewne prawidła, nieoddane jedynie łasce helotów i wyrzutków społecznych, zaczęło się rozwijać i z biegiem ekonomicznego rozwoju narodów, doszło do rozkwitu najnowszej ery.

W czasach, kiedy gościńce handlowe ograniczały się przeważnie na rzekach spławnych i błotnistych szlakach, kiedy nie znano jeszcze parowców, dróg żelaznych i innych udoskonalonych dzisiaj środków komunikacyjnych, gospodarstwo rolne przedstawiało obraz, zupełnie różny od dzisiejszego. Każda okolica stanowiła dla siebie odrębną całość ekonomiczną, a słabsze stosunkowo zaludnienie przykuwało ludzi do ziemi, do miejsca, na którem zrośli, które ich wykarmiło.

Przy słabych środkach komunikacyjnych cała akcja gospodarcza i ekonomiczna odbywać się musiała na miejscu. Co potrzebnem było dla domu, dla ludzi, dla utrzymania w biegu aparatu gospodarczego, produkowano i przerabiano u siebie i dla siebie, producent był zarazem konsumentem i produkcję swoją normował miarą ilości potrzebnej do spożycia.

Taki szablon, oparty jedynie na potrzebach domowych, rzadko kiedy bywał zmieniany, i przechodził niejako prawem dziedzictwa z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie. Ze jednak stosunki gospodarcze danej okolicy w każdej niemal wiosci były podobne, do czego przyczyniały się klimat i ziemia jednakowe, oraz te same prawie potrzeby gospodarcze, przeto wytworzył się z czasem pewien typ, który stał się właściwością danej okolicy.

Pojęcia agrarne były poniekąd istotą tradycji i porównać je można ze zwyczajami.

Jak dla każdej okolicy zwyczaj stwarzał strukturę domu mieszkalnego, jakość ubioru, a nawet pożywienia, tak i gospodarswo rolne opierało się w znaczniejszej części na zwyczaju dziedziczonym po ojcach, który z czasem stawał się potrzebą.

Taki automatyczny sposób gospodarowania, podobnym był do maszyny, która raz w bieg puszczona, porusza bezustannie koła i transmisje, byle ją od czasu do czasu naoliwić.

To też o zmyśle krytycznym, o ulepszeniach popartych doświadczeniem, nie mogło być mowy, i każdy siedział na jednym i tymsamym zagonie, gdyż zmiana miejsca wywoływała konieczność zmiany w sposobie gospodarowania, a tej ówczesny rolnik nie pojmował.

CZARNY PROKOP.

Powieść osnuta na tle życia opryszków karpackich

przez

Józefa Rogosza.

1)

I.

Za stołem, na łokciu wsparty, siedział Wasyl Guła. Czoło miał zmarszczone, brwi groźnie ściągnięte, twarz czerwoną, obrzękłą. Oczy powiekami nakryte świdrowały ziemię.

Musiał być zły, bo nic nie mówił, a tylko prawą ręką bił się po kolanie.

Był to chłop czterdziestokilkoletni, jak niedźwiedź zbudowany, o grubym karku i ramionach szerokich Na sobie miał krótki kożuch z rękawami, pod nim pas z rzemienia, spodnie płócienne, okręcone poniżej kolan rzemiennemi sznurkami i górskie chodaki na nogach. Zgrzebną koszulę związywała mu pod brodą czerwona „harasówka“.

Choć włosy miał gładko nad czołem przyczesane, a tak długie, że mu na ramiona spadały, już od pierwszego wejrzenia można było poznać, że z bojków nie pochodził. Inna krew musiała w nim płynąć — ale jaka, o tem pewnie sam nie wiedział. Smagława cera twarzy przypominała huculów; piękny nos i wąsy cienkie, w dół opadające, zdawały się pochodzić z Kozaczyzny.

Naprzeciw niego siedział na ławie smerekowej Szmul Durst. Ten choć nie miał czterdziestki, dobrze już łysiał. Widać to było najlepiej wtedy, gdy rozmową zapalony, co często mu się zdarzało, jarmułkę na tył głowy nasunął. Blask łuczywa płonącego u bocznej ściany, oświetlał wtedy z profilu jego fizjognomję wyrazistą. Czoło miał wypukłe i jakby sękate; pod niem świeciły oczy niewielkie, siwe, pełne przenikliwości; nos jego był mocno zakrzywiony, usta pogardliwie wydęte, brodę miał krótką, rudawą.

Wyciągnąwszy naprzód głowę, wpatrywał się w Wasyla uporczywie, jak wąż magnetyzujący ptaka swojem spojrzeniem.

A kiedy tak patrzył, palce u jego prawej ręki, posuwającej się ku środkowi stołu, drgały niespokojnie, przybierając swojem zakrzywieniem kształty szpon krogulczych.

Rozdzielał ich stół a łączyła flaszka, którą Szmul z sobą przyniósł. Obok niej stał na stole blaszany półkwaterek, do którego gość często wlewał wódkę, przyczem zawsze mówił:

— Wypijcie panie gospodarzu, niech wam będzie na zdrowie!

Wasyl pił, przez zęby spluwał i dalej, ziemię świdrując, bił się po kolanie.

Izba była niewielka, o dwóch małych okienkach, przez które mało światła wpływało. W jednym rogu stał tapczan; na nim garść słomy owsianej, waretą nakryta, służyła za posłanie; nad tapczanem, na dwóch drągach poprzecznych, wisiały rozmaite części męzkiej odzieży, zacząwszy od chodaków, zwanych tu „postołami“, a skończywszy na dużym kożuchu. Naprzeciw tego łoża widać było ogromny piec z brzuchem wydętym, na którym wychowało się dwoje dzieci Wasyla: Olena i Petro, a zaś czworo umarło; między piecem a drzwiami stały półki z polewanem naczyniem i drewnianemi łyżkami; pod ścianą, między oknami, rozsiadła się skrzynia malowana w kolory: czerwony, żółty i szafirowy; nakoniec na ścianie, naprzeciw drzwi, do której gospodarz był teraz plecami zwrócony, wisiał największy jego klejnot rodzinny: długa strzelba skałkowa, której lufę w kilku miejscach żółty drut okręcał.

Górną część ścian zdobiły święte obrazki w ramach poczernionych. Między nimi, miejsce naczelne, tuż nad skrzynią, zajmował św. Mikołaj z długą, białą brodą.

Podłogi nie było w izbie; zastępowała ją ziemia ubita twardo jak na toku.

Mimo silnego mrozu na dworze, było tu zaciszno i ciepło. Dom był postawiony na węgły ze zdrowych okrąglaków; z zewnątrz wszystkie jego szpary były dobrze mchem zabite a zaś wewnątrz gliną wylepione; prócz tego od północy i zachodu miał on tak zwaną „zagatę“ z liści bukowych i rodzaj werandy, na słupach wspartej, która na kształt galerji biegła do koła budynku. Jakkolwiek była ona u góry otwarta, jednakowoż już to samo, że dołem do połowy wysokości ścian, była dobrze zabudowana, robiło chatę cieplejszą, gdyż o werandę rozbijały się górskich wichur zapędy.

Chata Wasyla była we wsi najokazalsza; miała nawet komin sporządzony z desek jodłowych, który wysoko sterczał nad jej dachem.

W izbie łuczywo zaczęło gasnąć.

— Spisz? Petro!... — Wasyl gromko zawołał głowę podnosząc.

Na głos ojca siedmioletni Piotruś zerwał się ze skrzyni, na której się zdrzemnął, a przybiegłszy do stosu szczyp, leżących obok pieca, wziął z nich jednę i zapalił grubszy jej koniec, a zaś cieńszy wetknął w szparę obok drzwi. Odtąd stał i w płomień, który żółtem światłem bladą twarzyczkę mu oblewał, patrzył uważnie, a gdy łuczywa część spalona zaczęła skręcać się i czernieć, obrywał ją palcami i na ziemię rzucał.

Dzięki temu w izbie zrobiło się jasniej.

— No, jak będzie, panie gospodarzu, jak będzie?— pytał Szmul po raz dziesiąty.

Chłop skierował na gościa oczy krwią zabiegłe i krótko odpowiedział:

— Będzie, co Bóg da!

Szmul poruszył się niespokojnie.

— Pewnie, że będzie, co Bóg da,—zaczął szybko mówić — ale czy pan Wasyl nie wie, że On tylko temu daje, kto go o to prosi i tak daje, jak sobie człowiek u niego zasłuży? Przecie chrześcijanie mówią: „Jak sobie pościelesz, tak się wyspisz, pomagaj sobie a Bóg ci dopomoże“. Czy pan Wasyl słyszał? Jeśli sobie sami nie pomożecie, to i Pan Bóg nic wam nie da.

— Ta chyba tak! — chłop odparł, a wyciągnąwszy rękę, wziął pełny półkwaterek, duszkiem go wychylił i na ziemię splunął.

Szmul myślał, że Wasyl coś więcej powie, lecz gdy ten dalej milczał, żyd osądził, iż czas jemu samemu głos zabrać.

— Mnie się zdaje, panie gospodarzu, że tu koniecznie trzeba raz powiedzieć: albo białe, albo czarne, bo z panem Verwalterem dłużej nie można żartować. On człowiek bardzo dobry, ale jak się raz rozgniewa, gotowo być źle... Wprawdzie wy sobie kmieć całą gębą, pańszczyzny nie robicie, na dziesięć mil w około nie ma drugiego takiego gospodarza, jak Wasyl Guła, wszystko to pawda, ale pan Verwalter przecie mocniejszy. On żyje za pan brat z największymi ludźmi i z naszym panem sędzią i z samym panem starostą ze Stryja, financwachy i landsdragony jemu buty czyszczą, nawet sam pan hrabia, jak tu czasem przyjedzie, klepie go po ramieniu i mówi mu: „Mój kochany“. Słyszeliście, jak pan hrabia jemu mówi? Jam to nieraz słyszał, na moje własne uszy, żebym taki rok miał!

— Ta niech mu mówi, jak chce! — Wasyl odrzucił, w tył się przeciągając.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak przedstawiało się rolnictwo dawniej, dziś wygląda ono inaczej.

Z postępem cywilizacji, z rozwojem różnych gałęzi wiedzy, a w szczególności fizyki i chemji, mechaniki i zastosowaniu ich do potrzeb życia ludzkiego, zmieniały się zwolna stosunki. Gęsta sieć kolejowa, bite gościńce, bogate miasta, w których zbiegały się wszystkie nici handlu i przemysłu, wywołały ruch i życie; terytorjalne — że tak powiemy, wyodrębnienie gospodarstwa rolnego poczęło się zacierać, potrzeby się wzmagały, producja uległa zmianie i ukształtowała się na odmiennych niż dotychczas prawidłach.

Dawniej produkty danej włości, służyły jedynie do zaspokojenia jej potrzeb. Ze zboża robiono kaszę, mąkę, zbożem karmiono inwentarz żywy, bydło służyło bądź to do pociągu, bądź za pokarm dla ludzi, z konopi i lnu robiono rozmaite tkaniny i wszystko spożywał gospodarz z otoczeniem swojem na miejscu, nie troszcząc się o to, jaką wartość przedstawiał dobytek jego na zewnątrz, gdyż probierzem tej wartości były jedynie własne jego potrzeby.

Dzisiaj, kiedy z biegiem przewrotów ekonomicznych ustał handel wymienny a pomiędzy podaż i popyt wcisnął się czynnik regulujący stosunki gospodarcze, przemysłowe i handlowe, kiedy ten czynnik, noszący miano „pieniędzy“ stał się jedynym miernikiom bogactwa, — gospodarstwo rolne wejść musiało na zupełnie inne tory. Jako dewizę postawiono podniesienie wartości produkcyjnej ziemi, związanie produkcji rolnej z handlem i przemysłem i przy zastosowaniu minimalnych środków, wyciąganie z niej maksymalnych korzyści. Narzędzia i maszyny gospodarcze, nieznane dawniej zmniejszyły potrzebę żywych sił roboczych, sztuczne nawozy i komposty użyźniają glebę, okręty i koleje żelazne rozwożą pszenicę z łanów Banatu, uginają się pod ciężarem ładunków cukru wyssanego z buraków, w len nasz amerykańscy ubierają się Jankesi a masło alpejskie żywi mieszkańców podzwrotnikowych! Dzisiaj tedy, jeśli rolnik chce istnieć, podatki opłacać i podołać wysokim kosztom administracyjnym, musi stosować produkcję do potrzeb ogółu, musi iść z prądem czasu i być na swym zagonie zarazem przemysłowcem i kupcem. Produkcja rolna wychodzić musi po za granicę potrzeb domowych, które po większej części przy dzisiejszych wadliwych warunkach społecznych na niekorzyść sprawy agrarnej się zmieniły.

Do zwalczenia tych i innych często napotykanych trudności, potrzebne są studja fachowe, doświadczenie, oszczędność i rozmaite gałęzie wiedzy, o których dawniej nie miano pojęcia, a które dzisiaj stanowią jedyną dźwignię gospodarstwa rolnego.

Rolnik jest niewątpliwie szermierzem na swym posterunku... Ale tak, jak kirasjer Wallensteina był odpowiednim na czasy, w których nieznano jeszcze bezdymnego prochu i karabinów Manlichera, jednak dzisiejszej taktyce wojennej nie odpowiadałby zupełnie tak i rolnik dzisiejszy, stojący na straży bogactw ziemi i jej płodów, w odpowiedni wymogom czasu pancerz winien się uzbroić, aby go wyzysk klas próżniaczych i pokątnych handlarzy nie powalił.

SPORT.

Jedną z najgłówniejszych gałęzi sportu, są bez zaprzeczenia wyścigi konne. Początkami swymi sięgają one zamierzchłych niemal wieków, bo potężnego niegdyś państwa Kserksesa, gdzie w czasie obchodu świąt bożka słońca, Mirtha, urządzano je corocznie. Nie było tam wprawdzie totalizatora, bokmackerow, nie ważono jeźdźców, lecz w każdym razie ścigano się a zwycięzca bywał nagradzanym. Wyścigi odbywały się w Grecji za złotej epoki Peryklesa; wielbicielem ich wielkim miał być Alcybiades. Stara Roma lubiła także zabawy hippiczne a jej cezarowie nawet czasami osobiście udział w nich brali, kierując końmi zaprzężonymi do lekkich półwozów. W Carogrodzie, szczególniej za czasów Justyniana, budziły one wielkie zainteresowanie, tak, że cała ludność stolicy dzieliła się na grupy i obozy zwolenników tych lub owych partyj i nieraz krwawe wynikały ztąd walki. Dziś do tego nie dochodzi, chociaż coraz więcej zajmujemy się sportem.

U nas ,w Krakowie, od czasu — jak zaprowadzono wyścigi konne międzynarodowe, zainteresowanie nimi nadzwyczaj wzrosło. Już w tym roku widzieliśmy tłumy publiczności spieszące na Błonia i... cisnące się do totalizatora. Przyszłoroczne interesować będą jeszcze więcej wobec takich nagród, jak: 12.000 złr., 2 po 4.000 złr. i t. d. Zajęcie także będą prawdopodobnie wzbudzały zapowiedziane gonitwy kłusaków i koni włościańskich, mające się odbywać w tych dniach, w których t. zw. biegów klasycznych nie będzie. Na pewno liczyć można, że u startu o najwyższą nagrodę staną najpierwsze wyścigowce całej monarchji. Tylko Kadego nie zobaczą już sportsmeni, bo został sprzedanym do Janowskiego stada; natomiast staną do walki: „Kismet,“ który zdobył najwięcej nagród w b. r., dalej „Pancoast,“ „Ajandet,“ sławny ks. Esterhazego i „Trouble,“ potrzebujący na przebieżenie 1 kilom. tylko 1 m. 34 sek.

W ostatnich latach nabierają ogromnej wziętości t. zw. „wyścigi dystansowe.“ Olbrzymi pod względem odległości a niepraktykowanie wielki, co do liczby uczestników, odbył się taki wyścig oficerów austrjackich i niemieckich między Wiedniem a Berlinem. Budził on w swoim czasie ogólne zainteresowanie, które jeszcze i dziś tu i owdzie się odzywa. Tak n. p. przed paru dniami w wiedeńskim *Tagblacie* umieścił o nim fejleton Wilhelm hr. Starhemberg, znakomity zwycięzca w tym wyścigu.

Autor obrał sobie za temat opowiadania jazdę ową, która mu tyle zaszczytów przyniosła, łącząc jednakże do tych miłych wspomnień także i wspomnienie o swym koniu Athosie, jako o wiernym druhu i towarzyszu. Co więcej nawet, hrabia jemu poświęca swą pracę.

W barwnie napisanym feljetonie autor opowiada, że zanim zdecydował się stanąć do współzawodnictwa, wpierw dobrze rozważył całą imprezę a wynikiem tego było, iż na tym samym koniu, który miał mu służyć w wyścigu, pojechał do Berlina sposobem próby, ażeby przekonać się o siłach własnych i konia. Powróciwszy, ułożył sobie plan jazdy, postanawiając przebyć te 580 kilometrów długą przestrzeń w 70 godzinach z takimi odpoczynkami: W Znajmie 1 godz., w Igławie 4 godz. łącznie z przespaniem się, w Kolinie 1 godz., w Weisswasser 3 godziny z małą drzemką, w Georgswalde 3/4 godz. i w Seftenbergu 2 godziny. Zarazem postanowił tu i owdzie, względnie do terenu, zsiadać z konia i iść piechotą, nie tyle dla ulżenia wierzchowcowi, ile dla wygimnastykowania własnych członków.

Do Kolina wszystko szło dobrze; jeździec i koń zdawało się, że dopiero ruszyli z z miejsca. Ale za Kolinem poczciwe zwierzę zaczęło kuleć na tylną nogę. Z czasem, t. j. gdy się rozszedł, znikało to złe, lecz po każdym odpoczynku dłuższym noga co raz bardziej biednemu koniowi grubiała. Z tem wszystkiem w ostatniej chwili, kiedy dobiegali do mety, t. j. wjeżdżali na plac Tempelhofski, inteligentne zwierzę, jak gdyby odczuwając sytuację, lekkim galopem szło tak raźno do domku startowego, iż zdawało się, że mu to nie sprawia żadnej przykrości. A jednak na drugi dzień, było już tak źle, że wszelka nadzieja uratowania biednego rumaka przepadła, a po upływie 24 godzin dzielny koń już nie żył. Tu z opowiadania widać, że jeźdzca i konia łączyło coś, co sprawiało, iż człowiek stał się dla zwierzęcia przyjacielem. Bo jeżeli jeździec myślał o sobie, to nierównie więcej pamiętał o koniu. I nie był to egoizm, aby zwyciężyć, nie! Ze słów dzielnego oficera przebija się co innego i każe wierzyć, że on dlatego dbał o konia, bo go lubił a może go nawet kochał. Przyznaje, że patrząc na swego zesztywniałego towarzysza, uczuł łzy, które twarz mu zrosiły.

Lecz trjumf pozostał trjumfem Hr. Starhemberg zwyciężył nad setką współzawodników obu armii i to napawało go dumą, którą łatwo zrozumieć można. I jeżeli cośkolwiek zatruwa mu do dziś tę uciechę, to jedynie żal za biednym Athosem, który niósł go ku upragnionemu celowi.

kk.

Z życia Hohenzollernów [1])

przez

E. Neukomm i P. d'Estrée.

I.

Margrabiowie Brandenburgscy.— Monbijou.— Muzeum pamiątkowe Hohenzollernów.

Nad brzegami Sprei, prawie naprzeciw galerji Narodowej, wznosi się wśród parku odwiecznego, zamek Monbijou, zbudowany w roku 1708 przez hrabinę Wartenberg, która złożyła go w darze Zofji Dorocie, małżonce Fryderyka-Wilhelma I.

W tej rezydencji mieszkali później rozmaici książęta, z rodziny w Prusiech panującej; sprzedano ją następnie osobom prywatnym, po niejakim czasie znów odkupiono dla korony, aż do chwili, gdy Wilhelm I namówiony do tego przez syna i na tegoż prośby usilne powziął myśl zgromadzenia tamże, wszystkich przedmiotów należących niegdyś do jego rodziny, lub też takich, które czemkolwiek kogoś z tej rodziny przypominały, a to od pierwszych margrabiów Brandenburskich do ostatniego Wilhelma I ukoronowanego przed śmiercią na cesarza Niemiec.

To nowe Muzeum panujących, otwarte w roku 1886, było arcydziełem pochlebstwa. Zwiedzający odszukuje tam co krok ślady tego, który przed skonem zaspokoił swoją dumę i miał tę pociechę, że jego czoło sędziwe spoczęło w trumnie, opasane konorą cesarską, do czego długo wszystko przygotowywał, nim dopiął celu. Książę następca tronu, Fryderyk, nie szczędził trudów, aby wprowadzić w życie Muzeum Hohenzollernów. Nad jego stopniowym rozwojem czuwał z gorliwością niewyczerpaną, poświęcając mu wszystkie wolne chwile. Sam zbiory klasyfikował, nie pozwalając nikomu wyręczyć się w tej pracy, a tak był żarliwym, że prawie wszystkie kartki objaśniające znaczenie przedmiotów, są pisane jego ręką.

Zadanie nie było zawsze łatwem. Jeżeli zamki i pałace do rodziny panującej należące, mogły dostarczyć mnóstwa przedmiotów i pamiątek z czasów Fryderyka Wielkiego, pierwszego króla Pruskiego i z czasów jego ojca, Fryderyka Wilhelma I; za to czasy dawniejsze, epoka pierwszych margrabiów wkraczających do Brandenburgji, ginęły niemal w pomroce dziejów i przedstawiają się nader niejasno, nawet zagadkowo, mimo, że tak się niemi chlubi dom Hohenzollernów.

Nakoniec po wielu poszukiwaniach, prowadzonych poważnie i z całą gorliwością, udało się natrafić na ślad jaki taki i pozbierać pewne podania o samych początkach dynastji obecnie panującej. Przetrząsano strychy, stare meble i piwnice w zamkach starożytnych; badano archiwa tak rządowe, jak i u osób prywatnych, zajmujących zdawien dawna w państwie stanowiska wysokie i wybitne. Dzięki tej gorliwości i darom z różnych stron dobrowolnie przesyłanym, jeżeli nie udało się odtworzyć całości historycznej, to przynajmniej można było scharakteryzować pewne epoki i panowania pamiątkami i przedmiotami namacalnemi.

Jest to niezaprzeczenie zbiór znakomity w którym każda sala jest jakby kartą z dziejów wyciętą. Zwiedzając to muzeum, można lepiej zbadać historją tego państwa istniejącego od dwóch wieków zaledwie, niż gdyby się grzebało w dziele historycznem.

Znajdujemy tam wskazówki drogocenne, które ukazują nam w świetle prawdziwem rozmaite wypadki dotąd w pomroku tonące a trudne do pojęcia; tak samo, jak przypatrując się i badając życie i zajęcia codzienne dawnych władców brandenburskich i pruskich, odkrywamy tysiące zjawisk osobistych i plemiennych, niesłychanie ciekawych, które napełniając nas zdumieniem, nasuwają równocześnie wielorakie przypuszczenia...

Pod tym względem odwiedziny zamku Monbijou są dopełnieniem koniecznem każdego studjum, któreby sobie obrało za przedmiot Niemcy, jak one się obecnie przedstawiają. Zrobimy tę wycieczkę bez wielkiego trudu. Rzeczy i przedmioty tam nagromadzone, niemało nam opowiedzą. *(C. d. n.)*

[1]) Dzieło powyższe, świeżo wydane w Paryżu, zawiera niezmiernie ciekawe a pod względem wartości historycznej zupełnie prawdziwe szczegóły o życiu i czynach twórców pruskiej monarchji. Na tę pracę równie cenną jak zajmującą, zwracamy szczególniejszą uwagę naszych czytelników.

(Przypisek Red.).

Ze sztuki.

Ciężkie czasy.— Salon artystyczny p. Rehmana.— Witold Pruszkowski.— Antoni Piotrowski.

Ciężkie czasy przygniatają u nas swojem brzemieniem wszelką działalność wytwórczą, najbardziej dając się we znaki pracy artystycznej, równie w dziedzinie piśmienniczej, jak i w dziedzinie sztuk plastycznych. Kapitał większy, tak rzadki w naszym kraju, służy do podtrzymywania stanowisk i znaczenia kilku — najwyżej kilkunastu — rodzin; mały zaś, lękliwy, nie umiejący zdobyć się na energię i niechętnie grupujący się w spółkowe przedsiębiorstwa, ukrywa się wstydliwie w papierach procentowych i loteryjnych lub w książeczkach kas oszczędności. Wyprowadza go tylko czasem na słońce lichwa — niemal zawsze rozpraszająca i marnująca grosz bez celu — albo jakaś pożyczka o ogólniejszym charakterze, obiecująca większe od normalnych zyski, a nie często zjawiająca się na naszym horyzoncie finansowym. Dlatego też i dla wielu innych przyczyn — o których nie miejsce tu się rozpisywać — bieda tak strasznie wszystkim dokucza.

Rolnictwo i przemysł ledwie wegetują; rękodzieła nie mogą się rozwijać w ciągłej przymusowej bezczynności; handel czasem zniża aż do zdzierstwa, by zapewnić rację swego istnienia; literatura i sztuka upadają; a dziennikarstwo ledwo dysze, podtrzymywane niezdrowym kordjałem jałmużny przeróżnych ambicyjek, nienawiści i miłości własnej, a nie jak na całym świecie wymianą informacji i wiadomości — bez jakich żaden cywilizowany ogół obejść się nie może — za pieniądz prenumeraty i inseratów.

Ofiarność nasza jest wielką. Cyframi statystycznie dowieść można, że z wszystkich krajów polskich Galicja złożyła najwięcej na cele publiczne, obchodzące ją nieraz zaledwie pośrednio, ale ile razy przyszło zdobyć się na rozumne i wytrwałe popieranie bez przerwy jakiejkolwiek pracy wytwórczej, wolnej od balastu politycznego, od komitetów, prezesów, wiceprezesów i sekretarzy, poparcie to było zawsze połowicznem, niedostatecznem, zmniejszającem się z biegiem czasu i chłodnącem niemal natychmiast po pierwszym wybuchu słomianego ognia zapału. A szkoda, bo bądź co bądź prowincja nasza ma obecnie do spełnienia najważniejsze zadania w zakres spraw narodowych wchodzące i musi się wzbogacić, jeśli nie chce zejść ze stanowiska przodowniczego, jakie jej wola Opatrzności w przyszłych losach świata polskiego wyznaczyła.

Myśli te nasunęły się nam mimowoli wczoraj przy zwiedzaniu nowego salonu artystycznego, otwartego w niedużej komnacie na pierwszem piętrze domu, położonego przy ulicy Grodzkiej i oznaczonego numerem drugim. W jakim celu powstał? czy zamierza wytwarzać konkurencję dobrze zasłużonej wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach? Na szczęście — nie. Zadaniem jego jest — jak nas zapewniano — zająć się pośrednictwem handlowem pomiędzy Krakowem a zagranicą. Będzie on gromadzić chwilowo produkcje pędzla i dłuta, aby następnie wyprawić je dalej w świat, już sprzedane agentom, przybywającym do naszego starego grodu, a którzy nie mogą obiegać wszystkich pracowni i wyszukiwać w nich dzieł takich, jakie na rynkach miast obcych łatwo znajdą nabywców. Będzie to zatem magazyn z towarem, do *exportu* przeznaczonym.

Jeśli takim jest istotnie program nowego przedsiębiorstwa, przyklasnąć mu należy szczerze, działalność jego bowiem może wytworzyć praktyczne poparcie materjalne dla sztuki naszej, pozostającej w opłakanem położeniu. Na zbyt — w szerokiem znaczeniu tego wyrazu — obrazów i rzeźb, w naszem kraju liczyć niestety nie można. W tym kierunku co tylko dało się zrobić, zrobiło już i robi ciągle Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, zakupując cztery razy do roku pewną ilość dzieł sztuki do rozlosowania pomiędzy swoich akcyonarjuszów i pośrednicząc w sprzedaży na raty utworów naszych malarzy i rzeźbiarzy. Od ogółu galicyjskiego artyści miejscowi spodziewać się nie mogą pomocy.

Składkami, do których — jak to powiedzieliśmy wyżej — chętnie zawsze dorzucamy grosz wdowi, kupił ten ogół kilka dzieł większych, że tak powiemy, pamiątkowych. Składać się na inne może jeszcze będziemy, ale wtedy dopiero, kiedy powstaną gmachy publiczne, wymagające ozdób artystycznych, albo jeśli nas do tego przynaglą jakieś wyjątkowe okoliczności. Nie potrzebujemy chyba zaznaczać, że nastąpi to nieprędko. Muzeum Narodowe, żyjące same ofiarnością, ze skromnych swych funduszów ani często, ani dużo nabywać nie może. Bogaci posiadacze galeryj już je skompletowali albo kompletują bardzo po woli. Mniej zamożni lubownicy kupują utwory tanie. Jedynem zatem zbawieniem jest *export*, rozsądnie podjęty przez nowy salon artystyczny.

Niech kapitaliki, choćby drobne, dziś przynoszące 4 procent, zawrą koalicję czy zawiążą spółkę z wymienionem przedsiębiorstwem, niech nie czekając na zagranicznych agentów same wyrobią własnych, zdolnych, pracowitych, objeżdżających miasta główne monarchji austrjackiej, Niemiec, Rosji, a nawet Ameryki, a skromna instytucja rozwinie się należycie, da niezawodnie gruby dochód, wzmoże w tym kierunku bogactwo kraju i wyprowadzi sztukę naszą z zaklętego koła finansowych niepowodzeń, w którem zakwitnąć pięknie nie może.

Raz nareszcie niech tak zwana solidarność narodowa nie będzie czczym wyrazem. *Naj ne bude jak buwało*, że jednostka inteligentna, czynna i pracowita, dusząca się w atmosferze apatji, weźmie na barki swe zadanie pożyteczne, uczciwe i rozumne, a ogół, albo śmietanka tego ogółu, jej nie poprze, pozwalając, aby inicjator i jego dzieło zaprzepaściło się w zgubnej dla wszystkich ruinie. Niech raz przedsięwzięcie, mające dobro społeczne — choć nie polityczne — na celu, zdobędzie sobie grunt w znaczeniu interesu, podtrzymanego akcyjnym współudziałem, a nie jałmużną, obniżającą poziom charakterów, niweczącą godność osobistą indywiduów, krzewiącą próżniactwo, tworzącą żebraków, w chwili właśnie, kiedy w każdej sferze pracy polskiej potrzebujemy obywateli, stać i wytrwać mogących szlachetnie i mężnie pod sztandarem tej narodowej pracy.

Zdaje się nam, że to, co powiedzieliśmy wyżej o salonie p. Rehmana — którego nie mamy przyjemności znać osobiście — większe ma znaczenie od najgłębszej nawet estetycznej rozprawy o poprawności rysunkowej krzywego lub prostego nosa w jakiejś pięknej postaci, po mistrzowsku ulepionej z gliny, albo o szczęśliwie i umiejętnie położonej plamie kolorystycznej na ładnie stonowanym obrazie, jednakże poczucie obowiązku sprawozdawczego nie pozwala nam pominąć zupełnem milczeniem płócien i rzeźb nagromadzonych przez przedsiębiorcę w nowym zakładzie artystycznym. Zaznaczamy zatem, że są w salonie mniej więcej udatne studja i szkice pp. Stasiaka, Wodzinowskiego, Henryka Dyrdonia, Ziembickiego, oraz Kurzawy i Langmana; że w ich otoczeniu jaśnieje niepospolitym blaskiem śliczny pastel „Wianki“ *Witolda Pruszkowskiego*, tego prawdziwego poety pędzla, nie docenionego przez krytykę i nierozträbionego przez reklamę, tudzież trzy dobre, realistyczne kreacje: „Wesele,“ „Po kąpieli“ i „Ogrodniczka“ *Antoniego Piotrowskiego*, który za swą sumienność w odtwarzaniu natury i szukaniu dróg nowych w sztuce nie został u nas nigdy właściwie i słusznie osądzonym. Obu należy się dużo większe i znacznie szersze uznanie od tego nawet, jakiem się cieszą w szczupłem kółku prawdziwych znawców i lubowników piękna. Obaj — jeśli uznania tego jeszcze nie zdobyli za granicą — pozyszczą je tam niezawodnie przy pomocy zręcznego pośrednictwa handlowego, umiejącego obrazy w świat daleki wywozić i szczęśliwie je sprzedawać.

Zygmunt Sarnecki.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Literacka.

△ Aleksander Kraushar. Samozwaniec Jan Faustyn Łuba. Warszawa 1892, str. 71.

(;) W Konstytucjach sejmu walnego warszawskiego z roku 1646 znajduje się zakaz szlachetnemu Janowi Faustynowi Łubie pisania się carewiczem, jak go „głupie pospólstwo“ nazywało, oraz wyjeżdżania z granic „państw naszych“, a to pod zagrożeniem utraty „gardła i uczciwości“. Humorystyczny tytuł nadany Łubie pochodził naprzód ztąd, że ojciec jego należał do szeregów zaciężnych, które z Dymitrem Samozwańcem pociągnęły do Moskwy, a powtóre z powodu, że imię ojca Dmitr dziwnie się zbiegło z imieniem matki, Maryny Mysłowskiej. Nie spodziewał się nasz Łuba, syn Dymitra i Maryny, gotujący się spokojnie do stanu duchownego, że nadany mu żartobliwie tytuł, odbije się echem w Moskwie i da powód do zawikłań politycznych. Domagano się wydania jego, ukarania śmiercią itd. Długo rząd Rzeczypospolitej musiał o Łubę prowadzić pertraktacje, zanim mu wreszcie dano spokój. Szkic Kraushara oparty przeważnie na Sołowiewie i rękopisach znajdujących się w bibliotece Ossolińskich, bibl. Zamojskich, jest bardzo ciekawym przyczynkiem do ówczesnych stosunków Polski z Moskwą i do formalistyki, z jaką traktowano wówczas sprawy polityczne. Głupota, naiwność, arogancja i bezczelność moskiewska walczą ze sobą o lepsze i składają się na całość iście humorystyczną.

△ *Marjan Sokołowski. Miniatury włoskie bibljoteki Jagiellońskiej i modlitewnik francuzki ks. Samuela Sanguszki w bibliotece dzikowskiej. Kraków 1892, str. 44.*

(*K. B.*) Bibljoteka Jagiel. nabyła znaczną ilość miniatur włoskich z XIV, XV i XVI wieku pochodzących ze zbioru Jana Sierakowskiego, obywatela z Siedleckiego, zmarłego przed laty 40-tu Są to wycinki z psałterzów, gradułów i z różnych śpiewników kościelnych. Przypominają szkołę Giotta. Tak pomiędzy niemi, jak i w modlitewniku Sanguszki znajduje się dużo przedstawień Trójcy świętej z trzema twarzami na jednej głowie, które napotykają się tak często w cerkiewkach wiejskich na Rusi, a o czem prof. S. pisał w sprawozdaniach komisji do badania historji sztuki w Polsce. Niniejsza praca zajmuje się przedewszystkiem kolejami, jakie dwa typy tych przedstawień przechodziły w historycznym rozwoju. Rodowód ich wyprowadza prof. S. z Francji; ztąd przeszły do Włoch i dalej bo spotykamy je w Niemczech na Słowiańszczyźnie południowej. W Polsce i w Czechach naprzód zjawiały się kodeksy miniaturowe francuzkie, a potem włoskie. Słowiańska Biblja Skoryny posiada taką Trójcę. Modlitewnik Samuela Sanguszki, wojewody witebskiego jest drukiem na pergaminie z pięknemi rycinami; na końcu doprawiony jest zeszyt pergaminowy zapisany i rysunkami ozdobiony. Mowa ks. Mokrskiego na pogrzebie Sanguszki wspomina o tym modlitewniku i o artystycznych zajęciach zmarłego. Pełne erudycji studjum prof. S. jest ważnym przyczynkiem do monografji.

△ Emil Zola oświadczył w tych dniach w rozmowie z pewnym dziennikarzem angielskim, że *Germinal* i *La Débâcle*, są dwoma romansami, którym poświęcił najwięcej czasu i nad którymi najsumienniej pracował. *Docteur Pascal* przeciwnie będzie opowiadaniem bardzo prostem, niepotrzebującem wcale wielkiego wysiłku. Personal powieści ograniczy się do kilku osób zaledwie, a książka nosić będzie poniekąd charakter rekapitulacji całej serji „Rougon-Macqnartów“. Zola odczytał w tym celu wszystkie swoje poprzednie romanse, a szczególnie z największą uwagą *La curée* i *La faute de l'abbé Mouvet*, których treść wyszła mu zupełnie z pamięci. Nowa powieść poprzedzoną będzie obszerną przedmową, zamknąć w sobie mającą ogólny pogląd autora na składowe części wielkiego dzieła. Zamierza on poruszyć w niej także ulubioną kwestję teorji dziedziczności, z pewnem jednak zmodyfikowaniem ostrości tonu, z jakim była narzucona w dawnych jego utworach.

ROZMAITOŚCI.

W niewoli u Mahdiego. Misjonarz Ohrwalder, o którym piszemy dziś na innem miejscu, opisuje straszny los Europejczyków, będących jeszcze jeńcami arabskiego wodza. Między innymi okropne koleje przechodził Prusak, Karol Neufeld, który pojechał do Sudanu, celem zawiązania z Arabami stosunków handlowych i wpadł w ręce mahdystów. Dnia 8 marca r. 1887 przybyłem pod silnym konwojem do Omdurman. Nenfeld mówił dobrze po arabsku i był pełen otuchy. Z papierów jego okazało się, że jest Prusakiem i kończył uniwersytet w Lipsku. Wszystko to przetłómaczono wiernie kalifowi, gdyż ważną było rzeczą przekonać go, że nie chodzi o Anglika, albowiem dla syna W. Brytanji nie miałby żadnej litości. Biedny jeniec w kajdanach przez całą noc strzeżony był przez żołnierzy. Fanatyczna Murzynka, z plemienia Dinka, nosząca zawsze ubranie męskie i uzbrojona w miecz, krzyczała mu przez całą noc do uszu: *Allah hua akbar aala el kafer!* (Bóg jest wielki nad wiernymi). Następnego dnia Neufeld miał być powieszony. Już wczesnym rankiem kalif kazał uderzyć w wielki bęben wojenny, w przerwach zaś trąbiono niespodzianie w ucho biednemu jeńcowi potężną *ombeią* (trąbą z zęba słoniowego), tak że mdlał z przestrachu. Niewolnicy bawili się z nim, jak z małpą. Neufeld wszakże pozostał silny, odważny i odpowiadał ostro. Na rynku przygotowane już tymczasem stryczek na szubienicy i zgromadził się tłum pragnący widzieć jak wieszają Anglika. Skazany wszakże nie przychodził. Kalif nie był jeszcze zdecydowany, dotąd bowiem nie zabił ani jednego białego tak urzędownie. Nie był też przekonany, że to Prusak i ztąd wahanie. Około południa sprowadzono Neufelda pod eskortą konnicy na rynek, a tłum ujrzawszy jeńca, podniósł przeraźliwe okrzyki radosne. Neufeld szedł odważnie, a zbliżywszy się do szubienicy wskoczył na stopnie i pochylił głowę, by mu kat założył stryczek na szyję. W tej samej chwili nadszedł rozkaz ułaskawiający od kalifa. Neufeld został tedy odprowadzony do więzienia, gdzie pozostał przez lat cztery.

* **Przymus szkolny.** Gubernator kowieński podał projekt, aby uczący się w szkołach ludowych, po ukończeniu tychże, jeszcze do 16 wieku życia chodzili do szkół, choćby przez sześć tygodni w ciągu roku.

Niezwykły wybór. W stanie Montana, obrano w tych dniach na głównego prokuratora panią, a raczej pannę Ellę Knowles.— Urodzona przed 28-ma laty, skończyła ona wyższy zakład naukowy, a w roku 1890-tym nie bez trudności zdobyła sobie stanowisko adwokata. Teraz, w czasie wyborów, musiała pokonać współzawodników zarówno republikańskich, jak i demokratycznych i ogłoszoną została jako pierwszy w stanie Montana, a i w ogóle w Stanach Zjednoczonych prokurator płci słabszej. Podług ostatnich zresztą wiadomości, wybór ten miał być unieważniony.

Z bieżącej chwili.

Kierownicy polityki państw europejskich niezbyt wesołe będą mieli święta. Każdy prawie rząd ma liczne kłopoty.

Położenie wewnętrzne w Austrji nie jest najlepsze; wyjaśnia to dzisiejszy artykuł p. t.: „Sytuacja parlamentarna“.

Gabinetowi węgierskiemu zepsuł zapewne humor memorjał episkopatu przeciw jego polityce kościelno-politycznej, wysłany do rządu, do króla i do papieża, oraz zapowiedź walki parlamentarnej przeciw wspomnianej polityce. W obec wpływu, jaki biskupi węgierscy wywierać mogą na szerokie koła ludności, nie może rząd wypowiedzianej walki lekceważyć. Czy się cofnie z drogi, na którą go popchnął sprzymierzony z protestantami żydowski liberalizm? Wątpić o tem należy, bo zwrot w obec dzisiejszego składu parlamentu budapeszteńskiego prawie jest niemożliwy.

Przywódca świeckich katolików, hr. Zichy, wydał również manifest, w którym potępia program kościelno-polityczny rządu i zapowiada energiczną opozycję.

Kanclerzowi rzeszy niemieckiej nie pozwala spać spokojnie obawa o los projektów wojskowych, który bardzo jest niepewny. Ani jedno stronnictwo nie oświadczyło się za tym projektem bezwarunkowo, lecz wszystkie żądają zmian bardzo znacznych. Nadto niemało kłopotu przysporzyła kanclerzowi sprawa Ahlwardta, kompromitująca w wysokim stopniu armję niemiecką, a równocześnie podkopująca w szerokich kołach ludności wiarę w bezstronność sądów.

Rosji nawet zima nie uwolniła od cholery. Będzie ona więc obchodziła święta pod wrażeniem nieustających klęsk strasznej epidemji. Polityków carskich niepokoją Bułgarzy i Rumunowie, zdradzający chęć wytworzenia wojennych flot czarnomorskich, któreby konkurowały z banderą carską.

O tem, co się dzieje we Francji nawet nie będziemy wspominali, bo to rzeczy zbyt smutne. Wielu wybitnych Francuzów spędzi święta w więzieniu lub przynajmniej w obawie, że lada chwila mogą zostać aresztowani. O pyrusowem zwycięztwie Ribota doniosły telegramy.

O nieustających kłopotach Gladstone'a również pisaliśmy niedawno, więc nie będziemy się tu powtarzali.

Gabinet włoski jeszcze nie zdołał ochłonąć po klęsce, jaką odniósł w senacie, a już spotkał go nowy cios w formie encykliki papieskiej, przeciw masonerji, której hołdują wszyscy prawie wybitniejsi politycy Włoch zjednoczonych.

Hiszpanja ma gabinet liberalny z konserwatywną większością w parlamencie, a nadto grozi jej bankructwo państwowe, w które sąsiednia Portugalja już popadła.

Na półwyspie skandynawskim ciągle się zaostrza konflikt między Norwegją i Szwecją, a w Danji rząd nie może dojść do ładu z parlamentem.

Rząd belgijski również nie mało ma kłopotów. Jednym z największych są rozruchy robotnicze, które w Belgji weszły na porządek dzienny razem z projektem reformy konstytucji. Niektórzy politycy belgijscy w zapędach reformatorskich posuwają się tak daleko, że nie zadowalniając się powszechnem głosowaniem dla mężczyzn, żądają prawa wyborczego także dla kobiet.

Najlepiej stosunkowo przedstawia się sytuacja na półwyspie Bałkańskim. Serbja wprawdzie doczekała się, że zamieszkali w areszcie wysocy urzędnicy, a w Czarnogórze nie ustają spory między księciem a wojewodami. Natomiast Rumunja nietylko odniosła zwycięztwo dyplomatyczne nad Grecją w sprawie spadku Zappa, lecz gabinet zdołał nadto uzyskać dotację dla księcia następcy tronu, co niemało przyczyniło się do wzmocnienia dynastji. Rząd grecki nie zbyt się zapewne zmartwił poniesioną w zatargu z Rumunją porażką, albowiem Izba wyraziła mu prawie jednomyślnie swoje zaufanie.

Najszczęśliwsza zaś jest bezsprzecznie Turcja i jej lenniczka Bułgarja, albowiem w miarę, jak mnożą się kłopoty państw europejskich, spokój obydwu wymienionych państw, potrzebny pierwszemu do dalszego bytu, a drugiemu do ustalenia rządu. Księciu Ferdynandowi da Sobranie bułgarskie na gwiazdkę prawo wychowywania dzieci w religji katolickiej.

(jbr.).

Kronika zamiejscowa.

KURJER POZNAŃSKI.

* W Gdańsku spaliły się w nocy z 12 na 13 bm. 3 wielkie spichrze kupieckie napełnione zbożem aż pod dachy. Były to najstarsze spichrze, jakie jeszcze pamiętały czasy polskie. Miały też piękny napis łaciński, świadczący o pobożności dawniejszych ludzi. Napis brzmiał: „Soli Deo Gloria“, to znaczy: „Jedynemu Bogu Chwała“. Na każdym spichrzu wyryty był jeden wyraz.

KURJER WARSZAWSKI.

* Ministerium spraw wewnętrznych, wygotowało przepisy zakończenia spraw, nierozstrzygniętych jeszcze o służebnościach włościańskich w majoratach Królestwa Polskiego.

* W nadchodzącą niedzielę odbędzie się posiedzenie komisji sędziów konkursu dramatycznego, celem powzięcia uchwały co do nagród. Decyzja komisji ogłoszona będzie w poniedziałek. Komisja wyda swoje orzeczenie z wymienieniem tytułów prac i godeł autorów, bez otwierania kopert, zawierających nazwiska wyróżnionych.

Otwarcie kopert nastąpi podczas przedstawień, jakie umyślnie w tym celu dyrekcja urządzi wyjątkowo tym razem w teatrze Wielkim.

* *Warsz. Dniewn.* donosi, że moskiewskie Towarzystwo akcyjne handlu końmi zamierza urządzić w Warszawie hipodrom do wyścigów kłusowych.

* Za przykładem lat poprzednich w Warszawie została urządzona zabawa pod nazwą: „Jarmark dobroczynny“ pod patronatem Wincentego hr. Walewskiego.

* Nasz policmajster złożył tym razem dowód niezwykłej energji, nakazawszy zrewidować wszystkie kamienice. Mielibyśmy tu nie mało materjału do obrazka nędzy, upadku moralnego i wreszcie zupełnego odosobnienia grona ludzi tych istot, nieraz obarczonych liczną rodziną, a niepobierających ani grosza za swą dzienną i nocną pracę. Otóż na przyszłość wedle uradzonego projektu, przy budowie nowych kamienic, architekci mają obowiązek, wyznaczać mieszkania dla stróżów z zachowaniem najskrupulatniej warunków sanitarnych. Odtąd im większy i bardziej strojny dom, tem stróż będzie mieszkał wygodniej.

* Szereg odczytów na rzecz Towarzystwa osad rolnych i w tym roku przyjdzie w Warszawie do skutku. Pomiędzy prelegentami znajdujemy pp. br. Stanisława Tarnowskiego, prof. Włodzimierza Spasowicza, prof. Łosia z Petersburga i innych.

* Grono członków stowarzyszenia cyklistów zamierza urządzić wystawę sportowo-łyżwiarską na terenie własnym w Warszawie.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wczoraj zwiedził cesarz wystawę sztuk pięknych w „Künstlerhauzie“. Prace polskich malarzy bardzo mu się podobały, zwłaszcza dzieła Matejki, którym się dłużej przypatrywał.

* Dziś byli na posłuchaniu u cesarza Antoni hr. Wodzicki i b. m. Ziemiałkowski.

* Na niedzielę zapowiedziany został wyjazd cesarza na trzydniowe polowania do Murzsteg, do których robią się odpowiednie przygotowania. Powrót do Wiednia nastąpi we środę.

* Roboty przebudowy cesarskiego Burgu, pomimo obecnej pory ciągle się prowadzą. W tych dniach nadeszły grupy z kamienia wyciosane, a mające zdobić fasadę od „Michaeler platz“. Są to kolosy po 250 metr. centn., które przedstawiają cztery czyny Herkulesa.

* Z Pragi donoszą tutaj, że ministerjum spraw wewnętrznych odrzuciło rekurs czeskiego teatru, co do zniesienia zakazu tamtejszej dyrekcji policji tyczącego się wystawiania „Tragedji człowieka“. Zakaz ten nastąpił wskutek tego, że publiczność podczas przedstawienia obrazu z czasów rewolucji francuzkiej, a zwłaszcza podczas odegrania Marsyljanki, zachowała się manifestacyjnie.

* Dzieło posła Popowskiego *Narodowość i rasa* zostało przetłumaczone na język niemiecki i pojawiło się już w druku. Dzienniki tutejsze, zwłaszcza półurzędowy *Fremdenblatt* wysoko je ceni.

KURJER PARYZKI.

* Skandal panamski do tego stopnia zajmuje tu powszechną uwagę, że ledwie doniesienie iż król Sjamu postanowił zrobić Republice prezent z dwóch słoniów siamskich, zwróciło tu myśli ogółu w innym kierunku. Dar ten chętnie przyjęto, gdyż muzeum historji naturalnej posiadało dotąd tylko słonie afrykańskie, które są mniejsze i ciemniejsze od siamskich. Poseł francuzki w Sjamie zajmuje się sprowadzeniem ciężkiego daru a zarząd muzeum postanowił dać miłym gościom imiona Dafnis i Chloe.

* Rząd postanowił zaprowadzić nowe marki dla 18 zamorskich kolonij francuzkich. — Dla zbieraczów marek będzie to radość niemała. Powodem tej nowej emisji marek kolonjalnych były nadużycia, których nie dopuszczali handlarze tego towaru. Ponieważ warunki miejscowe zmuszały każdego gubernatora oddzielnej kolonji do częstych a różnorodnych emisyj, więc handlarze wykupywali te emisje, bardzo przez zbieraczy wykupywane, prawie w całości i robili tym towarem na markowej giełdzie ogromne spekulacje.

* Krąży wieść, że karabin Lebela, o którym jeszcze niedawno utrzymywano, że jest najlepszym na świecie, będzie wkrótce innym zastąpiony, ponieważ miało się okazać, że jest gorszy od innych europejskich.

* Znakomity poeta, Franciszek Coppée, zachorował.

Z RÓŻNYCH STRON.

* W pierwszych dniach stycznia r. b. odbędzie się Zjazd posłów zorganizowanego związku różnych grup Stowarzyszeń polskich w Europie po za państwami rozbiorowemi, zapewne w Genewie.

* W Chicago, zbliża się do końca budowa Hali Pułaskiego. Kosztować ona będzie 60.000 dolarów.

* Odbyło się w dniu 15 listopada r. b. poświęcenie kościoła polskiego w Buffalo. Jest to już piąta polska świątynia. Na akt poświęcenia zebrało się około 15 tysięcy ludn.

KRONIKA EKONOMICZNA.

* *Nowe monety.* Minister skarbu wydał rozporządzenie, w którem pozwala na wybijanie złotych dwudziesto-koronówek, na żądanie osób prywatnych, o ile oczywiście mennice przez skarb państwa nie będą zatrudnione.

* *Nowe listy frachtowe* na wewnątrz i na zewnątrz monarchji Austro-węgierskiej, będą wprowadzone w roku przyszłym. Różnica polega na tem, że nowe listy przesyłkowe opatrzone będą stemplem drukarni rządowej albo władz skarbowych.

Przy przesyłkach wewnątrz państwa, zmiana ta wejdzie w życie z dniem 1 kwietnia, przy ruchu zewnętrznym z dniem 1 stycznia 1893 roku.

PORADNIK DOMOWY.

Naprawa pieców kaflowych.

Ponieważ w porze obecnej, gdy się palić zaczyna, piece się psują, wewnątrz bowiem glina odpada, przeto należy je naprawiać w sposób następujący: Weź mocnej, zwartej o ile możności czystej gliny i zmieszaj ją na wagę z taką samą ilością proszku z cegły palonej. Rozrób to wodą i do roztworu dorzuć soli, garść na kwartę wody. Tak przerobioną gliną wylep piec wewnątrz. Tego rodzaju wyprawa wytrzyma najwyższą temperaturę.

SZARADA.

Pierwsza nigdy nie bywa na rzeczy poczęciu,
Drugie, trzecie są w człeku i w każdem zwierzęciu —
Trzecia, pierwsza jest liczba, a wszystkie, jak wiecie,
Każdy człowiek w swem życiu musi mieć na świecie.

Rozwiązania przyjmuje Redakcja.

Pamiątki, zbiory i osobliwości Krakowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce, **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele święta po 10 centów od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10-tej do 2-giej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 17 grudnia.

	płacą złr.	płacą ct.	żądają złr.	żądają ct.
Waluty.				
Ruble rosyjskie papierowe za 100	119	—	120	—
Marki niemieckie za 100	58	80	59	20
20to frankówka	9	50	9	60
Dukaty cesarskie	5	55	5	65
Ruble srebrne	1	30	1	40
Papiery wartościowe.				
Listy zastawne (za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.)				
4½% listy zastaw. gal. banku hip.	98	30	99	—
5% „ „ „ „ z 10% prem.	100	80	101	40
5% listy zast. gal. tow. kred. ziemsk. niezkr.	108	—	108	60
4% „ „ „ „ 41 l.	96	25	97	—
4% „ „ „ „ 56 l.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „	93	75	94	75
4½% listy zastaw. gal. banku krajow.	99	70	100	40
5% listy zakładu kred. ziemsk. w likwid.	98	80	99	30
4½% „ „ „	100	50	101	50
5% listy zast. tow. kred. ziemsk. Król. Polsk. Ser. V. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rublach i kop.	101	25	102	25
Obligacje (za 100 złr. im. wart. prócz kuponu bież.)				
5% Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104	50	105	50
4% „ propinacyjne	94	80	95	40
5% Oblig. komun. gal. banku kraj. I. em.	100	50	101	—
4½% „ „ „ „	100	50	101	50
4% Oblig. pożyczki krajowej gal.	92	—	92	70
4½% „ „	98	—	98	60
6% „ „	104	—	—	—
4% Listy likwidacyjne Królestwa polskiego za 100 rubli imiennej wartości oprócz kuponu bieżącego w rublach i kop.	98	—	99	50
Akcje (za sztukę oprócz kuponu bieżącego).				
Akcye galicyjskiego banku hipotecznego	338	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	216	—	218	50
„ Lwowsko-Czerniowieckiej	244	50	246	50
Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	24	50
„ Stanisławowa	29	50	—	—
„ czerwonego krzyża austr.	17	—	18	—
„ „ węgierskie	11	—	12	—
„ „ włoskie	12	50	13	50
„ węg. budowy tumu (Bazylika)	6	50	7	10

Cennik lwowskiej izby handlowej.

Lwów, dnia 12 grudnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye galic. banku hipotecznego	338 —	—
5% listy banku hipotecznego	100 80	101 50
5% „ „ „ z 10% premją	108 —	108 70
4½% „ „	98 30	99 —
4½% listy galic. banku kraj.	99 —	99 70
5% listy gal. towarz. kredyt. ziemsk. 41 l.	94 50	95 20
4½% „ „ „ 56 l.	99 90	100 60
4% „ „ „	94 —	94 70
Gal. obligacje indemnizacyjne	104 80	105 50
Gal. obligacje propinacyjne	94 70	95 40
4½% obligacje pożyczki krajowej gal.	98 25	98 95

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa, dnia 12 grudnia.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. tow. kred. ser. I	— —	102 15
5% „ „ „ „ II do V	— —	101 75
5% „ likwidacyjne Królestwa Polskiego	— —	99 25
5% „ zast. miasta Warszawy ser. I	— —	100 20
„ „ „ „ „ V	— —	101 65

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12 grudnia.

	złr. ct.	złr. ct.
Renty.		
4⅕% renta papierowa	97 75	97 95
4⅕% „ srebrna	97 40	97 60
4% „ złota austrjacka	116 10	116 30
5% „ papierowa austrjacka	100 65	100 85
4% „ złota węgierska	113 60	113 80
5% „ papierowa węgierska	100 50	100 70
Obligacje.		
5% obligacje indemnizacyjne galicyjskie	105 —	105 45
5% „ „ węgierskie	94 40	95 40
4½% obligacje pożyczki kraj. galic.	98 25	98 75
4% „ „ „	92 35	92 70
Listy zastawne.		
3% Listy dłużne prem. austr. tow. kred. 1880	112 50	113 50
3% „ „ „ „ „ 1889	109 25	110 25
5% listy zast. gal. banku hip. z 10% prem.	108 —	108 75
4½% „ „ „ „	98 10	98 85
4½% listy zakł. kred. ziem. w Krak. w likw.	100 50	101 50
4% listy zast. kred. ziemsk. 41 l.	94 50	95 —
4½% „ „ „ 56 l.	99 90	100 60
4% „ „ „	94 50	95 10
4½% „ banku krajowego	99 50	100 —
4½% „ austro-węg. banku	99 70	100 —
4% listy dłużne prem. węg. banku hip.	126 25	126 75

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Priorytety.		
4% priorytety kolei półn. Ferdynanda	99 —	100 —
4% „ Koszyce-Bogumin	94 25	95 50
4% „ Lwow.-Czern. opodat.	94 50	95 50
„ „ nieopod.	150 —	155 —
3% „ południowej	94 40	95 40
4% „ węgiersko-galicyjskiej	—	—
Akcje.		
Akcje anglo-austr. banku ... 120 złr.	149 25	149 75
„ wiedeńsk. banku związkow. 100	113 75	114 75
„ austr. zakład. kredyt. ziem. 80	364 —	364 50
„ austr. zak. kr. dla handl. i przm. 160	312 50	313 25
„ węg. banku kredytowego 200	358 25	358 75
„ galic. banku hipotecznego 200	340 —	—
„ austr. banku dla krajów kor. 200	224 10	224 60
„ austr.-węg. bank 600	987 —	987 —
„ Unionbanku 200	237 —	237 50
Akcje kolei Albrechta 200	93 75	94 50
„ Alfölda 200	200 25	200 50
„ północnej Ferdynanda 1000	2800 —	2810 —
„ Karola Ludwika 200	217 25	217 75
„ Koszyce Bogumin 200	182 —	183 50
„ Lwowsko-Czerniowieckie 200	244 —	244 50
„ państwowej 200	293 50	294 —
„ południowej 200	97 25	97 50
„ węgiersko-galicyjskiej 200	199 50	200 50
„ węg. półn.-wschodniej 200	197 —	197 30
Akcje górnicze Alpine Montan 100	66 50	66 90
„ tureckiego tow. tytoniow. 200 fr.	172 25	172 75
Losy.		
Losy państwowe z r. 1854 po 250 złr.	141 —	142 —
„ „ 1860 „ 500	144 20	144 50
„ „ 1860 „ 100	155 50	156 50
„ „ 1864 „ 100	185 50	186 50
„ węg. prem. z r. 1870 „ 100	144 75	145 25
„ „ regul. Cisy	137 50	138 50
„ regul. Dunaju	123 25	124 25
„ miasta Wiednia z r. 1874	161 75	162 25
„ serbskie 100 frankowe	36 —	38 —
„ tureckie	44 70	45 20
„ węg. budowy tumu (Bazylika)	6 80	7 20
„ kredytowe z r. 1858	189 75	190 75
„ miasta Krakowa	24 —	25 —
„ czerwonego krzyża austrjackie	17 50	17 90
„ „ „ węgierskie	12 10	12 60
„ Rudolfa	23 —	23 50
„ miasta Stanisławowa	30 —	32 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 67	5 69
20 frankówki	9 52	9 54
Funty szterlingi angielskie	119 85	120 05
Marki niemieckie	58 80	58 85
Ruble papierowe	119 25	119 50

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Niedziela 18 grudnia. O g. 12 w poł. koncert muzyki wojsk. w Rynku gł. — O g. 7 w. w teatrze: „Winny“ (dramat Vossa) — O g. 2 p. p. ogólne zebranie członków deleg. krak. Tow. wzajemnej pom. uczestników powst pols. 1863 r. (lokal kasy zaliczkowej ul. Szewska). — O g. 4 p. p. loterja fantowa na dochód Towarz. Dobroczynności (sala w hotelu Saskim). O g. 11 przed poł. w sali „Zgody“ ogólne zebranie pp. budowniczych, fabrykantów, przemysłowców i rękodzielników.

Kalendarz myśliwski.

Polować można na: Jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy.— Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz rybacki.

Do połowy grudnia nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę w dnie cieplejsze idzie dobrze okoń, szczupak głowacica i płotka.

Kalendarz. Dziś: św. Olimpji; jutro: św. Nemezjusza i Faustyny.

Rocznice. W roku 1360 panowała w Polsce ogromna zaraza Wymierały całe wsie i miasteczka. Dnia 18 grudnia 1360 roku dokonano na ratuszu obliczenia zmarłych w Krakowie. Pokazało się, że w samym Krakowie zmarło na zarazę w ciągu roku blisko dwadzieścia tysięcy ludzi.

Smutne były i przykre pierwsze lata panowania Kazimierza Jagiellończyka. Zbigniew Oleśnicki, przywykły do miękkości Jagiełły, nie mógł się pogodzić ze stanowczością Kazimierza. Panowie polscy domagali się rozszerzenia przywilejów, które Jagiellończyk radby był ścieśnić, aby wzmocnić władzę monarszą.

Do tego spór o ziemie czarnoruskie między Polską i Litwą zaostrzał stosunki. Polacy domagali się przyłączenia Podola do Korony, Litwini do Litwy. Polacy domagali się wieczystej unji, — Litwini się od tego usuwali. Posądzono Litwinów, że zmawiają się z Krzyżakami i Tatarami przeciw Polsce, Litwini się użalali, że Polska dybie na całość W. Księztwa. Wreszcie wybuchł spór biskupi. Na sejmie piotrkowskim wybuchła kłótnia Wielkopolan z prymasem Oparowskim na czele — z Małopolanami i Zbigniewem Oleśnickim. Oleśnicki występował na tym sejmie *18 grudnia 1449 roku r.* po raz pierwszy w purpurze kardynalskiej i domagał się przedniejszego miejsca od prymasa, co Małopolska poparła. Prymas obstawał przy dawnem prawie pierwszeństwa przed wszystkimi biskupami, zaczem Wielkopolska się ujęła. Spór ten przeciągnął się aż do roku 1451, w którym postanowiono, aby odtąd nikt bez wiedzy króla i stanów o kardynalską godność ubiegać się nie odważył.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

17 Grudnia.

Ostrzeżenie. W ostatnich czasach nadgraniczne władze rumuńskie zabraniają pochodzącym z Galicji robotnikom rolniczym, którzy posiadają książki służbowe zaopatrzone w klauzule, zawierające legitymacje do podróży, wstępu do Rumunji, a to z tego powodu, ponieważ według rzekomego rozporządzenia król. rumuńskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, tego rodzaju książki służbowe, nawet w tym wypadku, gdy są zaopatrzone w wyżej wspominane klauzule, nie mogą być uważane za ważne dokumenty podróżne i, ponieważ także robotnicy wszelkich kategoryj zaopatrzeni być muszą w prawidłowo wystawione pasporty

Wzór do naśladowania. Jest w Krakowie pewna osoba niebogata, ale pełna poświęcenia niezwykłej szlachetności. Oto osoba ta dowiaduje się prywatnie o mieszkaniu katolickich uczennic i uczniów ze szkół Dajworu, Wolnicy i Kazimierza, wyszukuje te dzieci najbardziej zaniedbane po norach i piwnicach, i zajmuje się niemi, ucząc, przysposabiając do Sakramentów św., niosąc materjalną też ulgę. Ile dusz upadłych podnieść, ile serc zbrukanych oczyścić, ile ulgi i błogosławieństwa przynieść by mogła w ten sposób nie jedna z pań i panien naszych!

Książki za bezcen. Zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników na ogłoszenie o wyprzedaży nakładów po zwiniętej księgarni p. Bartoszewicza. Jest to rzeczywiście niezwykła sposobność zaopatrzenia się w cenne dzieła za bardzo niską, niepraktykowaną u nas cenę. Wszystkie wydawnictwa pana B. przyjmowane były przez krytykę z wysokiem uznaniem, boć wydawcą był wyborny znawca literatury, który wiedział co i jak wydawać. Wyprzedaż będzie trwała bardzo krótko.

Oszustwo karygodne. Wdowa pewna w Dobczycach po nauczycielu ludowym, reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 13 sierpnia 1892 r. l. 2933 przyznaną miała zapomogę jednorazową w kwocie 15 złr. Reskrypt ten wysłany był przez c. k. Radę szkolną okręgową zamiejską z dnia 1 września b. r. l. 1344 drogą pocztową do Dobczyc. Że zaś wdowa pomieniona wyjechała do Krzeszowic, reskrypt ów przesłany został tamże również drogą pocztową. Tymczasem już dnia 9 września b. r., zapomoga przeznaczona dla wdowy, odebraną została przez obcą osobę z c. k. kasy filjalnej w Krakowie za kwitem sfałszowanym. Sprawa ta wymaga ścisłego zbadania.

Dnia 18 grudnia.

Z uniwersytetu. P. Władysław Stefan Jarosz, rodem ze Starego Sącza w Galicji otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Nominacje. Wydział krajowy mianował dotychczasowego pisarza Jana Zielińskiego oficjałem, zaś dotychczasowego djetarjusza Karola Engelmana pisarzem przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Zebranie. Dnia 18 b. m. o godzinie 3 popołudniu w sali posiedzień Rady miejskiej, odbędzie się pod przewodnictwem p prezydenta miasta i wybranych delegatów Faust. Jakubowskiego i p. Ernesta Bandrowskiego zebranie, w celu utworzenia lokalnego komitetu dla wystawy krajowej odbyć się mającej we Lwowie w roku 1894. Na posiedzenie to zaproszeni zostali fabrykanci, przemysłowcy, rękodzielnicy i wogóle wszyscy obywatele krakowscy, którzy zajmują się przedmiotami należącymi do 28 sekcyj, w regulaminie organizacyjnym komitetu głównego wyszczególnionych. Do sekcyj tych należą: 1) Rolnictwo, 2) chów koni. 3) Chów bydła rogatego. 4) Ogrodnictwo. 5) Leśnictwo. 6) Produkcja mineralna. 7) Nafta. 8) Przeróbka płodów rolniczych. 9) Przeróbka płodów zwierzęcych. 10) Przemysł domowy. 11) Przemysł rękodzielniczy i fabryczny. 12) Garncarstwo i wyrób cegieł i t. d. 13) Obróbka drzewa, ciesielstwo. 14) przędzalnictwo i t. d. 15) garbarstwo i t. d. 16) Fabryki papieru. 17) Fabr. maszyn. 18) Wystawa etnograficzna. 19) Praca kobiet. 20) sztuki piękne. 21) Sztuka zastosowana do przemysłu. 22) Muzyka. 23) Literatura. 24) Szkolnictwo. 25) Gimnastyka. 26) Urządzenia sanitarne. 27) Urządzenia komunikacyjne. 28) Banki i Kasy oszczędności.

Loterja fantowa, mająca się odbyć dziś, dnia 18 b. m. na rzecz Tow. dobroczynności zapowiada się bardzo świetnie. Fanty zebrane przez grono uproszonych pań przedstawiają się nader efektownie. Do tej chwili zaproszone zostały na gospodynie panie: delegatowa Laskowska, hr. Stanisławowa Tarnowska, hr. Sierakowska, hrabianka Elżbieta Krasińska, p. Retingerowa i w i. Oprócz tego dołożyły swych starań przy urządzaniu loterji i jej popieraniu hr. Adamowa, Andrzejowa, hr. Antoniowa Potockie i hr Wodzicka.

Dzierżawa kantyny. Tutejsza komenda wojskowa zawiadamia, że jest do wydzierżawienia kantyna. Reflektanci katolicy zechcą się zgłosić do Administracji *Kurjera Polskiego*, gdzie otrzymają bliższe wskazówki.

Uroczysta sesja w cechu rzeźniczym wczoraj odbyta najmilsze sprawiła wrażenie. „Sławetny cech rzeźniczy“ zaprosił na sesją oprócz Duchowieństwa, pp. delegata Laskowskiego, prezydenta Szlachtowskiego, dr. Korotkiewicza i p. komisarza Szymkiewicza, oraz wielu innych gości, wobec których odbyło się uroczyste przyjęcie terminatorów i wyzwolenie czeladników. Zagajenie sesji przez p. St. Armółowicza, starszego cechu, słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, pacierz odmawiany przez terminatorów, Krucyfiks z płonącymi świecami, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, księga przywilejów nadanych cechowi przez Piastów i Jagiellonów, złote berła i miecze, i cały nastrój sesji na wskróś katolicki, na wskróś polski, świadczyć miały i świadczyły też rzeczywiście, że nie należy tej pięknej tradycji naruszać i tego zmieniać, co zachowały wieki.

Po sesji odbyła się skromna uczta, wśród której wzniesiono toast na cześć JEm. ks. Kardynała, oraz JE. p. Namiestnika, o czem telegraficznie przesłano wiadomość do Lwowa. Hr. Andrzej Potocki przemawiał do cechu w pięknych i patrjotycznych słowach, zachęcając do udziału w wiecu katolickim. Wzruszającą, wzniosłą była chwila, gdy p. St. Armółowicz wyprowadził na środek trzy pokolenia pp. Wójcickich: dziadka, ojca i syna. Siedemdziesięcio-ośmio letni p. Wójcicki w imieniu świętych tradycyj, w imieniu cechu całego, w imię dobra wiary i Ojczyzny błagał reprezentantów władz o opiekę i pomoc przeciw dążnościom do uchylenia pobożnych i patrjotycznych praktyk cechu.

Towarzystwo dla upiększania miasta Krakowa i okolicy przesyła nam następującą odezwę: Kraków, niegdyś stolica Polski, świadek naoczny tylu faktów historycznych, nie ma dotąd własnego muzeum miejskiego do przechowania dla potomności pamiątek historycznych po całym kraju rozproszonych.

Temu brakowi postanowił podpisany wydział zaradzić przez utworzenie muzeum miejskiego, obejmującego wyłącznie pamiątki i przedmioty odnoszące się do Krakowa.

W tym celu udajemy się do wszystkich Rodaków, miłujących Kraków z gorącą prośbą, aby pamiątki historyczne, dzieła sztuki i literatury, wyroby przemysłowe, wogóle wszelkie przedmioty, odnoszące się do historji i rozwoju tak w przeszłości jak i w teraźniejszości miasta Krakowa, lub z życia, zwyczajów i obyczajów jego mieszkańców, do utworzyć się mającego muzeum miejskiego w darze nadsyłać raczyli.

Osoby życzące sobie zatrzymać własność przesłanych przedmiotów, raczą przy przesłaniu takowych zrobić to zastrzeżenie, a otrzymają pisemne poświadczenie, iż przedmioty pozostają ich własnością i że je każdej chwili w muzeum odebrać mogą.

Jak tylko zbierze się pokaźna ilość przedmiotów muzealnych, postaramy się o pomieszczenie i muzeum bezzwłocznie do użytku publicznego oddamy.

Przesyłki prosimy adresować: „do wydziału Towarzystwa dla upiększania miasta Krakowa i okolicy“ w Krakowie, ulica Mikołajska l. 2

Z wysokiem poważaniem

Wydział Towarzystwa dla upiększania miasta Krakowa i okolicy.

Kraków dnia 21 listopada 1892.

Dr. Ferdynand Wilkosz, starszy, Zygmunt Cieszkowski, podstarszy. Członkowie wydziału; Armółowicz Stanisław, ks. dr. Borkowski Julian, Chronowski Eustachy, Fischer Władysław, Fritsch Herman, dr. Jordan Henryk, Kieszkowski Henryk, Kleczkowski Antoni, Knaus Karol, Konopka baron Ksawery, Kwiatkowski Jan, Niedziałkowski Janusz, dr. Paszkowski Stanisław, dr. Śliwiński Michał, ks. Sutor Jan, dr. Szlachtowski Feliks, dr. Schmidt Michał.

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego odbędzie się dnia 21 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali Sniadeckich (Colleg. novum). Porządek dzienny: 1) Sprawy administracyjne. 2) Wybory urzędników Towarzystwa na 1893 r.

Dochód z loterji fantowej, urządzonej w zeszłą niedzielę wynosił 906 złr. 10 ct., tak że po potrąceniu niezbędnych wydatków na orkiestrę, salę, służbę i etc. zostaje czysty dochód w kwocie 638 złr. 68 ct

Koncert Na wystawie sztuk pięknych dziś wieczorem odegra muzyka 13 pułku Wilhelma Tella Rossiniego, Suite Griega oraz Trybut z Zamory, fantazję.

Polskie dzieła sztuki. Kilka firm drzeworytniczych lipskich, między innemi p. Jericke zwrócił się do p. Kaspra Żelechowskiego, artysty malarza i właściciela zakładu fotograficznego z zaproszeniem, aby polscy artyści powierzali swe prace do reprodukcji w pismach niemieckich. W tych dniach odchodzi po Lipska pierwsza serja fotografij z obrazów pp. Tetmajera, Wodzinowskiego, Stasiaka, Strojnowskiego, Żelechowskiego i Janowskiego, mówiąc nawiasem, znakomicie wykonanych w zakładzie p. Żelechowskiego. Dodać jeszcze należy, że honorarja, płacone naszym artystom za prawo reprodukcji dzieł są dość znaczne.

Jasełka. Dnia 6 stycznia r. p. w sali hotelu Saskiego grono pań pod przewodnictwem hr. Wodzickiej, p. Andrzejowej Potockiej urządza Jasełka. Dochód z zabawy przeznaczony będzie na biedne dzieci. Dnia 7 po ukończeniu Jasełek odbędzie się zabawa towarzyska.

Wawel w obrazach. Cenne to wydawnictwo Adama Kaczurby nadaje się w zupełności na upominek gwiazdkowy. Zdjęcia są wyborne, a artystyczne wykonanie nie pozostawia nic do życzenia. Album może być ozdobą każdego polskiego salonu.

Z teatru. Artystom rozdano do nauki rolę z „Barbary Zapolskiej“ Dmuszewskiego i „Nowego Roku“ (wodewilu) Jasińskiego. Sztuki te będą wystawione w dniu 31 grudnia b. r. jako w 50-tą rocznicę otwarcia obecnego gmachu teatralnego.

Mieszkańcy ulicy Zwierzynieckiej i wszyscy zmuszeni przechodzić koło nowych postawionych kamienic, oznaczonych liczbami 7, 9, 11 uskarżają się na utworzone tam na chodniku zaspy śniegu i niemożliwe wyboje grożące w razie wypadku kalectwem.

† **Zmarli.** Zdzisław Stradjot, c. k. komisarz Starostwa, przeżywszy lat 36, zmarł w Krakowie d. 16 b. m. Wyprowadzenie zwłok z krypty kościoła ks. Pijarów nastąpi d. 18 o godzinie 2 po południu wprost na cmentarz.

† Roman Lubowidzki, obywatel ziemski z Król. Polskiego, przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie d. 16 b. m. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w niedzielę d 18 o godzinie 3 po południu z krypty kościoła ks. Pijarów, wprost na cmentarz.

† Juljan Tymiński, słuchacz V roku medycyny, przeżywszy lat 24, zmarł w Krakowie d. 15 b. m.

Ostatnia poczta.

Dnia 17 Grudnia.

Izba poselska już się rozjechała na ferje gwiazdkowe. Izba panów uczyni to samo w poniedziałek a najpóźniej we wtorek.

Hlas Naroda dowiaduje się, że zamianowanie czeskiego ministra rodaka zostało odroczone na czas nieograniczony.

Narodni Listy zaznaczają, że streszczone przez nas wywody dep. Kramarza, wygłoszone podczas rozpraw nad prowizorjum budżetowem nie mogą uchodzić za mowę programową lecz wyrażają jedynie zapatrywania wspomnianego deputowanego. Młodoczesi nie połączą się z prawicą, jeżeli nie uzyskają od powiednich gwarancyj dla swych żądań.

W Niemczech tworzy się „stronnictwo narodowe“, które ma zgromadzić wszystkich przeciwników nowego kursu i obrońców trzechletniej służby wojskowej. Organizują nowe stronnictwo dwaj politycy północnoniemieccy a mianowicie poseł do parlamentu Kardorff i poseł na sejm pruski dr. Otto Arendt.

Z Paryża donoszą, że Rada zawiadowcza spółki panamskiej została aresztowaną.

Ostatnie telegramy.

Dnia 18 grudnia.

Wiedeń. Członek rady administracyjnej spółki panamskiej baron Cotta był tu w Wiedniu, mieszkał w hotelu Imperial przez tydzień, wyjeżdżał do Budapesztu, wczoraj dn. 17 b. m. udał się wrzekomo do Paryża.

Wiedeń. Izba panów kończy sesję przedświąteczną we wtorek, 20 b. m.

Wiedeń. Bale dworskie wyznaczone: pierwszy na 22 stycznia r. p, drugi przy sposobności zaślubin arcyksiężnej Małgorzaty Zofji.

Wiedeń. Na wczorajszym obiedzie w hotelu Continental byli obecni Polacy, klub Hohenwarta i kilku ministrów. Urządzono owacje hr. Taaffemu, drowi Steinbachowi i p. Jaworskiemu.

Wiedeń. Biuletyn giełdowy opiewa: Kredyty 315 37, kredyty węg. 362·50, akcje banku krajów 225, akcje kolei państwowej 295·75, marki 59 95, ruble 1.19. Usposobienie średnie.

Budapeszt. W toku rozpraw nad budżetem Horanszky polemizował z wczorajszą mową Stefana Tiszy.

Hieronymi odpowiadał na interpelację hr. Karolyi'ego.

Budapeszt. Jako następca Wahrmanna kandyduje dr. Robiczek, jako kontra-kandydat trzech liberałów.

Berlin. *Fremdenblatt* i *Kreuzzeitung* potwierdzają, iż grecka para następców tronu została w istocie zaproszoną na wesele księżniczki Małgorzaty. Jestto pierwszy pojednawczy krok ze strony cesarza od chwili przejścia następczyni tronu na wiarę prawosławną.

Hamburg. Tu i w Altonie zaszły nowe wypadki cholery, prawdopodobnie zawleczonej.

Berno szwajcarskie Rada Związkowa jednogłośnie uchwaliła traktat handlowy z Francją.

Paryż. Położenie coraz bardziej niejasne i groźne. Zarządzono aresztowanie różnych osób. Krąży wieść uzasadniona, że rząd postanowił ścigać sądownie kilku posłów i senatorów. (Prawdopodobnie już im przekupstwo udowodniono). *Przyp. Red.*). Prasa republikańska pochwala to postępowanie.

Paryż. Rząd zamierza zamknąć sesję Izb już w przyszłą sobotę, po uchwaleniu dwumiesięcznego prowizorjum budżetowego i zaratyfikowaniu traktatu francuzko-szwajcarskiego. Projekt traktatu został właśnie wczoraj 17 b. m. wniesiony.

Paryż. Dep. Mège wobec zarządzonego śledztwa cofnął interpelację w sprawie Korneliusza Herza.

Paryż. Uwięzieni prosili o wypuszczenie na wolną stopę za kaucją. Prawdopodobnie prośba pozostanie bez skutku.

Paryż. *Cocarde* pisze: jeśli chodzi o zupełne światło w sprawie panamskiej, zbadać trzeba księgi Eiffla i innych przedsiębiorców, w których kieszenie popłynęły miljony, a więc księgi te obłożyć aresztem. Księgi te jednak byłyby zbyt niedyskretne, dlatego Eiffel uszedł wolny.

Paryż. Karol Lesseps i inni aresztowani zostali odstawieni do Mazas.

Ferdynand Lesseps pozostaje na wolnej stopie. Jest chory.

Paryż. Według *Jour* jeneralny prokurator zażąda od prezydentów Izby i senatu wydania deputowanych i senatorów, którzy brali łapówki pod pozorem i wchodzili w skład spółki Są to Albert Grévy, Regnault, Proust, Dugué.

Śledztwo zbada również, czy członkowie izb, którzy są równocześnie redaktorami dzienników brali na cele reklamy dziennikarskiej, czy też jako zapłatę za *votum*.

Rzym. *Ajencja Stefaniego* zaprzecza, jakoby Brin zapytywany przez rząd bułgarski, oświadczył, iż ewentualna konferencja państw europejskich unormuje ostatecznie stanowisko Bułgarji.

Londyn. W pobliżu miasta Wigan pękł rezerwoar na naftę. Ogień ogarnął podłogę fabryki. Pożar trwał przez ciąg 8 godzin. Wielu robotników zginęło — poduszeni dymem.

Petersburg. Przewodniczącym komisji dla układów o konwencję cłową pomiędzy Rosją a Niemcami został mianowany w miejsce ministra Bungego na nowo minister Abaza.

Sofja. Sobranje przekazało komisji złożonej z prezydjum Izby i 10 dep. projekt rewizji konstytucji. Stambułow bronił projektu w jednogodzinnej mowie.

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 17 grudnia.

Grand Hotel. K. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. — J. Battes z Londynu. — S. Klobasa ze Skoloszyna.— A. Skrzyński z Zagórzan.

Hotel Saski. M. Jakubowski z Krol. Pol. — W. Hupka z Broniszowa. — M. Naimski ze Spytkowic.— A. Starowiejska z Ustropia. — J. hr. Lubieńska z Zassowa.

Hotel Drezdeński. R. Balzer z Eizenach. — E. Górski z Litwy. — L. Lederer z Wiednia.

Hotel Pollera. M. Jakób z Wiednia. — A. Hecht z Jarosławia.

Hotel Krakowski. J. Czech z Jasła. — M. Linchart z Jasła.

Hotel „pod Różą“. O. Katke z Berlina. — H. Frenkiel z Franzensbadu. — A. Fibich z Mielca.

Hotel Europejski. S. Woltisch z Bremen. — J. Laufer z Bremen. — F. Schratter z Bremen.

Kurs giełdy krakowskiej.

Z dnia 16 grudnia 1892.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . . . za 100 rubli	119	25	119	75
Marki niemieckie . . . . za 100 mar.	58	90	59	10
20-to frankówka złota	9	57	9	59
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	98	—	98	55
5% Obl. indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104	80	105	30
4% galicyjski fundasz propinacyjny .	94	75	95	15
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	99	—	99	20
5% Obl. komunalne Banku kraj. I. Em.	101	—	101	55
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	—	—	97	25
4% „ „ „ „ „ II. Em.	—	—	95	50
4½% „ „ „ „ „ . . .	99	85	100	15
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	108	—	108	70
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	75	101	20
4½% „ „ „ „	98	25	98	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	101	50	102	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	98	75	99	50

(Bez kuponu bieżącego).

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku **Lwowa:** 7·3 r. 8 r., 10·30 r., 9·20 w., 10·55 w. — W kierunku **Wiednia** i **Warszawy** itp.: 5·40 r., 6·40 r., 9·50 r., 3·5 pop., 10 w. — W kierunku **Suchej, Nowego Sącza** i t. d. 8·50 r., 7·5 w. — Do **Wieliczki:** 1 pop., do **Tarnowa:** 5·50 pop.

Do Krakowa przychodzą:

Od **Lwowa:** 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— Od **Wiednia, Warszawy** itp.: 6·45 r., 7·33 r., 9·44 r., 5 pop., 8·45 w., 10·8 w. — Od **Suchej, Nowego Sącza** itd.: 6·5 r., 4·15 pop. — Z **Wieliczki:** 7·15 w., z **Tarnowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski. — Szczegółowy rozkład podajemy co tydzień w niedzielnym numerze naszego pisma.

NADESŁANE

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

I.

Z motywów argentyńskich.



Tam na polu rosznie kwiatek,
Stoi Icek u rogatek,
Razem z Sure,
Szlomy córe,
Stoją se i... już!..
Icek drapie szę pod mycka,
Sure rzecze tak do Icka:
„Mój jedyny
W Argentyny
Tysz jest nocny stróż:
Tysz w Warszawie nie buł strózem,
Krzycząc „handeł!“ po podwórżem,
Bułesz kupcem,
A tuś głupcem,
Cobyś tak buł zdrów!...“
Icek oka wywarł obie:
„Sztył a Surke! wiem co robię;
Te paplanie
I gadanie
Ty mi już nie mów!
Baron Hirsch mi dał zadatek
I postawił u rogatek,
Coby dżyke
W Ameryke
Uspokoić lud!
I pod hajrem słowo dane,
Gdy odejdę w łeb dostanę,
Ja nie krzyknę
I nie zniknę
Choć trup będę wprzód!“
Zapłakała Sure biedna
I iść chczała sama jedna,
Aż w tem z boku
Przy potoku
Szmera cosz aż strach!
Pobladł Icek, jak to ściane,
I do Sure ukochane
Z strachem rzecze,
Aż pot ciecze:
„Surke! gaj gemach!“
Surke trzęsie się jak trzcine,
Icek zrobił głupią minę
I rzekł: — „Wusy?
Te dżykusy!
Une zjedzą nas!...“
„Ajwaj, ajwaj!“ Surke wzdycha
„Ajwaj!“ — Icek szepcze z cicha
Nadaremno
Wszędy ciemno,
A daleko las!...

Wziął na rozum Icek naraz
I rzekł: „Zrobię ja ambaras!“
Strasznie drze się
A wichr niesie:
„Ajwaj! zabiuł już!“
Z pochodniami z fermy cały
Wnet sze „naszych“ pozbiegały,
Robiąc wrzawę.
Bo na trawę
Leżał Icek stróż.
Chocz to szabas był już w Piątek,
Lecz zrobiali ten wyjątek
Żydki w trudzie,
Dżykie ludzie
Szukały szród ziół...
Nic nie znalazł cały kashał,
Bo to właśnie, co prze trachał
Żidka Icka —
Amerycka
Straszne... żabe buł...
Ale Icek zachorował,
I choć leczył go konował,
Z te zabawy
Do Warszawy
Wrócił sobie wraz...



Dziś znów Icek z brodem trzęsie
I na Żabie i na Gęsie,
Ordynackie
I Tłomackie
I po wszystkie.. *Gass!*

Największy skład futer pod „Murzynem" P. MOORA, Kraków, ul. Grodzka l. 32. poleca swój doborowo zaopatrzony zapas futer krajowych, rosyjskich i amerykańskich. Urządziwszy obok mego składu futer pracownię takową, jestem w stanie przyjmować wszelkie w zakres ten wchodzące obstalunki i reperacje, które wykonuję punktualnie po najtańszych cenach.

Prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniczne przyjmuje Księgarnia Katolicka Dra Władysł. Miłkowskiego w Krakowie. Świeżo wydany cennik czasopism przesyła.

Rynek Główny. Krzysztof Krzysztofowicz w Krakowie Rynek główny, Linia A—B Nr. 37. Nr. 37.

Największy wybór dekoracyj na drzewka.

Krzysztof Krzysztofowicz w Krakowie Rynek główny, Linia A—B Nr. 37.

Wielka wystawa gwiazdkowa.

Krzysztof Krzysztofowicz w Krakowie Rynek główny, Linia A—B Nr. 37.

Największy wybór wyrobów z aluminium do malowania.

Krzysztof Krzysztofowicz w Krakowie Rynek główny, Linia A—B Nr. 37. Linia A—B. Telefon Nr. 20.

Wszelkie przyrządy do gimnastyki.

Główny skład kaloszy rosyjskich.

Wielki wybór kasetek z farbami do malowania.

!! Ważne do przeczytania !!

Dyrekcja

TOWARZYSTWA TKACZY

założonego w roku 1882 pod wezwaniem św. Sylwestra

w Korczynie (obok Krosna),

Poleca Szanownej P. T. publiczności ze swego składu wyroby czysto lniane, jak: **płótna** białe webowe, płótna białe grubsze, płótna prześcieradłowe, (wymienione tu gatunki płócien są apretowane lub po swojsku bielone) — płótna półbielone i szare; **dreliszki** szare i kolorowe **dymki** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** lniane białe, szare, adamaszkowe i kąpielowe włochate; **obrusy** ze serwetami białe, adamaszkowe, obrusy ze serwetami kolorowe; **fartuszki, ścierki** i t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby po cenach umiarkowanych.

Pod powyższym adresem uprasza się o żądanie próbek z cennikiem, które się wysyła franco.

Z głębokim szacunkiem

1166 12 18 **DYREKCJA**

Pierwszy główny i wyłączny skład serów deserowych i szwajcarskich tak krajowych jak i zagranicznych

LEONA SYKUTOWSKIEGO

ulica Szewska l. 12,

poleca następujące gatunki, a to:

Ser deserowy najprzed.	szt. à	20 ct.	Ser Romadour . .	kilo	70 ct.
„ Imperial . . .	„ „	12 „	„ Limburski . . .	„	60 „
„ Alpejski . . .	„ „	10 „	„ Kminkowy w laskach	„	45 „
„ Neufchatelski .	„ „	11 „	Szwajcarski krajowy	„	70 „
„ Liptawski do piwa	„ „	5 „	„ Ementaler .	kilo 1 złr.	50 „
„ De Brie . . .	„ „	90 „	„ Eidamer . .	„ 2 „	— „
„ Do wina . . .	„ „	40 „	„ Roquefort .	„ 2 „	50 „
„ à la Hagenbergski	„ „	18 „	„ Parmezan .	„ 2 „	— „
„ Camerberto . .	„ „	18 „			

Nadto posiada jeszcze inne tu nie wymienione sery tak krajowe jak i zagraniczne, tudzież **miód powidło śliwy, ogórki, rydze, grzyby, BULION słoninę, smalec, masło solone i deserowe, bryndzę i ryby wędzone.** — Zaopatrzywszy swój skład w towar doborowy, polecam się i nadal łaskawym względom

1214 Szanownej P. T. Publiczności. 4 120

OBUWIE męskie, damskie i dziecinne, z najlepszych angielskich, francuskich i krajowych materjałów, dokładnie wykonane, elegancki fason, umiarkowane ceny, wielki wybór, poleca 1264 2 10

L. Gałek, Kraków, Florjańska 30.

Specjalność! Obuwie dla PAŃ

na sposób angielski po męzku trzewiki „Lawn Teuis", buty do wyścigów z angiel. sztylpami. Buty wojskowe podług najnowszego przepisu. Wielki wybór ostróg najnowszego systemu. Prawidła, lakier do bucików „Non pareil de Guiche".

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

Koce i dery i zimowe na konie,

derki z napierśnikami, z maskami, czapraki itd. z doskonałych ciężkich sukien lub najlepszych granat. Palmerstonów, po umiarkowanych cenach poleca **JAN KLECZEŃSKI**, siodlarz i rymarz, **Kraków. Szpitalna 32** (vis à-vis nowego teatru) 1163 4 ?

Świeży transport

suszonych jarzynek izdebnickich

oraz

wyborowego groszku zielonego

nadszedł do handlu pod firmą

J. KOSZ

ul. GRODZKA w KRAKOWIE.

Jarzynki te dla swej niezrównanej dobroci zyskały ogólne uznanie tak w kraju jak i za granicą i są w każdej ilości do nabycia. 1260 2 4

SKŁAD PIWA i PORTERU Z BROWARU ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA w Żywcu.

Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	10 ct.	Porter . . .	16 ct.
„ marcowe	12 „	Ale	16 „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach. 741(20-20)

G. LAZAR. — KRAKÓW,

ulica św. Jana, l. 9, na dole w podwórzu.

ZNANA OD LAT WIELU

RESTAURACJA

POD GODŁEM

„WARSZAWA"

W KRAKOWIE,

ulica Sławkowska l. 6, I piętro (vis-à-vis hotelu Saskiego),

wydaje

śniadania, obiady i kolacje

zdrowo i smacznie przyrządzone

Ceny przystępne. 1252 2 10

Dra M. Fedorowicza Stacja Grybów RAFINERJA NAFTY w ROPIE

wysyła codziennie w baryłkach amerykańskich po cenach fabrycznych

855 37 50

Naftę salonową nieeksplodującą i olej do smarowania maszyn.

Pierwsza krakowska

PAROWA FABRYKA WÓDEK LIKIERÓW i RUMU Józefa Kulczyńskiego

w Krakowie, ul Florjańska (dom własny) Nr. 55

poleca na święta

?DROWE WÓDKI

z ziół i owoców, rosolisy i likiery własnego wyrobu, tudzież rum z Kuby i Jamajki, śliwowicę syrmską po cenach najprzystępniejszych.

Handel korzenny

zaopatrzony w świeże towary na święta, posiada bogaty wybór win węgierskich, austrjackich i francuzkich oraz

Wielki skład herbaty chińskiej

hurtownie i częściowo. 1221 3 5

Prawda trwa najdłużej! Zasada! dobrze i tanio!

Praktyczne podarunki! Największa nowość!

Tylko 5 złr. 75 ct.

kosztuje nowy waszyngtoński zegarek **Remontoir** z uszkiem do nakręcania, bez kluczyka, z 5-letnią gwarancją za dobry chód, z zachwycającym łańcuszkiem z amerykańskiego double złota 6.70

Tylko ten jedynie zegarek może zastąpić **złoty zegarek**, po pierwsze przez znakomite regulowanie, powtóre przez wyśmienity chód, a po trzecie przez ozdobne wykonanie, przeto każdemu najlepiej poleconym być może. 1222 3 12

Tylko 4 złr. 50 ct.

Patentowany **ZEGAR PENDUŁOWY** z przyrządem bijącym godziny, oprawny w jak najładniej politurowane, naśladujące orzechowe ramy, z wahadłem i wagami. Oprócz tych zalet ma ten zegar i tę właściwość, że podczas ciemnej nocy jego **patentowana tarcza** świeci fioletowem pięknem światełkiem, za którego siłę świetlaną **gwarantuje się.** Setki i znowu setki odbiorców, którzy ten zegar widzieli i kupili, byli jakby oczarowani, na tę, dotąd niebywałą **nieprawdopodobną taniość.**

Erstes Uhren Depôt **B. Balsam**. Wiedeń II. Stefanierstr, 2, Stefaniehof W

Pierwsza krajowa krakowska fabryka pozłotnicza

E. LEICHT

W KRAKOWIE,

magazyn ul. Florjańska 2 (Hotel Drezdeński), fabr. ul. Pijarska l. 19,

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn ram lustrowych z konsolami, listew, karniszów, żyrandoli, świeczników, filarów, podstaw stylowych i t. p. rozmaitych fasonów i wielkości, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, według wybranych modeli.

Również podejmuje się i wykonuje z wszelką dokładnością roboty kościelne, ornamentowania, złocenia sal, apartamentów i naprawia jak najdokładniej antyki.

Z poważaniem

1213 2 52 **E. LEICHT.**

Odznaczona srebrnym medalem przez c. k. Ministerstwo handlu na wystawie budowlanej lwowskiej i nagrodą I na wystawie konkursowej z r. 1889 w Krakowie.

Pierwsza krakowska parowa fabryka

wyrobów artystyczno-stolarskich, budowlanych i parkietów

KAROLA OTTA

w Krakowie, ul. Dajwór, l. 10,

wyrabia przy pomocy najlepszych systemów maszyn parowych i wzorowo urządzonej suszarni drzewnej z własnych materjałów wysuszonych, **wszelkie wyroby artystyczno-meblowe, kościelne i budowlane** oraz **reperacje antyków, roboty inkrustowane i wystawy sklepowe** 969 14 52

Posiada na składzie wielki wybór fornierów deseniowych, parkietów oraz desek (Laubsegenholz)

Zamówienia wykonuje na czas oznaczony, jak najstaranniej, po cenach umiarkowanych.

Odznaczone przez Minist. handlu złotym medalem na międzynarodowej wystawie artyk. spożywczych w Wiedniu z r. 1891.

Jego Cesarsko-Królewskiej Wysokości Najdostojniejszego **Arcyksięcia Rainera**, Dyrekcja Klucza Lanckorona-Izdebnik w Galicji ma zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności, że

fabryka Jarzębiaku i likierów zdrowotnych wraz z fabryką konserw jarzynowych

założona w roku 1884 pod firmą Jego Wys. Ks. Maurycego Montleart Saxe-Courlande w Izdebniku, przeszła już z dniem 1 stycznia 1892 r. na własność **Jego ces. król. Wysokości Arcyks. Rainera**, którą to firmę jednak nosić będzie dopiero po 1 stycznia 1893 r.

Ani w kierownictwie fabryki, ani w wyrobie produktów, ani w sposobie etykietowania wyrobów nie zajdzie żadna zmiana.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę Szan. P. T. Publiczności na to, że nie możemy ręczyć za prawdziwość naszych wyrobów, jak tylko w naszych oryginalnych butelkach, z nienaruszoną kapslą i banderolą, na której jest umieszczona marka ochronna.

Raczy zatem Szanowna Publiczność przekonać się z naszych oryginalnych butelek o smaku i dobroci Izdebnickich wódek zdrowotnych, ażeby potem łatwiej módz ocenić różnicę w smaku falsyfikatów, podkopujących mozolnie rozwijający się przemysł rodzimy, a sprzedawanych w handelkach z naszych niestety butelek na kieliszki.

IZDEBNIK w Grudniu 1892 r.

1269 1 5 **Dyrekcja Skarbu Izdebnickiego.**

PRALNIA PARYZKA!

zaopatrzona we wszelkie ulepszenia

W KRAKOWIE

przy ul Posalskiej Nr. 19.

Poleca się P. T. Publiczności, iż przyjmuje do prania wszelkiego rodzaju bieliznę, suknie, koronki a mianowicie: Koszula bez kołnierza i mankiet 10 ct., koszula z mankietami 14 ct., od kołnierzyka 3 ct., od pary mankietów 4 ct., firanek para od 50 do 60 ct. 1106 15 3

Dla Pp. studentów i wojskowych ceny znacznie zniżone.

Powierzoną robotę wykonywa się jak najstaranniej i punktualnie na żądanie w 12 godzinach.

Polecając się nadal łaskawym względom zostaję z szacunkiem

Marja Wojciechowska

Srebra stołowe pr. 13.

Cukiernice, kosze i lichtarze srebrne

Wacł. Głowacki

Jubiler

w Krakowie

Rynek Nr. 20,

poleca

SKŁAD WYROBÓW złotych, srebrnych i jubilerskich

własnego wyrobu i z pierwszych fabryk zagranicz.

po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i reperacje uskutecznia jak najprędzej.

Wybór pierścionków zaręczynowych

Srebro stołowe pr. 13.

Niezbędne dla miast i powiatów

Maszyny ręczne i parowe do wybrania gnoju z dołów, najnowszej konstrukcji, również beczki żelazne zastosowane do tychże maszyn. 1226 3 3

poleca firma

J. B. PRÜWER w Krakowie.

BARDZO WAŻNE!

Drożdże prasowane

z najlepszej i najpierwszej w Europie fabryki

pp. MAUTNERA i SYNA w Wiedniu

przychodzą codzień świeże do Krakowa wyłącznie do handlu

JANA NAGLA przy Głównym Rynku.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczn'a się spiesznie.

Skład towarów żelazn. i norymbergskich

200 6 10 pod firmą

EMANUEL TILLES

W KRAKOWIE

przy ulicy grodzkiij l 36, (we własnym domu).

Poleca swoje zapasy towarów jakoto: noże, widelce, łyżki z różnego metalu, scyzoryki, korkociągi, nożyczki i brzytwy. Wagi balansowe, kuchenne i decymalne. Przyrządy i naczynia kuchenne, żelazne i blaszane emaljowane. Samowary tulskie, tace, ceraty. Narzędzia rzemieślnicze, zamki, kłódki, okucia i t. p. Główny składkas ogniotrwałych. Piece żelazne, tace przed piec, łóżka, umywalnie i wieszadła. (Ceny najumiarkowańsze i stałe),

---

M. BEYER i SPÓŁKA.

Zakład wyrobu gotowej bielizny i wypraw ślubnych

Skład fabryczny towarów płóciennych

Kraków, Sukiennice 12, 13, 14,

naprzeciw kościoła N. Panny Marji

otrzymali **na sezon jesienny i zimowy**

wielki wybór

Staników damskich, sukienek, i ubrań dla dzieci trykotowych

W każdej wielkości

Bielizna męska, damska i dziecinna

w różnych gatunkach i wielkościach,

całe wyprawy dla młodzieży szkolnej

są gotowe na składzie po najniższej cenie.

Płótna krajowe i zagraniczne, oraz bielizna stałowa biała i kolorowa

GŁÓWNY SKŁAD

oryginalnej bielizny wełnianej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, skarpetek męzkich, pończoch damskich i dziecinnych. 1235 3 ?2

Wielki wybór parasoli bawełnianych, wełnianych i jedwabnych.

Zamierzona reforma podatków

w oświetleniu *Praktyka.*

(Ciąg dalszy).

V.

Co do udziału Izby handlowej i przemysłowej w składzie tej komisji, miałaby ta Izba w należytym czasie donieść władzy podatkowej: czy i w jakich miejscowościach i przez kogo u uprawnionych osób chce być przy komisji zastąpioną, w każdym atoli razie najwięcej w ¼ części wszystkich faktycznie głosujących członków komisji to dopuszczalnem być winno.

8. Przymus do czynności komisji szacunkowej i do świadectw w sprawach podatkowych, jaki jest reformą podatkową wymagany, nie da się niczem usprawiedliwić, i jest wprost dla rzeczy samej tylko szkodliwy, gdyż musi wywołać rozgoryczenie i niechęć, a praca w takich warunkach wykonywana jest zwykle dla sprawy niepożyteczną. Wszakże podobny przymus i w Radzie państwa nie jest zaprowadzony, mimo, że tam za czynności dotyczące wysokie wynagrodzenie jest przyznanem. Dla tego pożądanem byłoby usunięcie takiego przymusu z ustawy, zwłaszcza, że komplet komisji może być przez powołanie innych członków dokonany, a może też i komisja wedle projektu rządowego ewentualnie i nie w komplecie funkcjonować. Co zaś do świadectw, to przymus nie gwarantuje zeznania tylko prawdziwości, może natomiast do perfidji pobudzać, czego przecież unikać by warto.

9. Przysięga przymusowa, zastrzeżona silnie w projekcie rządowym, jest ze względów moralnych, również rzeczą bardzo niebezpieczną. Jeżeli projekt rządowy na formularzu do fasji, sam, i to całkiem racjonalnie, usunął dotychczasowe powołanie się na przysięgę, to trudno pojąć, dla czego w toku sprawy podatkowej ma się tej przysięgi żądać? Jeżeli dalej projekt rządowy w motywach sam się przyznaje do tego, że rząd wysokim podatkiem przyczynił się do demoralizacji podatkowej i ze takowa jednym zamachem nie da się wyplenić; jeżeli dalej przyznać trzeba, iż przyrzeczenie sprawiedliwego rozkładu podatków nie jest jeszcze urzeczywistnieniem tegoż i nie przedstawia się w tak bliskiej perspektywie, jak sobie to może rząd wyobraża; jeżeli nareszcie kontrybuenci do tego czasu niczego takiego nie doznali, coby mogło ich latami podtrzymywaną powściągliwość i przezorność w bezwzględne zaufanie zmienić, to do czego może doprowadzić przymusowa przysięga? Chyba tylko do fałszywej częstokroć przysięgi ze szkodą dla ogółu i dla samejże sprawy podatkowej.

Nie łudźmy się więc teorją, która możeby w starożytnej Grecji była na miejscu, lecz u nas — stałaby się formalnie narzędziem zabójczem dla tego czynnika, na którym cała wartość moralna człowieka się opiera...

Wszystko to więc przemawia tylko za zniesieniem w kwestjach podatkowych przymusowej przysięgi.

10. Kary, ustanowione w reformie podatkowej, są tak co do ich wysokości jak i motywów niedostatecznych do ukarania, przerażające, i robią wrażenie, jakoby tu chodziło o ochronę życia, zdrowia i mienia ludzkiego, w dalszej zaś konsekwencji nasuwa się myśl, iż celem tych kar jest wytworzyć nowe znaczniejsze źródło dochodów dla skarbu, coby wcale nie oddziaływało umoralniająco i zachęcająco na współdziałanie kontrybuentów w sprawach podatkowych, a więc oddziaływałoby właśnie ujemnie na to, do czego reforma podatkowa wedle motywów dążyć pragnie.

Staraniem ustawodawstwa powinno być w sprawach podatkowych taki ustrój wytworzyć, któryby o ile możności usuwał potrzebę »karania«. Jeżeli władza podatkowa lub komisja szacunkowa może wymierzyć podatek bez fasji lub deklaracji, niejako pozaocznie kontrybuenta i podatek ten faktycznie nałożony zostanie, to przecież nie ma powodu do karania tego kontrybuenta, a jeżeli tenże w przepisanym czasie jakieś niezbędne podanie do opodatkowania wnieść zaniedbał, to jeszcze nie ma podstawy do orzeczenia, że chciał przezto podatek zataić, co mu jednak wedle postanowień karnych bardzo łatwo zarzucić i ten zarzut bezdowodnie, jako rację kary, wykazać można.

Chodzi więc o to, aby postanowienia karne były, odpowiednio celowi, zmienione, by nie były ani za pobłażliwe, ani za ostre i nie dotykały niewinnych.

Kara za zatajenie podatku w dwójnasób tegoż, a porządkowa za niewniesienie podania lub wyjaśnienia, zażądanego bezskutecznie po upomnieniu, od 1 zł., a najwięcej do 5% podatku sięgająca, byłaby całkiem wystarczającą, chyba, że chodzi o wniesienie podania lub wyjaśnienia koniecznością wymaganego, w którym to wypadku może być kara w dwukrotnym wymiarze pierwotnej kary aż do zadość uczynienia żądaniu władzy podatkowej, nakładaną. W razie, gdyby przy nakładaniu kary porządkowej podatek dotyczący nawet w przybliżeniu nie stał się uchwytny, winna kara pierwotna najwięcej do 5 zł. sięgać, a po ustanowieniu podatku każde przeciążenie kary o 1 zł. nad 5% podatku, na rachunek tegoż winno być policzonem.

Motywy kar za zatajenie podatku muszą posiadać siłę dowodową; podejrzenia, lub pozory, chociażby nie były usunięte, nie mogą same przez się uprawniać do nałożenia kary.

Wszystkie wreszcie kary mają wpływać na rzecz tej gminy i na uiszczenie tego podatku, zkąd pochodzą, i który je wywołał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

»Przegląd emigracyjny«,

jego sprawozdanie i budżet.

Redakcja cennego tego pisma otwiera najnowszy jego numer następującym artykułem: Od pół roku wychodzi »Przegląd Emigracyjny«. Przed rozpoczęciem żywota w nowym przyszłym roku przychodzi nam zdać sprawę czytelnikom z nader krótkiej naszej działalności i z zamiarów naszych na przyszłość. To, co dotąd zdziałaliśmy, jest bardzo drobną cząstką tego, co należy podjąć i przeprowadzić. Ujęcie w należyte koryta wychodźctwa naszego, płynącego roczną falą 60.000 ludzi i przyczynienie się do zorganizowania jego na miejscu, gdzie się osadza, w taki sposób, aby odłamy naszego narodu nie przepadały pod jakimbądź względem, lecz żyły i jaknajbujniej się rozrastały, jest zadaniem, którego niepodobna wykonać w ciągu kilku miesięcy i to przez siły tak słabe, jak nasze.

Podołać jemu może tylko całe nasze społeczeństwo, skoro się przeświadczy o jego ważności dla siebie i odpowiednio zorganizuje. Na to trzeba pewnego przeciągu czasu nieco dłuższego. Ale podjęty przez nas trud wydał już niejakie owoce. Większe zajęcie się naszej opinji publicznej sprawą naszą emigracyjno-kolonialną i w ogóle większa łączność duchowa kolonji naszych z Macierzą, co jest teraz coraz widoczniejszem, nie są zaprawdę wyłącznem naszem dziełem. Wiele bowiem czynników szczęśliwie z nami współdziała a nawet w wielkiej mierze spowodowało nasze wystąpienie jak: powrot pp. dra prof. J. Siemiradzkiego, Ant. Hempla i Wit. Łaźniewskiego z południowej Ameryki i istnie tryumfalna podróż dra prof. Emila Dunikowskiego po osadach polskich w północnej.

Jako naszą zasługę w tem ważnem dziele przypisujemy sobie jedynie utrafienie a raczej usiłowanie utrafienia struny społecznej, która jest na czasie. Albowiem nie zdolności szczególne i rozporządzanie wielkiemi zasobami zrodziły jakiekolwiek skutki naszej działalności.

Płyniemy po prostu tylko z wodą, tj. współdziałamy jedynie w ruchu odradzania się naszego społeczeństwa. Odrodzenie to widoczne jest dla każdego, który zada sobie pracę ujrzenia mnóstwa usiłowań dla dobra ogółu mniej lub więcej szczęśliwych i zgodnych lubo pozornie sprzecznych między sobą. Znika powoli pessymizm, kalectwo moralne tak niestety zrozumiałe u nieszczęśliwych, znika on nawet w Galicji, gdzie jest najuporczywszy, a teraz coraz mniej usprawiedliwiony w porównaniu do sąsiednich dzielnic.

To samo, co my zamierzamy i proponujemy, zamierza, proponuje i wykonuje wiele osób; dodatnie działanie wypływa wprost jedynie z trafnej oceny stosunków istniejących i tworzących się; zasługę początkowania każdy sobie może przypisać. Np. podniesiona w 3, 4 (przez p. Lewandowskiego) i 5 numerze naszego pisma myśl utworzenia osobnego działu polskiego na wystawie Chicagowskiej 1893 r. i stałego zbytu na dzieła sztuki polskiej w Ameryce z pewnością w wielu umysłach już kiełkowała i dlatego tak łatwo się przyjęła za morzem.

Zachęta do przesyłania książek rodakom na obczyźnie, tam, gdzie ich największa potrzeba, czyż to inicjatywa wyłączna naszego pisma a nie każdego, który jest powiadomiony o tej potrzebie? Utworzenie biura wywiadowczego, czyż to pomysł nasz wyłączny, zrodzony w naszym prospekcie, a nie potrzeba powszechnie odczuta? Naszym udziałem w tych sprawach jest jedynie ogniskowanie w jednym punkcie usiłowań zdążających do tego samego celu.

Czytelnicy z pewnością zdziwiliby się, gdyby wiedzieli, z jak nikłemi środkami porwaliśmy się, aby dźwignąć wielki ciężar. Najszczuplejsze, jakie sobie tylko można wyobrazić, siły redakcyjne i zasoby pieniężne, nie przestraszyły nas, skoro raz przekonaliśmy się o żywotności podjętej sprawy, która wcale nie ogranicza się jedynie na wydawaniu pisma. Za nami, prócz prenumeratorów, nikt nie stoi z materjalną pomocą, z wyjątkiem jednego, który z góry przesłał roczną prenumeratę na 60 egzemplarzy, i pięciu, którzy przesłali ją na mniej więcej dziesięć każdy. Nie wymieniamy ich, bo sobie tego nie życzą. Ilość prenumeratorów płacących w ogóle nie jest tak wielką, żeby pokrywała koszta druku i rozsyłki, a cóż dopiero redagowania i administrowania. Na zamianę z innemi pismami i darmo rozsyłamy ilość dziesięć razy większą, niż prenumeratorom płacącym. Wyznać także z pewnem zadowoleniem musimy, że uczynienie zadość zadaniu naszemu coraz więcej przechodzi nasze siły, coraz więcej przybywa nam korespondencji, tak, że nie wszystko możemy podać łaskawym czytelnikom, chybabyśmy znacznie rozszerzyli ramy naszego pisma; coraz mniej możemy też nadążyć w odpowiadaniu na różne listowne zapytania i w załatwieniu poleceń np. zakupna, przesyłki, wydrukowania itp. Nie stać nas na utworzenie formalnego biura informacyjnego. Pomimo to bez trwogi patrzymy w przyszłość, wszystkie wzięte na siebie zobowiązania wypełnimy niezawodnie. Wiemy bowiem już z krótkiego własnego doświadczenia, że społeczeństwo nasze doprawdy należy do żywych, że może prędzej od innych się zagrzewa do spraw żywotnych, skoro się o nich dowie i je zrozumie. Wiemy, że ono nas poprze w tej lub innej formie; ale wiemy też i to, że nie góra przyszła do Mahometa, lecz Mahomet przybył do góry, a więc też, że prawdopodobnie pomocy tej dla nas nie będzie bez usilnych i wszechstronnych naszych starań. Przeto odzywamy się do ogółu naszego polskiego z gorącą prośbą o zrozumienie własnego interesu i o poparcie nas przedewszystkiem przez liczniejsze przystępowanie do prenumeraty »Przeglądu Emigracyjnego«.

W tej chwili przemyśliwamy nad skutecznym zdaje się sposobem oparcia działania naszego na podstawach szerokich i zupełnie trwałych. Możemy w każdym razie zaręczyć, że nie brakuje nam ani pomysłów ani determinacji, jak nie mniej, że w obecnej chwili bez porównania korzystniejsze są dla nas widoki istnienia i rozwoju, niż one były dotąd.

Kronika lwowska.

Kalendarzyk.

Sobota 17 grudnia.

O godzinie 6 wieczozem w sali XV. Uniwersytetu XLVIII. zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego.

O godzinie 6 wieczorem w czytelni dla kobiet odczyt ks. Skrochowskiego, »O sztuce chrześcijańskiej w stosunku do pogańskiej i do nowoczesnej«.

O godz. 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka »Rigoletto«, opera w 4 aktach Verdi'ego.

Niedziela 18 grudnia.

O godzinie 10 rano w stowarzyszeniu rękodzielników lwows. »Gwiazda« półroczne walne zgromadzenie.

O godzinie w pół do 3 po południu w szkole im. św. Marji Magdaleny zgromadzenie właścicieli realności Nowego Świata i Bajek wsprawie tramwaju elektrycznego.

O godz. w pół do 4 po południu w teatrze hr. Skarbka »Przeor Paulinów« dramat w 5 aktach Mors z Poradowa.

O godzinie 4 po południu w szkole św. Zofii odczyt p. Bronisława Gubrynowicza p. t. »Życie towarzyskie w Polsce w XVII. wieku«.

O godzinie w pół do 5 po południu w sali Tow. gimn. »Sokół« koncert muzyki wojskowej 30 p. p. na dochód tegoż Towarzystwa.

O godzinie 5 po południu w Tow. katol. młodzieży rękodzielniczej »Skała« odczyt pana Seweryna Widta »O słońcu, ziemi i księżycu«.

O godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej na dochód związku koleżeńskiego odczyt ks. dra Jougana, p. t. »Barbarzyństwo a cywilizacja w swych źródłach«.

O godzinie 7 wieczorem w sali hotelu Żorza przedstawienie amatorskie na dochód ubogich dzieci szkoły ewangielickiej, bez różnicy wyznania.

O godz. 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka »Ptasznik z Tyrolu« operetka w 3 aktach Zellera.

O godzinie w pół do 8 wieczorem w sali Tow. gimnastycznego »Sokół« wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny na dochód rozdawnictwa bezpłatnych obiadów dla ubogiej młodzieży szkół lwowskich.

Poniedziałek 19 grudnia.

O godzinie 8 wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego koncert pani Bronisławy Wolskiej spiewaczki koncertowej z łaskawym współudziałem p. prof. A. Sladka i Stohla.

Lwów, 17 grudnia.

(t) **Drugi koncert w Towarzystwie muzycznem.** Bardzo korzystne wrażenie wywarł na mnie wczorajszy koncert Towarzystwa muzycznego. Lwów widocznie lubi muzykę, a traktuje ją, nie jak rozrywkę, coś, co jest tylko na to, aby bawiło, ale jak sztukę traktować należy: z pełnym szacunkiem. Ilekroć razy spojrzałem po sali, widziałem, że wszyscy ci dziś jeszcze nieznajomi mi ludzie, słuchają z wielką uwagą, rozumiejąc to, co słyszą, nie poczuwając się do obowiązku okazania swej »znajomości rzeczy« przez umyślną krytykę, ani też oklaskując, co się da, »bo to musi być ładne«. Nawet flirt, który podobno we Lwowie kwitnie, jak tulipany w Holandji, a który z pewnością ma tu ogromne prawo obywatelstwa, opuścił na chwilę skrzydła, — ta publiczność przychodzi tu widocznie tylko dla muzyki.

Podobne koncerty odbywają się np. w Krakowie nierównie częściej, a że wstęp na nie mają tylko członkowie Towarzystwa, noszą one charakter jakiś familijny, (jeśli się można tak wyrazić), więcej mają swobody. Tam ta sama publiczność, w tej samej sali spotyka się często, aby, z małemi zmianami, usłyszeć tych samych artystów, ztąd jakaś jakby domowa atmosfera, a koncerty te gromadzą dużo publiczności i są pożądane. Czy Lwów dobrze by zrobił idąc za przykładem Krakowa i urządzając częściej podobne wieczory muzyczne, jak wczorajszy, nie mogę sądzić, nie znam bowiem jeszcze miejscowych stosunków; w każdym razie to trzeba mieć przedewszystkiem na uwadze, że tu jest opera, której Kraków nie posiada, a z którą współzawodnictwo arcytrudne.

Że muzyka koncertowa we Lwowie stoi wysoko, o tem słyszałem niejednokrotnie, a wczorajszy koncert przekonał mię o tem najdowodniej. Pod tym względem wszystkie trzy nasze stolice, z Warszawą na czele, to już zupełna Europa; można też być prawie pewnym, że niedługo muzyka polska wywalczać sobie zacznie za granicą podobne stanowisko, jak malarstwo, a do którego niestety świetnej naszej dawniejszej i dzisiejszej literaturze dostęp zamknięty. Artyści też nasi, kształcąc siebie i drugich, pamiętać powinni, że nietylko dla samej sztuki pracują, ale że należą oni do tej nielicznej wybranej garstki, która powinna na naród zwracać oczy zagranicy. Tam zaś traktują muzykę bardzo serjo, a stoi ona bardzo wysoko, i dostroić się do niej nie łatwo; szlachetną na tem polu emulację naszych instytucyj muzycznych za wielką zasługę poczytać im trzeba, obecne zaś rezultaty usiłowań tak wybitnych jednostek, jak i ciał zbiorowych, rokować pozwalają najpomyślniejsze nadzieje na przyszłość. Lwów ma warunki, aby zająć tu jedno z pierwszorzędnych stanowisk.

Świadczyć o tem mógł i koncert wczorajszy, drugi kolejno z tych czterech produkcyj, które nasze Tow. muz. zwykło co roku urządzać.

Po mozartowskiej sonacie, bardzo sumiennie i z artystycznym smakiem odegranej przez prof. Wszelaczyńskiego i dyr. Schwarza, wykonał sympatyczny baryton p. *Teodor Borkowski*, trzy prześliczne pieśni Masseneta, następnie zaś, przy akompanjamencie wiolonczeli, pełną klasycznego spokoju, niemniej jednak siły i melodji, pieśń biblijną Lassena. Każdy ustęp nagrodzono dobrze zasłużonemi oklaskami. Nie szczędzono ich również grze panny Zellingerównej na organach, która dzieła Mendelssohna i Bacha oddała wzorowo. Największy jednak sukces, naszem zdaniem, przyznać należy, chórowi damskiemu za wyborną egzekucję dwóch, nadzwyczaj ładnych, o »koronkowej zaiste robocie«, utworów Galla: »Kochaj mnie!« i »Kołysanka«.

Zakończono wieczór wielkim koncertem smyczkowym Brahmsa, może nieco przydługim i monotonnym a niedość zajmującym, lecz interpretowanym kapitalnie, dzięki, w pierwszym rzędzie, takim siłom, jak profesor Wolfstal i Sladek.

Do powyższej notatki ośmielamy się pod adresem aranżerów produkcyj Tow. muz. przesłać dwie uprzejme uwagi. Najpierw, że koniecznem jest szersze rozmieszczenie krzeseł na sali, gdyż w obecnym stanie rzeczy niepodobieństwem jest bez wielkich trudów i przykrości dostać się na swoje miejsca; po drugie zaś należy koniecznie inaczej urządzić garderobę, pomnożyć nieco personel służby i pouczyć ją, by np. nie zawijała w futro lub paltot gościa — mokrych kaloszów etc.

Nie ma to wprawdzie nic wspólnego z koncertem, dla którego zachowujemy tylko słowo szczerego uznania, ale wrażenie z niego może, recenzentom zwłaszcza, popsuć z kretesem...

Projekt załoby narodowej na rok 1893 był wczoraj przedmiotem wyczerpujących obrad w łonie Wydziału stowarzyszenia rękodzielników lwow. »Gwiazda« pod przewodnictwem prezesa p. Głodzińskiego i przy współudziale kuratorów: posła Tadeusza Skałkowskiego, inżyniera Edmunda Krzena i posła Teofila Merunowicza. Po wszechstronnem roztrząśnięciu sprawy zapadła uchwała, iż »Gwiazda« oświadcza się *przeciwko projektowi całorocznej załoby.* Uchwałę tę wraz z motywami postanowiono podać do powszechnej wiadomości w dziennikach. Również i stowarzyszenie kupców i przemysłowców jest *stanowczo przeciw projektowi załoby.*

Popis „Bojana". Po smutnej pamięci wycieczkach urządził wczoraj w sali Narodnego Domu »Bojan« koncert wokalny, aby odśpiewać cztere najlepsze utwory konkursowe, nadesłane do Wydziału Towarzystwa a mianowicie: (do słów Szewczenki) »Dnipro rewe«, chór mięszany z akompaniamentem fortepianu; »Oj umer staryj Bat'ko«, »I swytaje i smerkaje«, chór mięszany z akompanjamentem fortepianu i »Na szczedryj weczir« chór męski. Nielicznie zebrana publiczność zachowała się ostentacyjnie. Szczególnie ostatni utwór »Na szczedryj weczir«, podobał się publiczności i prawdopodobnie uzyska przeznaczoną nagrodę dziesięciu dukatów w złocie. Chórom tak męskim jak i mięszanym przewodniczył profesor Anatol Wachnianin. Zresztą wykonywano znane już pieśni. Pani Zbierzchowska i p. Szymański popisywali się spiewem »solo«. Z polskich utworów, usłyszeliśmy tylko jedną piosenkę, co nie mogło zadowolić zebranej publiczności, wśród której nie brakło i Polaków. Na zakończenie koncertu chór mięszany wykonał śpiew żeńców z opery Smetany »Prodana nevesta«. Życzylibyśmy Towarzystwu »Bojan«, aby w przyszłości nie kierowało się nigdy prądami i dążeniami tendencyjnemi.

W jutrzejszym wieczorku na rzecz rozdawnictwa bezpłatnych objadów dla ubogiej młodzieży szkół lwowskich przyrzekło współudział towarzystwo śpiewackie »Echo«, które wykona kilka bardzo pięknych utworów.

Spodziewamy się że nasze Lwowianki i Lwowianie znani z popierania wszystkiego co ulżyć może nędzy bliźnim i tym razem nie zawiodą i zapełnią salę aż po brzegi.

Z Izby sądowej. W rozprawie karnej przeciw Boruchowi Reicherowi i Ozjaszowi Drechslerowi zapadł wczoraj wyrok uwalniający obydwóch oskarżonych od zarzuconej im zbrodni kradzieży.

Z teatru. Ta część publiczności, która nie lubi myśleć, nie przyszła wczoraj na drugie przedstawienie »Heddy Gabler«, teatr świecił więc pustkami, co było z góry do przewidzenia, bo u nas wogóle mało kto chce o czemkolwiek poważniejszem myśleć. Przeciwnicy Ibsena zatarli z zadowolenia ręce...

Co ma czynić kierownik artystyczny, co ma począć dyrekcja, skoro autor europejskiej sławy nie jest w stanie zaciekawić publiczności choćby do tego stopnia, aby na drugiem przedstawieniu nadzwyczaj interesującej sztuki zebrało się więcej niż **40** osób!...

A potem, kiedy repertuar obniża się z konieczności, z musu, nieprzyjaciele teatru krzyczą w niebogłosy i narzekają na kierownictwo.

Trzeba być sprawiedliwym — nic więcej.

Kto miłuje sztukę, z ubolewaniem zaznaczyć musi ten fakt zupełnej obojętności ogółu względem głębszych zagadnień psychologicznych, względem poważnych idei, poruszanych w literaturze. To bardzo smutne...

Dziś w teatrze »Rigoletto«, opera Verdi'ego z współudziałem panny Biondelli, i pp. Myszugi Bernharda i Jeromina.

Półwiekowy jubileusz fabryki święcić będzie w przyszłym tygodniu firma Friedrichów. Znani to producenci mydła i świec, w naszem mieście, właściciele wielkiego składu owych materjałów na »krakowskiem«. Ojciec dzisiejszych firmantów, niemiec, rozpoczął swą pracę w Przemyślu, po kilku jednak latach przeniósł się do stolicy kraju i tutaj założył wyrobnię, która po dziś dzień funguje przy ulicy Lelewela, obok placu akademickiego, przetrwawszy konkurencję żydowską szczęśliwiej, niż cztery inne mydlarnie, długi czas razem z friedrichowską istniejące. Ta ostatnia obecnie stanem swoim odpowiada wszelkim wymogom współczesnej technologji. Produkcja jej obejmuje zakres szeroki i pod każdym względem cieszy się uznaniem znawców. Wspomnieliśmy, że ojciec teraźniejszych właścicieli był niemcem, tem więcej zatem cenić należy, iż dzieci swoich nie zaniedbał i potrafił zrobić dobrych obywateli kraju w którym pracować im przypadło, obywateli prawych i patryotycznym ożywionych duchem. Mamy więc miły obowiązek zaliczyć pp. Friedrichów do reprezentantów naszego przemysłu, a 50 rocznicę istnienia ich fabryki serdecznem powitać życzeniem, by los i nadal sprzyjał jej jak najdłużej i najpomyślniej.

Immatrykulacja uczniów nowo przyjętych do uniwersytetu lwowskiego odbędzie się w poniedziałek 19 grudnia w auli uniwersyteckiej o godzinie 10 przed południem. Do uczniów przemówi rektor ks dr. Paliwoda, poczem odbędzie się właściwa immatrykulacja t. j. wręczenie dyplomów na obywateli akademickich.

Przenosiny i mianowania: Starosta Emil Flechner z Żydaczowa do Żywca, dr. Teofil Sozański ze Skałatu do Tarnobrzega i Karol Fetter z Tarnobrzegu do Myślenic; mianowany starostą: Antoni Hołodyński dla Skałata, Bron. Waydowicz dla Rohatyna i Wład. Gałecki dla Żydaczowa; sekretarz namiestnictwa Sew. Wasilewski obejmuje kierownictwo starostwa w Trembowli, a Wład. Jarosz w Ropczycach.

Komisarzy powiat.: Jul. Poznański przeniesiony z przeniesiony z Jarosławia do Lwowa, Miecz. Aleksandrowicz z Przemyśla do Lwowa, obaj z przeznaczeniem do służby przy namiestnictwie; Jul. Napadiewicz z Brodów do Drohobycza, Andrzej Horodyski z Wieliczki de Przemyślan i Michał Torski z Łańcuta do Tarnobrzegu; koncepiści zaś namiestnictwa: Edw. b. Brunicki, kierownik gminny m. Rzeszowa do Jarosławia i Maciej Biesiadecki z Kołomyi do Wieliczki.

Dalej przeniesieni praktykanci konceptowi namiestnictwa: Karol Łępkowski z Krakowa do Gorlic, Zygm. Żeleski ze Lwowa do Krakowa, Zygm. Karasiński ze Lwowa do Brodów, Ant. Schultis z Przemyślan do stanisławowa, Romuald Noel z Jasła do Łańcuta, Stan. Biederman z Buczacza do przemyślan, dr. Ign. Wołkowski ze Lwowa do Jasła, a praktykant konc. dr. Jan Lewicki do służby przy starostwie lwowskiem.

Wreszcie zamianowani koncepiści: Wacław Seńkowski, Leop. Popiel, Michał Torski kierownik gminy w Dolinie, Stan. Dobrowolski, Włodz. Krynicki i Eug. Swoboda — prowizorycznymi komisarzami powiat.; a praktykanci konceptowi namiestnictwa: Stan. Tebinka, Bol. Pilatowski, Adolf Punicki, Zygm. Pajączkowski, Kar. Podlewski, i Maciej Biesiadecki prowizoryczni koncyp. namiestnictwa.

Starszy inżyinier Hawryszkiewicz mianowauy radcą budowniczym; inżynierowie Ryszkowski i Skrzyszowski — starszymi inżynierami, wreszcie adjunkci Borelowski i Regiec inżynierami przy gal. namiestnictwie.

Wystawa krajowa. Dnia 21 grudnia o godzinie 5 po południu odbędzie się w sali ratuszowej we Lwowie pierwsze posiedzenie Komitetu wykonawczego Wystawy krajowej.

Telegramy.

Dnia 17 grudnia.

Wiedeń. Nadwyżka budżetowa wynosi 14,370.000 zł.; główny niedobór wykazuje zarząd kolei skarbowych. Wedle opinji kół parlamentowych należy po nowym roku oczekiwać znacznej zmiany w wewnętrznych stosunkach Rady państwa. Duch przyszłej większości ma się wkrótce objawić.

Paryż. Rewizja domowa u wszystkich wybitniejszych członków zarządu panamskiego miała wydać senzacyjne rezultaty i olbrzymi materjał do oskarżenia o przekupywanie urzędników. Syn Lessepsa, eksposeł Sauslesoy i Fontane uwięzieni.

W dalszym toku sprawy panamskiej zarządzono dziś przedpołudniem cały szereg nowych aresztowań. Rząd zamierza przedsięwziąć ściganie sądowne kilku deputowanych i senatorów. Prasa republikańska kroki te pochwala i wyraża swe uznanie.

Budapeszt. Biskup solnogrodzki polecił duchowieństwu, aby w adwentowych naukach podniosło z naciskiem świętość małżeństwa, jako instytucji chrześcijańskiej, podlegającej kościołowi, który odrzuca śluby cywilne, podkopujące moralną podwalinę małżeństw chrześcijańskich.

Belgrad. W senzacyjnej broszurze, Minister Piroczanac, omawiając polityczną sytuację Bułgarji, popiera z zapałem myśl federacji bałkańskiej, po stosownej poprzednio transformacji monarchii austryjackiej.

Sofia. Kler prawosławny namiętnie agituje za tem, by prawosławie bułgarskich książąt bezwzględnie obowiązywało.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1. Maja 1892 — według zegaru lwowskiego.

	Pociąg					
	pospieszny		osobowy			miesz.
Przychodzą do Lwowa:						
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny - Krynicy via Tarnów	.	.	9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{10}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolunga	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchej, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny - Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}		9^{41}	10^{36}	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolunga	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchej		.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa		.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miszkolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga. Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczorem do godziny 5-tej minut 59 rano.

Drobne ogłoszenia.

Od wyrazu zwykłym drukiem po **2** ct., *tłustym drukiem* po **5** ct. Minimum ceny ogłoszeń **25** ct.

LYŻWY W. HALSKI Handel żelaza Kraków, Sukiennce Nr. 21—22. Cenniki na żądanie franco.

NA GWIAZDKĘ!!

Wielki wybór dzieł ilustrowanych polskich i francuskich i książek dla młodzieży starannie dobranych poleca **KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra Władysława MIŁKOWSKIEGO w Krakowie.**

CUKIERNIA W. KONDOLEWICZA w KRAKOWIE, ulica Florjańska l. 23,

poleca przy nadchodzących świętach: **torty, marcypany, torty fantazyjne** w najlepszej jakości, oraz **cukry deserowe petit-fours, bouches, kompoty, konfitury** w najlepszych gatunkach; **strucle nadziewane konfiturami, masą makiem, przekładańce** oraz wszelkie ciasta, jakie w porze świątecznej się nadają. — Również w największym wyborze CUKRY NA DRZEWKA jako to: pianki, owoce marcypanowy, czekoladki i bombonierki — **FABRYKA CZOKOLADY i CZOKOLADEK** w najlepszych gatunkach. — Likiery, cognac, wina zagraniczne, kawa, herbata i **czekolada.** Uprasza o wczesne zamówienia na prowincyę, które odwrotną pocztą z wielką punktualnością uskutecznia. Ceny nader umiarkowane. 1238 3 10

Protok. firma **„GRABOWNICA"** poczta loco

Pierwsza kraj. fabryka powoźnicza

(o ruchu parowym)

poleca

SANKI luksusowe

wykonane według oryginalnych modeli.

1234 1 6 Dyrekcja.

DRUKARNIA i STEREOTYPIA

Wł. L. Anczyca i Spółki

w Krakowie, ul. Kanonicza Nr. 9,

zaopatrzona

w najnowsze czcionki i maszyny

wykonywa roboty

szybko, tanio i ozdobnie.

Łatwa metoda

gruntownego nauczenia się w krótkim czasie

języka angielskiego

z pomocą lub bez pomocy nauczyciela i z wymową w języku polskim przy każdem słowie, ułożył **H. Berger,** nauczyciel języka angielskiego w Warszawie.

Cena 1 złr. 50 ct., w oprawie 1 złr. 80 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. **Skład główny w Księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.** 1211 3 6

ZAKŁAD Św. JÓZEFA

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, przy ul. Karmelickiej l. 70.

NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności:

rośliny doniczkowe w pełnym kwiecie jak: kamelje, azalje, wrzosy, konwalje, hiacenty, tulipany, primulki etc. Wielki dobór palm wszelkiego rodzaju; zrywanych zaś kwiatów w pojedynczych sztukach: kamelje, róże, konwalje, goździki etc.; przyjmuje zamówienia na bukiety, bukieciki, które uskuteczniają się bezzwłocznie. 1284 1 5

PROSZEK DO CZYSZCZENIA WSZELKICH METALI.

Władysław Tomaszewski

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 13.

poleca swój

SKŁAD WSZELKICH WYROBÓW

porcelanowych, szklannych, fajansowych i z masy kamiennej

oraz

Skład samowarów rosyjskich i tac lakierowanych.

Wszelkie obstalunki, tyczące się skompletowania stuczonej porcelany, jak również powyższe towary sprzedaje się 1199 1 3

po cenach najumiarkowańszych.

KIT DO SKLEJANIA PORCELANY I SZKŁA.

SKŁ D HE BAT

GARNCZKI PORCELANOWE.

NA GWIAZDKĘ!

!!Ważne dla Pań i Panów!!

Już nadszedł świeży transport najświeższych i najgustowniejszych materyj na palta uniformy dla c. k. oficerów i urzędników państwowych, ubrania do konnej jazdy i liberje w największym wyborze z fabryk krajowych i zagranicznych do

SKŁADU SUKNA i KORTÓW

FRANCISZKA CUŻYDŁY

KRAKÓW, 2117 3 52

Sukiennice l. 27 (od strony ratusza).

Ceny fabryczne od l złr za metr i wyżej

Próbki gratis i franco. Dla pp. kupców i krawców odpowiedni rabat.

Na obecny sezon!

Na obecny sezon!

NA GWIAZDKĘ!

Rafinerya nafty Adama Skrzyńskiego

w LIBUSZY

stacja pocztowa, telegraficzna i kolejowa w Zagórzanach

poleca przy nadchodzącym sezonie zimowym

SALONOWĄ NAFTĘ BEZPIECZEŃSTWA

nieeksploduj: cą naftę gospodarską

oraz jako specjalność fabryki

naftę cesarską (Kaiseroel)

Marka zarejestrowana

odznaczona na wystawach w Paryżu 1889, Antwerpii 1886, Trjeście 1882, Krakowie 1886 i Przemyślu 1882 najwyższemi nagrodami, jako naftę nieeksplodującą bezbarwną i bezwonną, palącą się w lampach każdej konstrukcji jasnym i niekopcącym płomieniem. **Nafta cesarska** przedstawia w używaniu najzupełniejsze bezpieczeństwo i nie zapala się nawet przyprzewróceniu palącej się lampy, może być przeto używaną także i do kuchenek naftowych

Czyniąc zadość wielokrotnie objawionym życzeniom, wysyłać będziemy naftę z dystylarni w Libuszy nietylko w amerykańskich baryłkach, zawierających po 140 do 150 kl. nafty lecz także i w beczułkach po 100 i 50 klg. oraz balonach po 40 i 20 klg.

Dla dogodności naszych P. T. odbiorców urządziliśmy i zaopatrzyli we wszystkie gatunki nafty magazyny w poniżej wymienionych miejscowościach, a zamówienia na naftę przyjmują i po cenach fabrycznych wykonują:

W Krakowie: dla m. Krako ' a i okolicy p. **Marceli Kusz,** ul. Wiślna 1.

We Lwowie: dla m. Lwowa i okolicy p. **P. Miączyński,** ul. Sykstuska 47.

W Przemyślu: dla m. Przemyśla i okolicy **Skład nafty J. Wiktora i Sp.** ulica Franciszkańska.

We Wiedniu: dla m. Wiednia, Niższej i Wyższej Austrji p. **Lindheim i Sp.** Kantor I. Giselastr. 11, Magazyny w Zwischenbrücken.

Dla Szlązka: p. **Leon Klebinder,** Kantor i magazyn w **Privos,** Banhof Marisch Ostrau.

Dla Czech i Morawy: Waaren Abtheilung der Anglo-Österr. Bank. Kantor w **Wiedniu I.** Servitengasse. Magazyny i filje w **Pradze, Ołomuńcu, Przyrowie, Chebie Reichenberg, i Pardubitz.**

Pozwalamy sobie wreszcie podać do wiadomości P. T. Panów Odbiorców z prowincji, że przesłane wprost do fabryki zamówienia wykonywujemy z uwzględnieniem wysokości taryf kolejowych wprost z dystylarni w Libuszy lub z powyższych składów. 1225 1 30

Cenniki i próbki wysyłamy na żądanie gratis i franco.

Michał Biedziński, Florjańska 28.

Mam zaszczyt podać do wiadomości J. W. Panom iż otworzyłem

PRACOWNIĘ OBUWIA MĘZKIEGO

PRZY ULICY FLORJAŃSKIEJ, L 28.

a znając ich gust i wymagania, pracując w pierwszorzędnych magazynach tu i zagranicą, ośmielam się prosić o łaskawe zaufanie. Wszelkie obstalunki wykonuję podług najnowszych modeli, a także podług bucika przysłanego lub miary najdokładniej, punktualnie na czas oznaczony, za dokładność i materjał ręczę. — Ceny przystępne. — Polecając się

1277 1 ? z szacunkiem **MICHAŁ BIEDZIŃSKI.**

HANDEL WIN

JANA GRALEWSKIEGO

założony w Krakowie roku 1806.

Poleca swe doborowe wina węgierskie, austrjackie, francuskie, włoskie i inne, tudzież szampany i koniaki. Cenniki i próbki gratis i franco. 958 10 10

Handel przy ulicy Grodzkiej, l. 44. Składy transitowe przy ulicy Brackiej, l. 13 i Kanoniczej, l. 20.

ZMI ' NA FIRMY.

JAN ERKER

dawniej W. SKÓRCZEWSKI

w Krakowie ul. Szewska l. 3,

Zaopatrzony SKŁAD w znaczny zapas lamp **ITMARA po cenach fabrycznych,** jak również utrzymuje na składzie NAFTY salonowe niezapalne, bez odoru. Nafta salonowa z rafinerji **Wgo p Adama Skrzyńskiego,** za litr 18 ct. **Gospodarska** litr 16 ct **Cesarska** litr 24 ct. Na beczki odstępuje się znaczny rabat. Naczynia blaszane glazurowane, po najniższych cenach, wszelkie przybory do lamp, jak również mydła do prania, mydełka toaletowe, krochmale, świece Apollo, olej skalny DEXTRINA, latarnie itd

Wszystko po zniżonych cenach.

Polecam się łaskawym względom Sz. P. T. Publiczności.

1031 Z poważaniem **Jan Erker.**

Jan ERKER, dawniej W. SKÓRCZEWSKI.

JAN ERKER, dawniej W. SKÓRCZEWSKI.

ZMIANA FIRMY.

!NA GWIAZDKĘ!

Nowy zakład artystyczno-fotograficzny

K. Żelechowskiego

ARTYSTY-MALARZA

(dawniej BŁONIEWSKI)

ulica Podwale, l. 14,

wyko. ywa według najnowszych ulepszeń

FOTOGRAFJE 1274 1 10

na platynowym i matowym aristo papierze, retuszowane artystycznie, wyglądające jak rysunek ręczny oraz poleca 30 zdjęć z obrazów malarzy polskich.

Najpraktyczniejsze

metalowe podstawki

pod drzewka

(Cena tylko 2 złr.)

poleca

Krzysztof Krzysztofowicz

Kompletne asortymenta na drzewka po 2, 3, 4, 5, 6 do 20 złr. wysyła odwrotną pocztą franco opakowane. 1248 1 5

Pierwszy krakowski zakład

Czyszczenia i farbowania za pomocą pary

ubiorów męskich i sukien damskich.

Poleca swoje niżej wymienione biura przyjęcia:

Kraków: **Ul. Grodzka l. 51.** 1273 1 52
Lwów: **Ul. Jagiellońska l. 9.**
Przemyśl: **Ul. Dobromilska l. 73.**
Stryj: **Rynek l. 26, M. Waldmann.**
Drohobycz: **Rynek l. 16, Rosenschein.**
Sambor: **Rynek l. 51, B. Friedmann.**
Jarosław: **Grodzka w zabudowaniu pocztowem A. Statter.**
Rzeszów: **Ul. rynek, A. Weinberg**
Tarnów: **Ul. wielkie schody l. 7, Ch. Mayer.**
Bielsko Biała: **Bleichstrasse l. 32, M. Paperle.**

Z uszanowaniem **Hecker & Vaternacht.**

REHMAN i HENDRICH

PIERWSZA CUKIERNIA W KRAKOWIE,

Sukiennice

poleca przy zbliżających się Świętach Bożego Narodzenia:

Torty w 26 gatunkach od 1 złr. 50 ct. do 10 złr. i wyżej, wyborne **przekładańce** z konfiturami, **placki** z serem lub makiem, **strucle i jajeczniki. Czekoladki i pomadki** w przeszło 40 gatunkach z najwyborniejszemi naturalnemi smakami bez eterów, **czekolady** pierwszych firm francuskich. wielki wybór **bombonierek** ozdobnych i kartonowych i wszelkich artykułów cukierniczych. Wielki wybór **cukierków na drzewko,** poleca też wyborne **wina** francuskie, hiszpańskie i włoskie, likwory francuskie, holenderskie i krajowe, **koniak** tylko francuski i niezrównane **wódki** własnego wyrobu.

1261 1 3

Ceny umiarkowane, wysyłki na prowincyę dokładne i na czas wedle życzenia.

ZAKŁAD STOLARSKI

PIERWSZA KRAKOWSKA PAROWA FABRYKA

POSADZEK

BRACI MURANYI

założona w r. 1890 w Krakowie, przy ul. Dajwór, l. 14,

wykonuje przy pomocy maszyn najlepszych systemów oraz wzorowo urządzonej suszarni drzewa wszelkie roboty stolarskie i posadzki po cenach najprzystępniejszyc!'. 1280 1 ?

Na Święta Bożego Narodzenia

Znana z przysmaków i nowości

Parowa fabryka pierników

H. Czyńskiej w Jarosławiu

poleca na drzewko gustownie ubierane figurki w rozlicznych formach; dalej pierniki na Święta w paczkach i na sztuki od 1 ct. do 50 i wyżej, różnego rodzaju sucharki, pieczywka drobne do herbaty i wina, biszkopty w kilku formach z wanilią i czyste w eleganckich kartonach i na wagę.

Do nabycia we własnych składach w Krakowie (Sukiennice) we Lwowie przy ulicy Halickiej, w Jarosławiu przy ulicy 3 Maja. 1270 1 6

i NA GWIAZDKĘ!

i NA GWIAZDKĘ!

Na Święta Bożego Narodzenia

Najpierwsza krajowa fabryka bulionu Zygmunta Sołkowskiego

w Krysowicach p. Mościska, 1207 1 6

odznaczona medalami, dyplomem honorowym na wystawach krajowych.

Według orzeczenia Szanownego Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, opartego na badaniach przedsiębranych przez komisję przemysłową tegoż Towarzystwa, pozostającą pod przewodnictwem prof. Dra Korczyńskiego, BULION ten jest wydatny, ma smak przyjemny, daje się dłuższy czas przechowywać i odznacza się korzystnie znakomitą ilością istot wyciągowych. Ponieważ według rozbioru, dokonanego przez prof. Uniw. Jagiel. Dra Olszewskiego bulion ten zawiera więcej ciał organicznych, aniżeli rozmaite ekstrakta mięsne, zagraniczne (**Liebiega, Buchenthala, Kremmericha Bruhla** i t. p.), co do ilości azotu stoi z niemi na równi, a niektóre nawet przewyższa, przeto może być używany z korzyścią nietylko jako bulion w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale nadto w zastępie zagranicznych wyciągów, czyli ekstraktów mięsnych.

Do nabycia jest we wszystkich większych handlach korzennych.

Odznaczona medalami na wszystkich większych wystawach światowych.

założona w roku 1835

FABRYKA i SKŁAD MEBLI

AUGUSTA KNOBLOCHA

1215 3 5 **następców**

VII Bez. Neubau W WIEDNIU, Breitegasse 10—12.

Pierwsza krakowska jener. ajencja istniejąca od r. 1876

Sprzedaż piwa na BECZKI i BUTELKI

J. RIPPERA

w Krakowie, ulica św. Jana 5,

poleca Szan. Publiczności zawsze na składzie utrzymywane piwa w butelkach i beczkach a mianowicie:

Piwo okocim. export. Piwo okocim. marc.

Piwo okocim. wyst. Piwo pilzneńs. expo.

Piwo ołomun. wyst. Bock okocimski.

Piwo pilzneńs. wyst. Piwo ołomun. marc.

Powyższe gatunki piwa utrzymuję na składzie w beczkach $1/1$, $1/2$, $1/4$ hektolitra, również i w butelkach $1/2$ i $1/1$ litrowych.

Przy odbiorze przynajmniej 10 butelek piwa pilzneńskiego opuszczam na każdej butelce 1 ct. przy innych gatunkach na 10 butelkach dodaje się jedenastą darmo.

Dla większej wygody Sz. Publiczności zaprowadziłem **flaszki z zamknięciem hermetycznem porcelanowymi korkami,** które są przeciągnięte zielono-białym sznureczkiem, a plomba zaopatrzona firmą **J. Ripper. Kraków,** na zastaw których zostawia się 10 centów, na zwykłą butelkę korkowaną 5 centów, którą przy zwrocie butelki zwracam. Polecając się przy nadchodzących świętach łaskawym względom Szan. Publiczności, ręczę za **dobroć gatunków i wystałe piwa,** oraz rzetelną i sumienną usługę.

PIWO EXPORTOWE

J. RIPPER.

1119 1 4

Najtańszy opał!

Tylko na krótki czas!!! aż do wyczerpania zapasu!!!

KOKS GAZOWY

1 centnar cłowy (50 kg.) za 40 CENTÓW

przy zamówieniu przynajmniej $1/2$ wagonu (100 ctm.)

35 CENTÓW

z dostawą do domów w Krakowie a na prowinceję z dostawą na kolej

Jedyna sposobność do zrobienia zapasu na zimę.

Zamówienia przyjmuje

1272 1 3 **Zarząd Gazowni Krakowskiej.**

Specjalny skład artykułów treści religijnej, obrazów św. i książek do nabożeństwa

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

pod „Aniołem", plac Marjacki 8.

poleca obrazki na kolędę 15 ct. za 100 sz. z Dzieciątkiem Jezus w żłóbku od 55 ct. za 100 i wyżej. kolrrowe atłasem ubierane, malowane na imitacji kości słoniowej, na koronce, pod wypukłem szkłem w ramkach owalnych, szopki obrazkowe składane i t. d. nalepianki do żłóbka, aniołki. drzewka i t. d oraz książki do nabożeństwa na pamiątkę dla dzieci i starszych; medaliki srebrne. Mając znaczny zapas listew na ramy, przyjmuję obrazy do oprawy.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.